

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII, NR 36

WARSZAWA, 7 WRZEŚNIA 1969 R.

Cena 80 gr

„NAUCZYCIEL POLSKI ZASŁUŻYŁ SIĘ OJCZYŹNIE...”

Przemówienie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego
prof. dra HENRYKA JABŁONSKIEGO do nauczycieliSZANOWNE KOLEŻANKI,
KOLEDZY!

Rozpoczynamy pierwszy w drugim ćwierćwieczu Polski Ludowej rok szkolny. Niedawno wraz z całym narodem i my w obliczu lipcowego, jubileuszowego święta dokonywaliśmy przeglądu przebytej drogi.

Uczciwie, po gospodarsku, bilansowaliśmy rezultaty pracy szkoły i nauczyciela, i widzieliśmy je wszędzie, w każdym zakątku naszego pięknego kraju, na każdym odcinku życia społecznego, w gospodarce i kulturze, wszędzie, gdzie działa człowiek. A więc o nas i o naszej pracy nauczycielskiej nie można mówić w oderwaniu, w izolacji od tego wszystkiego, co się w Polsce działo i dzieje, od całokształtu przemian w ludowym państwie polskim. Przecież przeszło 1/4 narodu znajduje się bezpośrednio w zasięgu naszego oddziaływania, a inni byli lub będą przez nas wychowywani i nauczani. A więc czuć się musimy współodpowiedzialni za wszystko, co istotne w życiu Rzeczypospolitej, za jej powodzenia i niedostatki, bo w ostatecznym rachunku zawsze i wszędzie decyduje człowiek, a to my właśnie go wychowujemy, kształcimy jego umysł, formujemy jego psychikę.

Wybaczenie, Koledzy, że przypominam dziś rzeczy tak dla nas, nauczycieli, oczywiste, ale wydaje mi się, że w tym momencie, gdy stoimy przed nowym etapem pracy, te proste prawdy warto są przypomnienia i nam samym, i wszystkim sojusznikom szkoły. I nie dla puste chwalebne wspomnę jeszcze słowa jednego z tych, którymi się szczyci kultura nie tylko polska, ale i światowa — Andrzeja Frycza-Modrzewskiego: „...Jeśli chcemy sądzić sprawiedliwie — powiedział ten wielki humanista — stan nauczycielski iść może słusznie z najwyższymi stanami w zawody, gdy mowa o współzawodnictwie w zasługach dla państwa”. Ta wysoka ocena roli nauczyciela, słuszna w XVI wieku, nie straciła i dziś na swej aktualności. Ale to zobowiązuje, to stawia nas w pozycji szczególnej, zmusza do dobrego rozumienia współczesnych dziejów naszego narodu i państwa, do zespolenia swych myśli i czynów z interesami społeczeństwa, w którego twórczym wysiłku budownictwa socjalistycznego bierzemy udział wszechstronny, choć najczęściej pośredni.

I dlatego właśnie swą pracę oceniamy również wedle umiejętności, stosunku do swych obowiązków i wedle postawy moralnej tych, których wychowaliśmy. Jeśli tak, to trudno nam pominąć stwierdzenie, że są jeszcze w naszym kraju ludzie, którzy żyją w rozbracie ze społeczeństwem, postępują niezgodnie z podstawowymi zasadami współżycia, obce im są socjalistyczne normy etyczne. Są wśród nich nasi uczniowie, a to znaczy, że nasza praca nie zawsze dawała takie rezultaty, jakie powinniśmy osiągnąć.

Ale tak jak dobry leśnik umie widzieć każde drzewo, w tym również i to skarlałe, złe, nieprawidłowo rozwinięte, lecz umie również widzieć i oceniać las jako całość, jako zjawisko

nej siły państwa. A na przyswojenie każdemu z tych specjalistów odpowiednich kwalifikacji złożył się trud nauczycielski w ciągu długich lat, poczynając od pierwszej klasy szkoły podstawowej, wielokrotnie zaś jeszcze wcześniej, bo od przedszkola. O tych wszystkich wychowawcach pamiętać trzeba, gdy mówimy o wzroście kadr wykwalifikowanych w naszym przemyśle, rolnictwie, transporcie czy usługach.

A przecież i ci fachowcy, którzy, nie poprzez szkoły zawodowe, lecz drogą przyuczenia w toku pracy osiągnęli swoje umiejętności, również uzyskali podstawy wiedzy i dalszego samokształcenia od swych wychowawców, od swych nauczycieli. I w tym więc wypadku nie można o nich zapominać.

O nich też pamiętałem musim, mówiąc z dumą o pół milionie dyplomów wydanych przez wyższe uczelnie Polski Ludowej.

I gdy od tej strony spojrzymy na całokształt dorobku polskiej szkoły, na jej rolę w rozwoju gospodarki i kultury narodowej — mamy prawo powiedzieć: NAUCZYCIEL POLSKI DOBRZE SIĘ ZASŁUŻYŁ OJCZYŹNIE I WIELKI BYŁ JEGO WKŁAD W DORÓBEK PIERWSZEGO CIEWIERCIECZA POLSKI LUDOWEJ.

Gratuluje Wam tego serdecznie, Koledzy! Mam też głębokie przekonanie, że praca Wasza odbywać się będzie w nowym ćwierćwieczu w coraz lepszych warunkach, więc będziemy mogli stawiać sobie coraz to ambitniejsze zadania.

Walory społeczne pracy nauczycielskiej i jej znaczenie dla całości życia narodu są coraz lepiej rozumiane i doceniane. Kształtuje się wysiłkiem pedago-

ABY TO BYŁ DOBRY ROK...

Wywiad z prezesem Zarządu Głównego ZNP
MARIANEM WALCZAKIEM

REDAKTOR: W związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym redakcja naszego pisma chciałaby poinformować ogół nauczycieli o najważniejszych pracach ZNP, o planach i zamierzeniach, które chcielibyśmy osiągnąć w roku szkolnym 1969/70. Dlatego też prosimy Kolegę Prezesa o wypowiedź na ten temat.

PREZES: Prace, które nas czekają, plany i zadania, które chcemy zrealizować, wynikają z funkcji, jaką spełnia ZNP w naszym systemie oświatowym. Jesteśmy współgospodarzami w dziedzinie oświaty w kraju, a więc jesteśmy współodpowiedzialni za właściwą realizację wskazań partii w zakresie polityki oświatowej, odpowiadamy wspólnie z władzami szkolnymi za właściwą organizację szkolnictwa, jego treści ideowej i naukowej, poziom, jakość i efekty procesu nauczania i wychowania. Jednocześnie jako organizacja zawodowa reprezentujemy interesy nauczycieli, obowiązani jesteśmy dbać o ich wysoką rangę społeczną, o zapewnienie odpowiednich warunków życia i pracy nauczycieli i wszystkich innych pracowników zatrudnionych w szkolnictwie.

cesie kształcenia wysokich wyników nie tylko ilościowych, ale przede wszystkim jakościowych.

Dzisiaj nie może nas już zadowolić fakt, że objeśliśmy siecią szkół ośmioklasowych 96 proc. dzieci, że 85 proc. absolwentów ośmiolatek kształci się w szkołach ponadpodstawowych, ale musimy dążyć do tego, aby we wszystkich szkołach były odpowiednie warunki do nauki, aby praca prowadzona była na odpowiednim poziomie, ażeby osiągnięte wyniki były zgodne z założeniami programowymi.

Społeczeństwo nasze, mieszkańcy miast, miasteczek i wsi nie tylko chcą mieć u siebie określone szkoły, ale jednocześnie żądają, aby to były dobre szkoły. Stąd też rodzi się problem intensyfikacji pracy szkół, konieczność stawiania wysokich wymagań uczniom, ale również wymagań stawianych nauczycielom w zakresie wypełniania swych obowiązków zawodowych, pracy nad pogłębieniem wiedzy, doskonaleniem i unowocześnianiem metod nauczania i wychowania.

Zdaje sobie sprawę, że problem intensyfikacji pracy szkół i nauczycieli jest bardzo złożony, zależy od wielu czynników, wymaga kompleksowego działania oraz podejmowania — po okresie dyskusji, prób i eksperymentów — rozwiązań również organizacyjnych. W wielu bowiem dziedzinach pracujemy według wzorów tradycyjnych, wymagających dzisiaj zmian i ulepszeń.

Dla przykładu: od dłuższego czasu dyskutuje się wśród nauczycieli problem podziału roku szkolnego na okresy. Wskazuje się, że przejęty on został z lat przedwojennych, kiedy dostosowywany był nie tyle do rytmu pracy szkoły i potrzeb procesu kształcenia, ile do struktury roku kościelnego i dni przypadających na święta kościelne.

Warszawa od kilku lat wprowadziła podział roku szkolnego na trzy okresy (nie we wszystkich szkołach). Powstaje pytanie: jak ocenia się ten eksperyment? Jeśli dał on dobre wyniki, to czy nie wprowadzić go na terenie całego kraju?

Podobnie od wielu lat dyskutujemy na temat systemu oceniania, w szczególności wystawiania ocen ze sprawowania, oraz takich przedmiotów, jak wychowanie fizyczne, muzyczne, plastyczne. Czy nie czas wprowadzić tu zmiany, odpowiadające postulatowi nauczycieli, które przyczyniły się do intensyfikacji ich wysiłków.

Przykładów takich można by wymienić więcej, jak chociażby problem egzaminów dojrzałości i egzaminów śródtytułowych do szkół wyższych.

REDAKTOR: Wiele również dyskusji przeprowadzono, szczególnie po wypadkach marcowych oraz w okresie przygotowań do V Zjazdu PZPR, na temat ko-

(Dokończenie na str. 2)

„Stanowi temu i przez powołanie a posługi jego i przez wybór a doświadczenie osób i przez pożytki, które z nich ojczyzna odbierać ma, wszelką cześć, wysoko poważanie i okazanie wdzięczności Komisja zaręcza”.

Z USTAW KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

przyrodnicze i gospodarcze — tak i my nie możemy zamykać oczu na to, co jest nieudany fragmentem naszego działania, ale musimy również widzieć całe społeczeństwo, umieć je ocenić, określić swój wkład w jego obecne ukształtowanie i w jego perspektywy. A wiąże się one przede wszystkim z rozwojem gospodarki narodowej, bo ona stwarza warunki rozwoju we wszystkich innych dziedzinach życia, tak w zakresie oświaty i kultury, jak zdrowia czy ogólnych warunków bytu.

Jak więc wywołujemy się wobec gospodarki z zadań, które na nas ciąży? Niech posłuży za fragmentaryczną odpowiedź choćby tylko jedna liczba: około 4 i pół miliona absolwentów szkół zawodowych przysporzyliśmy krajowi w ciągu minionego 25-lecia. To znaczy, że tylu wykwalifikowanych robotników, techników i innych specjalistów wyszło z naszych szkół, by podjąć trud pomnażania ekonomicz-

gów, organizacji społecznych i młodzieżowych, pod ogólnym kierownictwem partii, jednolity front wychowania.

Mamy więc powody, by z dumą patrzeć na przeszłość, z optymizmem spoglądać w przyszłość. W tym optymizmie nie ma jednak miejsca na przekonanie, że będziemy mieli mniej pracy. I dobrze wiem, że takiego zapewnienia ode mnie nie oczekujecie. Lepsze warunki pracy to podstawa do osiągania lepszych rezultatów wychowawczych, do wyższego pod każdym względem poziomu absolwentów każdego szczebla nauczania.

Tak zawsze pojmował swoje obowiązki ogół najgłębszym patriotyzmem przenikniętych polskich nauczycieli i tej tradycji potrafił być wierny.

Życzę Wam, Koleżanki i Koledzy, jak największych sukcesów pedagogicznych w nowym ćwierćwieczu Polski Ludowej. Życzę Wam szczęścia w życiu osobistym.

REDAKTOR: Jakże zatem najważniejsze zadania czekają nas w nowym roku szkolnym w zakresie dydaktycznym?

PREZES: Ogólny kierunek naszych działań — podobnie jak to jest w całym życiu społecznym i gospodarczym — to intensyfikacja pracy. W szkolnictwie wyrażać się ona powinna w polepszeniu jakości pracy dydaktycznej i sprawności kształcenia oraz wzmoczeniu oddziaływania ideowo-wychowawczego dla pełnego zrealizowania celów wychowania socjalistycznego. W ubiegłych latach nastąpił ogromny rozwój ilościowy, podniesienie stopnia organizacyjnego szkolnictwa, udostępnienie nauki nie tylko całej młodzieży, ale i szerokim kręgom starszego społeczeństwa. Osiągniętymi wynikami słusznie się chlubiśmy. Obecnie powstały warunki i istnieje społeczna potrzeba położenia akcentu w całym naszym szkolnictwie na poziom pracy, na osiągnięcie w pro-

ABY TO BYŁ DOBRY ROK...

nieczności intensyfikacji pracy wychowawczej szkół.

Jakie zadania i prace w tej dziedzinie — zdaniem Kolegi Prezesa — są najważniejsze do podjęcia w bieżącym roku szkolnym?

PREZES: Jest to stara prawda pedagogiczna, że wysoki poziom nauczania, jakość pracy dydaktycznej, odpowiednia sprawność kształcenia może osiągnąć tylko ta szkoła, w której prowadzona jest dobra praca wychowawcza. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że podstawą do tej pracy jest proces nauczania. W treściach programowych poszczególnych przedmiotów nauczania tkwią ogromne wartości wychowawcze, przez których wykorzystanie w decydujący sposób wpływamy na kształtowanie zarówno świadomości uczniów, przekonań, jak i ich uczuć, a one — jak wiemy — wyznaczają potem kierunek działania młodych ludzi.

Poza tym w procesie nauczania tkwią ogromne możliwości rozwijania u uczniów właściwego stosunku do swych obowiązków, kształtowania takich cech woli i charakteru, jak systematyczność, umiejętność pokonywania przeszkód, praca w kolektywie itp. Myślę, że jest to podstawowa forma pracy wychowawczej szkół i nauczycieli i tutaj tkwią ogromne możliwości intensyfikacji tej pracy.

Jednakże wiemy, że wychowania w szkole nie można ograniczać tylko do wykorzystywania treści programowych. Istnieje poza tym szeroki krąg problemów, jak praca organizacji młodzieżowych, praca społecznie użyteczna (praca fizyczna), działalność artystyczna, praca w środowisku itd.

Nie sposób wymienić tu wszystkie formy i możliwości, które powinny być wykorzystywane przez szkoły w dostosowaniu do ich charakteru i środowiska, w którym się znajdują. O tych sprawach mówimy co roku, gdyż stale są one ważne i aktualne. W nadchodzącym jednak roku powinniśmy zrobić krok naprzód w zakresie intensyfikacji pracy wychowawczej szkoły.

Współczesna szkoła musi w coraz większym stopniu przejmować na siebie również funkcje opiekuńcze. Wynika to z sytuacji społecznej w naszym kraju. Gospodarka narodowa wymaga zatrudnienia kobiet. Państwo włączając kobiety do pracy zawodowej, musi w związku z tym przejąć na siebie część obowiązków opiekuńczych wykonywanych uprzednio przez matki. W poprzednich latach, w okresie ogromnej rozbudowy naszej gospodarki i jednocześnie wyżu demograficznego, nie zawsze byliśmy w stanie zaspokoić istniejące potrzeby w zakresie opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą.

Dzisiaj sytuacja się zmienia. Szkoły podstawowe wchodzą w okres niżu demograficznego, powstają więc warunki do stopniowego zwiększenia możliwości przejmowania opieki nad uczniami, organizowania dla nich zajęć. Wspólnie z władzami oświatowymi zabiegać więc będziemy o zwiększenie środków na rozszerzenie zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych, na polepszenie warunków pracy wychowawców klasowych. Niezależnie od tego warto zastanowić się, czy nie podjąć starań o stworzenie w szkole stanowiska „opiekuna spo-

łecznego”, które mógłby objąć jeden z nauczycieli posiadający niskie godziny.

Problemy wychowania młodzieży nie da się zamknąć tylko w murach szkoły. I jakkolwiek szkoła odgrywa w kształtowaniu postaw wychowawczych młodzieży główną rolę, to jednak efekty jej pracy będą tylko wtedy w pełni pozytywne, gdy współdziałać i współpracować z nią będzie całe społeczeństwo, tj. rodzice, organizacje młodzieżowe i społeczne, takie jak ZHP, ZMS, ZMW, TPD, Liga Kobiet, TSM, TKKS, TWP, związki zawodowe oraz takie instytucje, jak radio, TV, wydawnictwa, prasa.

Powinniśmy podjąć w bieżącym roku szkolnym akcję na rzecz pogłębienia wiedzy i kultury pedagogicznej ogółu społeczeństwa. Do pedagogizacji rodziców, prowadzonej dotychczas przez szkoły, powinny włączyć się również zakłady pracy, środki masowego przekazu oraz różne placówki środowiskowe, powiązane z poradniami wychowawczymi (np. domy kultury, świetlice). Potrzebne tu są rów-

PREZES: Prac do podjęcia oraz problemów do rozwiązania jest bardzo dużo. Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że przy końcu bieżącego roku szkolnego zwołany zostanie X Krajowy Zjazd Delegatów, który dokona oceny pracy naszej organizacji w latach 1967—1970, ustali dalsze kierunki działalności oraz dokona wyboru nowych władz. Krajowy zjazd poprzedziła akcja sprawozdawczo-wyborcza do ognisk i oddziałów powiatowych, która odbyła się w pierwszym półroczu 1969 roku. Jesienią przeprowadzone zostaną zjazdy okręgowe.

Analizując treść uchwały, którą podjął IX Zjazd Delegatów, będącej wytyczną dla naszej działalności, trzeba stwierdzić, że dotychczasowa realizacja uchwały przebiega pomyślnie. Szczegółowego omówienia osiągniętych wyników — w zestawieniu z zadaniami nakreślonymi w uchwale — chciałbym dokonać w innym czasie, dzisiaj wspomnę tylko o niektórych problemach i pracach, które podejmowaliśmy i w dalszym ciągu będziemy pro-

skonalenia nauczycieli. Wnioski z tego plenum będziemy wspólnie z władzami oświatowymi wprowadzać w życie.

Ostatni rok znamionowało niewątpliwie rozwijanie szerokiej działalności kulturalno-oświatowej. Rezultaty są tu widoczne. Prace te będziemy w nowym roku dalej rozszerzać. Do tego działu należy też turystyka krajowa i zagraniczna. Wspomnę tylko, że rocznie dla około 300 tysięcy nauczycieli organizujemy wycieczki krajoznawcze, dla około 400 tysięcy wyjazd do teatru. W turystyce tej wielką pomoc otrzymujemy od wojska, które umożliwia nam zorganizowanie rejsów morskich, zwiedzanie szkół oficerskich itp.

Nową dziedziną, która zdobywa sobie w planach pracy ogniw związkowych coraz więcej miejsca, to rozwój kultury fizycznej i sportu wśród nauczycieli.

W zakresie zdrowia i wypoczynku mamy do zanotowania także poważne osiągnięcia. W roku 1969 osiągnęliśmy „magiczną” dotychczas liczbę 100 tysię-

w życie postanowień rządu i rad narodowych w sprawie mieszkań dla nauczycieli wymagać będzie ze strony wszystkich ogniw ZNP w dalszym ciągu stałej troski i zabiegów.

Problemem, który nurtuje całe środowisko nauczycielskie, co znalazło najmocniej wyraz na tegorocznych zebraniach sprawozdawczo-wyborczych do ogniw ZNP, była sprawa poziomu plac w szkolnictwie. Zarząd Główny ZNP prowadzi intensywne starania o rozwiązanie tego problemu i sądzimy, że nasze wnioski w tej sprawie zostaną pozytywnie załatwione.

REDAKTOR: Z wypowiedzi Kolegi Prezesa wynika, że rozpoczynający się rok szkolny będzie rokiem trudnej, intensywnej pracy, że przed szkołami i nauczycielami stoją poważne zadania.

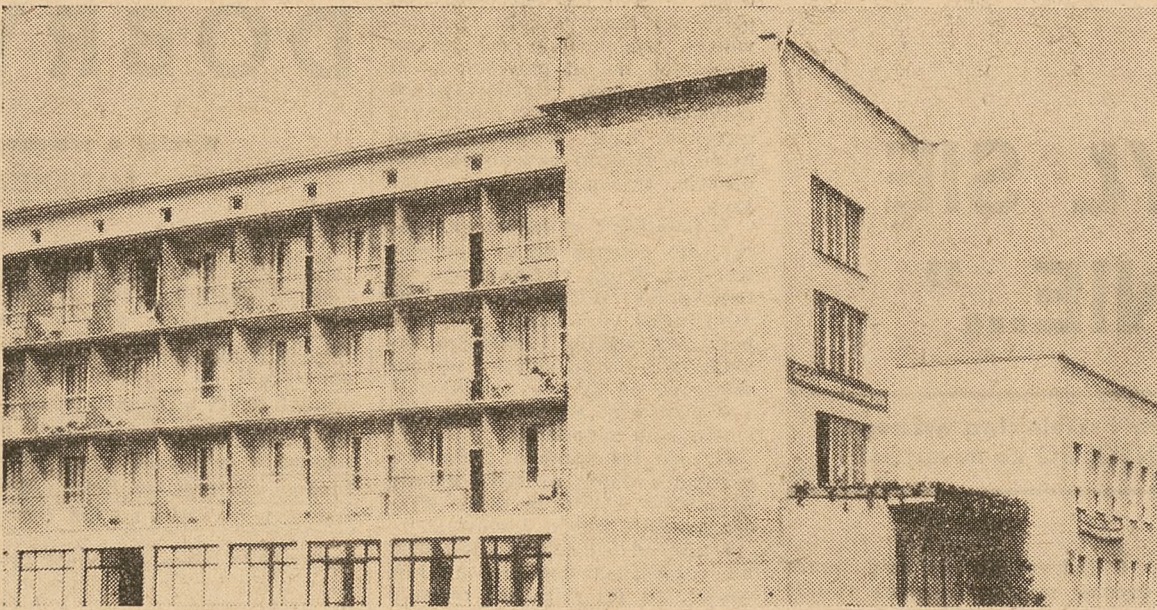
Czego zatem należałoby — zdaniem Kolegi Prezesa — życzyć wszystkim nauczycielom?

PREZES: Nie było moim zamiarem w wywiadzie tym nakreślać przed ogółem kolegów nauczycieli „zadań do wykonania”. Chciałem tylko podzielić się z nimi swoimi uwagami, myślami i wnioskami — do rozważenia i po uznaniu ich za słuszne — do wprowadzenia w życie. Zdaję sobie bowiem dobrze z tego sprawę — jak też wszyscy nauczyciele, którym na sercu leży troska o wysoką rangę społeczną zawodu nauczycielskiego — że w ostatecznym rozrachunku ranga tego zawodu, autorytet i szacunek, jakim powinien cieszyć się nauczyciel w naszym społeczeństwie — zależeć będzie od jakości naszej pracy, od osiąganych wyników, zarówno w zakresie pracy dydaktyczno-wychowawczej jak też sprawności procesu kształcenia młodego pokolenia. Chciałbym tutaj jednocześnie zaznaczyć, że dotychczasowy wkład pracy nauczycieli w wielkie dzieło — jakiego dokonaliśmy w okresie 25 lat Polski Ludowej — jest wysoko oceniany przez całe społeczeństwo.

W czasie uroczystości związanych z obchodami 25-lecia Polski Ludowej do Zarządu Głównego ZNP i na moje ręce wpływały ze strony przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i rządowych słowa wysokiego uznania dla nauczycieli za ich zaangażowanie i udział we wszystkich wielkich przedsięwzięciach podejmowanych przez partię i rząd oraz słowa podziękowania za efekty ich pracy.

Korzystam więc dzisiaj z okazji i przekazuję te słowa ogółowi nauczycieli. Jednocześnie życzę z całego serca wszystkim Koleżankom i Kolegom, aby rozpoczynający się rok szkolny był dobrym rokiem, dobrym — jeśli chodzi o jakość, poziom i wyniki naszej pracy, dobry — w zakresie polepszenia warunków życia i pracy oraz dobry — w życiu osobistym każdego z Was.

Rozmowę przeprowadził: **KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI**



Sanatorium w Ciechocinku — jedna z większych inwestycji Zarządu Głównego ZNP — oddanych do dyspozycji nauczycieli.

Fot.: Cz. Górski

niez popularne broszury w masowym nakładzie oraz specjalne czasopisma poświęcone problemom wychowania w rodzinie i środowisku (np. przez przekształcenie czasopisma „Rodzina i Szkoła”).

W okresie dyskusji przedzjazdowej w ogniwach ZNP wysuwany był ponadto postulat stworzenia komisji rady do spraw rodziny i opieki nad dziećmi. Postulat ten Zarząd Główny ZNP uważa za słuszny i będzie zabiegał o jego realizację. Istnieje bowiem konieczność koordynowania działalności resortów oświaty, zdrowia i opieki społecznej, kultury i sztuki, sprawiedliwości oraz rad narodowych, a także organizacji społecznych w zakresie spraw związanych z wychowaniem młodego pokolenia.

REDAKTOR: To byłyby chyba wszystkie najważniejsze zadania i zamierzenia ZNP, wynikające z jego funkcji współgospodarza oświaty. Jakie prace podejmie Zarząd Główny ZNP w bieżącym roku w dziedzinie ściśle związanej, zarówno w zakresie spraw organizacyjnych, jak i warunków życia i pracy nauczycieli?

wadzić w bieżącym roku szkolnym.

W dziedzinie działalności ideowo-pedagogicznej kontynuować będziemy pracę w rejonowych konferencjach, na studiach wiedzy pedagogicznej, stwarzać będziemy atmosferę i warunki do szerokiej dyskusji nad rozwijaniem twórczości i nowatorstwa pedagogicznego. Kontynuować będziemy akcję wydawniczą w ramach Biblioteki Samokształcenia ZNP oraz Biblioteki Kształcenia Zawodowego, prowadzić będziemy akcje kursowe.

Organizacji naszej specjalnie bliskie i ważne są problemy poziomu wiedzy i kwalifikacji zawodowych nauczycieli. Od wielu lat zabiegaliśmy o realizację zasady — kształcenia nauczycieli szkół podstawowych w szkołach wyższych. Władze partyjne i oświatowe — jak wiemy — uwzględniły nasze postulaty. W bieżącym roku pracować już będzie 10 WSN.

W dalszym ciągu będziemy zajmować się problemem reformy systemu kształcenia nauczycieli. Najpilniejszą dziś sprawą jest właściwa organizacja systemu kształcenia nauczycieli szkół średnich.

W ubiegłym roku odbyliśmy plenum ZG ZNP poświęcone sprawom reformy systemu do-

cy miejsc na wczasy i leczenie nauczycieli. Sądzimy, że w następnym roku liczbę tę przekroczymy. Zwiększona zostanie także nasza baza pomieszczeniowa na ten cel. Budujemy sanatorium w Szczawnicy. Ośrodek Sportu i Wypoczynku w Jachrance nad Zalewem Żegrzyńskim, Dom Wczasowy w Zakopanem.

W październiku bieżącego roku odbędzie się plenum Zarządu Głównego ZNP poświęcone ocenie stanu zdrowia nauczycieli. Wnioski z tego posiedzenia posłużą nam m.in. do prac nad dalszym sprofilowaniem leczniczym naszych sanatoriów (Nałęczów, Ciechocinek, Krynica i Szczawnica), oraz nad zwiększeniem i polepszeniem pomocy lekarskiej dla nauczycieli.

Jednym z głównych akcentów w naszej dotychczasowej pracy w zakresie warunków życia i pracy nauczycieli były sprawy mieszkaniowe. Na skutek usilnych starań Zarządu Głównego stworzone zostały warunki do stopniowego rozwiązania problemu mieszkań dla nauczycieli pracujących na wsi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wprowadzenie

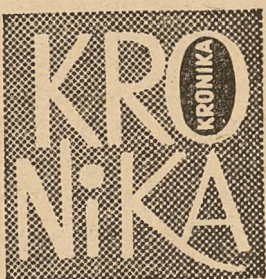
kurs organizatorów masowych imprez sportowych w Tychach, w którym uczestniczyło 50 nauczycieli z całego kraju. Mieli oni możliwość pogłębienia wiedzy teoretycznej, a przy okazji mogli czynnie wypoczywać. W celu urozmaicenia pobytu, kierownictwo kursu zadbało o to, by zajęcia sportowe uzupełnić kształcącymi i atrakcyjnymi wycieczkami.

W Krakowie odbył się kurs teatralny, którego organizatorem był Zarząd Główny ZNP. Na program złożyły się wykłady, prelekcje i ćwiczenia, spotkania z interesującymi ludźmi — naukowcami, literatami, aktorami i nauczycielami z Węgier. Uczestnicy kursu zwiedzili miasto, za-

bytki, wystawy. Obejrzel też kilka sztuk teatralnych. Wiedza zdobyta na kursie przyda się nauczycielom w szkole, w ogniskach związkowych, jak również w działalności kulturalno-oświatowej w środowisku pozaszkolnym.

Atrakcyjne wczasy rodzinne zorganizowano w sezonowym Domu Wypoczynkowym w Sandomierzu. Były to wczasy z prawdziwego zdarzenia — dobra organizacja, miła atmosfera, urozmaicony program, smaczne wyżywienie. Uczestnicy wczasów — nauczyciele wraz z rodzinami — nie tylko wypoczęli, ale zwiedzili również Sandomierz i okolice, spotkali się z terenowymi działaczami kulturalnymi.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP we Włoszczowie wspólnie z Wydziałem Oświaty i Kultury serdecznie dziękują za długoletnią, sumienną pracę kierownikom szkół, kol., kol.: Leonowi Zapartowi, Janowi Szymanowskiemu, Stanisławowi Treli i Marianowi Heiningerowi. Koledzy ci wyróżnili się w pracy dydaktyczno-wychowawczej, a także w działalności kulturalno-oświatowej w środowisku, pełniąc odpowiedzialne funkcje społeczne. Zarząd Oddziału i Wydział Oświaty życzą Kolegom Kierownikom dalszej, owocnej pracy tak w szkole, jak i w środowisku.



● Członkowie chóru ZNP ze Słupska uczestniczyli w ciekawym kursie chórów nauczycielskich.

W historii naszego kraju był wrzesień, który nie rozbrzmiewał radozami i pogodnym gwarem maszerujących do szkół dzieci. Nie powitały go przebudzone po wakacyjnej przerwie szkolne dzwonki. Nauczyciele nie otworzyli dzienników, nie powitali uczniów tradycyjnym i radosnym: dzień dobry!

Złota polska jesień zaczerwieniła się krwią setek bestialsko pomordowanych Polaków, wśród nich — nauczycieli, harcerzy, młodzieży polskiej.

W okupacyjnych dziejach Starogardu Gdańskiego wrzesień 1939 roku zaczął się wyjątkowo tragicznie. Niemcy od pierwszych dni swego butnego panoszenia się w tym mieście przystąpili do skrupulatnego zaprowadzania nowego porządku. W tymże nowym „niemieckim porządku” znalazło się miejsce również na śmierć.

Już 3 września Niemcy zakładają obóz odosobnienia w Skórcu, z dogodnymi dojazdami i z miejscem kaźni. Aresztowanych nauczycieli powiatu starogardzkiego — w liczbie ponad 60 osób — umieszczono właśnie tu, w „cichym” obozie, pod czułą opieką jego komendanta, SS-mana Oskara Ulricha i równie gorliwych i pomysłowych katów Arbeitsdienstu.

Potworne warunki mieszkalne, pomieszczenia bez podłóg, noclegi wprost na gołej ziemi, fatalne warunki higieniczne i sanitarne, wyczerpująca praca fizyczna, wszystko to poważnie zachwiało zdrowiem wygodzonych więźniów. Dalsze etapy kaźni starogardzkich nauczycieli miały okazać się jeszcze okrutniejsze.

W chwili, gdy zaczęła sprawnie funkcjonować machina śmierci w lesie Szpegawskim, istnienie obozu w Skórcu było już zbędne, zbyt wolno spełniał on swe zadania. 19 października wysłano transport nauczycieli do więzienia starogardzkiego, ciężącego się sławą hitlerowskich mordów i tortur. Przytłaczającą większość więźniów ze Skórcza wymordowano w lesie pod Zajęczkiem.

Przed kilkunastoma dniami o czy całego świata znów były skierowane na Pragę, Brno, Bratysławę. Depesze radiowe, relacje specjalnych wysłanników gazet donosiły o próbach podjęcia przez niektóre elementy ruchów, walk, a może i kontrrewolucji. Działo się to w dniach 20-21 sierpnia.

Jak wiemy, wokół wydarzeń sprzed roku rozpętała się w państwach kapitalistycznych gwałtowna kampania skierowana głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu; ówczesne Prezydium Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji nazwało wkroczenie wojsk — okupacją kraju.

Czy wówczas ocena nasza, że w Czechosłowacji zagrożony jest ustrój socjalistyczny, że powstaje realne niebezpieczeństwo wykorzystania tego kraju jako bazy wypadowej dla kapitalizmu, a szczególnie dla niemieckiego imperializmu i rewizjonizmu — była prawdziwa i uzasadniona?

Odpowiedź na to pytanie dać możemy dziś, w świetle faktów, które zostały ujawnione, rozwoju wydarzeń, które miały miejsce w okresie ostatniego roku. Mogą także odpowiedzieć na to pytanie sami Czesi, szczególnie ci, którym naprawdę leży na sercu dobro ich kraju i socjalizmu.

Słusznie przed rokiem mówił premier Józef Cyrankiewicz: „Na pewno przyjdzie czas, kiedy lepiej i na chłodno zrozumieją to także te kręgi społeczeństwa Czechosłowacji, które dziś jeszcze, niepomne doświadczeń historii, uległy cynicznej, wyuzdanej i oszczerczej kampanii i propa-

W 30 rocznicę „Września”

URODZILIŚMY SIĘ POLAKAMI

Dla uwiecznionych nauczycieli zaczął się okropny okres. Trwał on krótko, ale cechowały go nieludzkie popisy oprawców. Nauczyciel z Osiecznej — Alfons Kulling, który uszedł śmierci tuż nad swym grobem, mówi: „Bicie i tortury nie ustawały. Jedy- nym odpoczynkiem było oparcie czoła o ścianę, z rękoma założo- nymi na plecach, z nogami od- stawionymi od ściany około jed- nego metra (...) Bito nas do krwi, przemocą usadzano głowę do naczyń kloacznych, nie dawa- no możliwości załatwienia po- trzeb fizjologicznych, wreszcie po 20 godzinach kazano nam ro- bić przysiady z wyciągniętymi

ramionami, by powtórzyć słowa: „Wir sind als Polen geboren und wollen als Polen sterben” (Uro- dziliśmy się Polakami i chcemy jako Polacy umierać). Następnego dnia nastąpić miał ostatni akt bestialskiej kaźni nauczycieli starogardzkich. Wy- prowadzono ich z celi z pod- niesionymi rękoma i podzielo- no na grupy. Więźniowie nie stawiali najmniejszego oporu. O zmasakrowanych częstokroć twarzach, fizycznie i duchowo zmaltretowani, spokojnie gotowali się do swej ostat- niej drogi. Załadowano ich na trzy ciężarówki, które pomknęły w kierunku Lasu Szpegawskiego.

Ciężarówki były przepełnione, ostatni musieli więc kłęść, by- ło inspektora szkolnego ze Starogardu, Juliana Odyę przy- wiązano do dachu ciężarówki.

Po przybyciu na miejsce prze- smaczenia odbyła się krwawa eg- zekucja. Zostali wówczas zamor- dowani: Alojzy Bączkowski, Ed- mund Beim, Jan Bojanowski, Jan Ciecholewski, Teofil Cza- piewski, Gawroński, Goelger, Edmund Gołyński, Franciszek Gracz, Bronisław Kniter, Krzy- żanowski, Władysław Kuczkow- ski, Antoni Masztalerz, Leon Jó- zef Melech, Franciszek Müller, Marach, Marian Olberg, Julian Ody, Ignacy Paszkowiak, Bro- nisław Pliszka, Paweł Piekarski, Jan Porankiewicz, Alojzy Tro- cha, kierownik szkoły z Wdy — Franciszek Sagan, Franciszek Stoltmann, Szablewski, Szezech, Adolf Szykowski, Tomasz Szezech, Feliks Szczepański, Brunon Wittstek, Franciszek Wyzlic, Józef i Władysław Wy- soccy, Leon Wieczorek, Jan Wróblewski, Włoch. Nazwisk po- zostających pięciu nie ustalono.

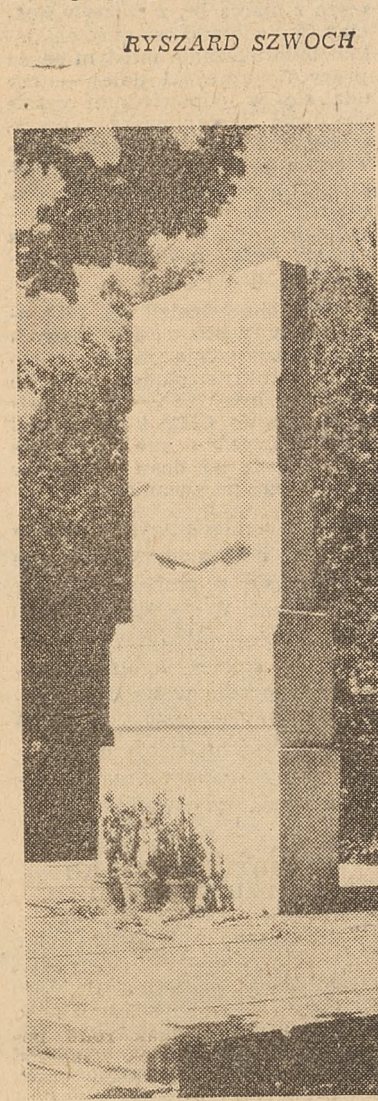
Podczas egzekucji nagle przy- szedł ze Starogardu rozkaz wstrzymania rozstrzeliwań. Nie- stety, mord został dokonany już na 42 nauczycielach. Z przezna- czonych na rozstrzelanie 60 nau- czycieli, ocalili tylko ci, których załadowano do ostatniej cięża- rówki. Tylko oni uniknęli ha- niebnego aktu hitlerowskiego be- stialstwa. Ich koledzy ponieśli bohaterską śmierć.

Powstał więc nowy masowy grób w Lesie Szpegawskim. Za- pełniał się szybko cały masyw leśny mogiłami wiernych synów tej ziemi. Rychło liczba tych po- tężnych masowych grobów sięg-nęła 38. Zamknęły one w so- bie na wieki około 7 tysięcy istnień ludzkich. Do tych ludzi strzelano z karabinów maszyno- wych w tył głowy za to tylko, że urodzili się Polakami.

Po dokonaniu dziesiątków ta- kich egzekucji Niemcy, na miej- scu zbrodni posadzili sosnowy las, by rosnąć na krwi i popio- łach popalonych zwłok, zakrył

haniebne miejsce, by zakrył przed oczyma potomnych naj- większe cmentarzysko, naj- ogromniejsze miejsce kaźni na ziemi starogardzkiej.

Ale o wiecznej pamięci tych, którzy największy skarb oddali w ofierze, którzy godnie i bo- hatersko zamanifestowali swoją służbę Polsce, którzy do końca trwali na posterunku, rozdając wiedzę i budząc miłość do Oj- czyzny, którzy polegli ze słowa- mi miłości i wierności Polsce na ustach — świadczyć będą nie tylko kwiaty i wieńce na ich mogiłach, lecz przede wszystkim nasza postawa, duma i wdzięcz- ność przyszłych pokoleń.



Pomnik ku czci ofiar faszyzmu w Szpegawsku koło Starogardu.

PRAGA, 21 sierpnia

gandzie sił antysocjalistycznych, kosmopolitycznych i kontrewo- lacyjnych, która zamąciła wielu ludziom w głowach i chwilowo utrudnia im odróżnić, kto przy- jaciel i to prawdziwy przyjaciel na złe i dobre, a kto wróg pod- stępny, w przmyślnych maskach demokratów, liberalów, „odno- wicieli socjalizmu”, za którymi to maskami kryje się oblicze spadkobierców Hitlera i Heydri- cha czy Henleina”. (Z przemó- wienia na antywojennym wie- cu w dniu 31 sierpnia 1968 ro- ku).

Ten proces rozważania wyda- rzeń „na chłodno”, rozróżniania „kto przyjaciel, a kto wróg” trwa w Czechosłowacji i znajduje zro- zumienie w coraz szerszych krę- gach społeczeństwa. Znalazło to między innymi wyraz w posta- wie ludzi pracy Czechosłowacji w rocznicę wydarzeń sierpni-owych. Mimo zaangażowania ze strony sił antysocjalistycznych w kraju i za granicą olbrzymich środków propagandowych, mate- rialnych, mimo długich i prze- myślanych przygotowań, użycie siły do demolowania, niszczenia, ślania nienawiści, demagogii — sytuacja w Czechosłowacji zo- stała opanowana. Zdecydowane akcje partii, rządu, a przede wszystkim postawa ludzi pracy, przywróciły ład i porządek w kraju.

Trzeba przyznać, że był to przede wszystkim wynik pracy nowego kierownictwa partii. I sekretarz KC KPCz — tow. Gustav Husak z żelazną konsek- wencją kieruje procesem okieł- znywania sił antysocjalistycz- nych oraz uświadamia społeczeń- stwa o źródłach powstałych tru- dności i środkach, jakie muszą być podjęte, aby Czechosłowacja znów stała się mocnym i pew- nym ogniwem obozu socjalisty- cznego.

Jaka jest prawda o sytuacji kraju w okresie styczeń—sier- pień 1968 roku, jaka jest prawda o ówczesnej polityce kierowni- ctwa partii i rządu, polityce, któ- ra musiała doprowadzić do akcji pięciu państw socjalistycznych?

Prawdę tę, nieznane dotych- czas opinii społecznej fakty i dokumenty ujawnia tow. Husak. Na wielkim zgromadzeniu akty- wu KPCz, w dniu 18 sierpnia, przedstawił w sposób obszerny rozwój wydarzeń w Czechos- łowacji w roku 1968.

Po styczniowym plenum KC KPCz, na którym na miejsce Antonina Novotnego wybrano I sekretarzem Aleksandra Dubcze-

ka, nastąpiło w kraju szereg po- zytywnych zmian: ujawnienie błędów i niedociągnięć w prze- szłości, stworzenie warunków do pogłębienia procesów demokra- tyzacji, aktywności ludzi, po- szukiwanie rozwiązań podstawo- wych problemów w dziedzinie politycznej, gospodarczej itp.

Bratnie partie Związku Ra- dzieckiego, Polski, Węgier, NRD, Bułgarii, powitały z zadowole- niem przemiany, jakie nastąpiły w Czechosłowacji. Kierownicy tych partii, towarzysze: Breż- niew, Gomułka, Kadar, Žiwkow i Ulbricht, którzy przebywali w lutym 1968 roku w Pradze, z okazji 20 rocznicy wydarzeń lu- towych, poparli nowe kierow- nictwo KPCz i jego program.

„Są to fakty. Przytaczam je dlatego, że dziś burżuazyjna propaganda i nasza reakcyjna propaganda usiłują przedstawić sprawę w taki sposób, jakoby Związek Radziecki czy inne pań- stwa obawiały się demokratycz- nego prądu w Czechosłowacji, który może przenieść się do nich i zakłócić ich działalność”. — mówił tow. Husak.

Jednakże w styczniu wystą- piło w Czechosłowacji szereg

negatywnych procesów, które nie kontrolowane przez partię i nie tłumione w zarodku, roz- wijają się coraz szerzej i za- częły wywierać decydujący wpływ na całe życie społeczne. Przede wszystkim ujawniły się i zaktywizowały siły antysocja- listyczne. Tak charakteryzuje je tow. Husak.

„Zorganizowano u nas klub „K-231”. Wiecie, że legalnie ist- niał on w ciągu szeregu miesię- cy. Co to był za związek? Rze- komo ludzi skazanych z art. 231, z artykułu o obronie Republiki. W tym związku, który legalnie istniał w całej Republice, zorga- nizowały się dziesiątki tysięcy ludzi; byli to ludzie skazani za polityczne przestępstwa aż do za- wodowych szpiegów i elementów kryminalnych, ludzie, którzy nie przeszli procesu rehabilitacji (...)

Wystarczyło, że przebywał w więzieniu, aby nagle stać się za- służonym członkiem tego zwią- zku, do którego zwabiali nawet ludzi z kierownictwa partii i wielu innych. Wielu zaś udzie- lało im swojego poparcia. Mn- ie też chcieli wciągnąć do tego związku. W ciągu tych 10 lat po- znałem tych członków klubu. Zylem wśród nich. Prawdą jest, że widziałem w więzieniu wie- lu uczciwych czystych ludzi, lu- dzi skazanych bezprawnie; wi- działem jednak także u tego, któ- ry występował następnie w imieniu klubu, fanatyczną nie-

**MONIKA
CHADZYŃSKA**

Chleba
nie dają
darmo...

Zaplanowano w bieżącym roku 55 tysięcy stanowisk pracy dla studentów. O dziesięć razy więcej niż w roku ubiegłym. Wieleкратно większy musiał być też wysiłek organizatorów, by sprostać ogromnym obowiązkom. W rezultacie praktyki studenckie odbędzie w tym roku w sumie około 53 tysiące osób, w tym większość — to studentów tzw. roku czwartego. Przeszkolono kadre rekrutującą się ze studentów lat starszych. W tym roku zaplanowano minimum miejsc, które zawarto stosunkowo weźmie udział w przedsiębiorstwach. Nie udało się jednak załatwić wszystkich najpilniejszych spraw. Tylko niewielka liczba studentów pierwszego, drugiego i trzeciego roku

Traktuje się więc dziewczęta w niejednym zakładzie pracy na zasadzie zła koniecznego, zakłó-

kanci, szczególnie roku zerowe-
go, otrzymali nie tylko formalną
umowę o pracę, lecz również kil-
ka słów wyjaśnienia, dokąd idia-

KOGO ZWALNIAC..

...to problem, który w praktyce nabral szczególnej ostrości. Teoretycznie, praktyki studenckie obowiązują studentów lat

Nie chciałabym kwestionować decyzji lekarzy. W wielu wypadkach były one uzasadnione. Jednakże kilkaset zwolnień na jednej tylko uczelni warszawskiej budzi poważne wątpliwości. Celem pomijam aspekt ekonomiczny tej sprawy, bo jeśli ten czy inny student nie przysporzy dochodu jakiemuś zakładowi pracy (zawsze, że praktykant), to przecież nie ma reguły, jako kandydatki nie wykwalifikowane, aby zdobyć. Stokroć ważniejsze są skutki wywołane takiego wybrania do pracy fizycznej studentów przez rodziców lub lekarzy. Jaka będzie atmosfera na uczelni, jeśli grupa tych „nie wy-

— Uczymy się tu zlej organi-
zacji pracy — wtrąca drugi.

— W tym roku ukończyłam pięćdziesiąt lat. Jestem niepełnosprawna. Pracowałam w gospodarstwie razem z koleżankami przez trzy tygodnie przy żniwach. Nieraz przeklinałam te praktykę. Nigdy przecież nie byłam w PGR. Zawsze troszczyli się o mnie rodzice. Jak śmiejące były moje wyobrażenia o ludziach, którzy „produkują” również dla mnie chleb. Co ja o takim życiu wiedziałam w moim „ogólniaku”, co wiedziałabym o nim na studiach? Wciąż mimo bardzo ciężkiej pracy, nie żałuję, że tu przeżywałam. Kiedy moja matka będzie liczyć złotówki, to teraz będzie wiedziała, że nie spadły jej z nieba. W ciągu miesiąca wydorosiłam, zrozumiałam, że codzienne życie większości ludzi, takich właśnie jak ja, to nie sielanka i że chleba nigdzie darmo nie dają. A przecież nie będę wiecznie żyć na uczelni. Jako rolnika będę pracować na wsi. Będę więc wiedziała, co mnie czeka i jak radzić sobie z przeciwnościami losu.



Fot.: Cs. Görsz

Fot.: Cg. GORDON

PRAGA, 21 sierpnia

(Dokończenie ze str. 3)

A co działo się w naszych
środkach masowego przekazu, o
tym naprawdę nawet nie wypa-
da wspominać. Każdy dziś wie,
jaką siłą jest radio, prasa i te-
lewizja — środki masowego prze-
kazu. Żaden reżim nie może ist-
nieć bez nich, bez wywierania
na nie wpływu. U nas zaś środ-

związana jest nasza egzystencja, nie tylko ze względu na nasze komunistyczne przekonania, ale także ze względu na nasze narodowe potrzeby i interesy, poddawane były najostrzejszej krytyce ze strony naszych środków masowego przekazu. Nie było wypadku, aby w ciągu tych miesięcy tak samo krytykowano kapitalistyczną Amerykę czy jakiegokolwiek inne kapitalistyczne państwo'.

23 marca ubiegłego roku, a więc w końcu marca, w Dreźnie, odbyła się narada sześciu bratnich partii, naszej partii i innych. Na tej naradzie przy poparciu naszego kierownictwa wszystkie pięć partii z wielkim naciskiem wskazywały na niebezpieczny rozwój w Czechosłowacji, na działalność sił antysojalistycznych, na oddziaływanie sił prawicowych, na prace masowych środków przekazu, na różnicę KANU i K-23" i na podstawie autorytetu aparatu państwowego itp. z wielkim naciskiem żądali on, prosili nasze kierownictwo o zrobienie porządku pod tym względem, podkreślali, że

Pewne oznaki tego były. Ubiegłoroczne plenum majowe w słowach zajęło stanowisko przeciwko silom antysocjalistycznym i prawicowcom. Ale dobre wiecie, jak to było realizowane? Przecież nie było w ogóle realizowane. Przeciwnie, prawicowe siły antysocjalistyczne, które opanowały masowe środki przekazu przeszły do ataku, opublikowały „2000 słów”, zorganizowały kampanie, a cały Komitet Centralny był nadal przeciwny i musiał patrzeć na to, co się robiła.

W początku lipca, po listach do wszystkich pięciu bratnich partii, które z wielkim zaniepokojeniem odebrały o rozbiorze wydarzeń w PZSR, o różnych kampaniach wyborczych bezpodstępnie zażądał nim, po listach, w których partie te zwracały się do kierownictwa naszej partii, nastąpiło zaproszenie na wspólną naradę ześciu partii komunistycznych o Warszawie. Tam sześć partii, podobnie jak w Dreźnie, jak to przeszło w zewnątrz, miało omówić ówczesną sytuację w Czechosłowacji, wspólne interesy, ewentualnie wspólną decyzję.

Wiadomo wam, że Prezydium naszej partii w dniu 8 lipca u-

Wynikiem tych
trwały kilka dni
wszystkich prze
jakie u nas istn
sił, które rozkła
socialistyczne sp
zanie dążeń do
cji partii, pozyc
cego, wszystkieg
wiliśmy. Nasi p
li się do nas :
przywróćcie sam

napięcia i z
ci znalazło się
ci spotkania w
ci ostatnich
sierpnia. Społe-
nie poinformowa-
ch. Ja sam mia-
czyćtać protokoł
pięropo kiedyś na
m rozmów, które
jest wskazanie
jawów kryzysu,
awia, wszystkich
adady, rozsądzały
cieczeństwo, uka-
likulacji pozy-
czym tu mo-
ternerzy zwraca-
siłna prosba:
i porządek, weź-

ożenie tego co czymś
cie tego zobowią-
zawstwie Brzeźnie-
Dębicka z 16
założeń w
wizualizacji nie by-
17 sierpnia –
przez tymi wy-
wielczorem tow.
się z tzw. Ka-
Karnie. Każd wie-
o półnicy, rozma-
tości i funkcji w
co powiedziano w
o, że trzeba u nas
ersywe, reakcyjne
istyczne nie mogły
mowy to były be-
tę rozmowie, i o

to wpół do dwu-
ska pięciu pa-
nas. Taką wy-
dującym mo-
wym chwilom
narodów! Wni-
wyciągnie nas
ny.

Nam temat t
których nie w-
szosć członko-
partii, a tym
tia i społeczne
pozostawały
wo okresie kie-
lityki gabinet-
tych dokumen-
step uzyskalec
miesięcy, man-
nie: jesliby b
party prowad-

unastęj – że woj-
listwo wkręczyło do
gale poświęcono ele-
mentom, decydują-
cia losu naszych
koszki z tych sprag
z Komitet Central-
nych dokumentów,
o edycja także wiek-
w Prezydium KC
bardziej nasza par-
tyzantów, która prze-
szła – a było to
dy nie robiono po-
powiej – na temat
tów, do których do-
n w ciągu ostatnich
swoje własne zda-
lerownictwo naszej
linie – wówczas wal-

y nas, o tym jak
y ich wysiłki. Jak
je na to, że znajdu-
nie chaosu kierow-
adła, a po części i
wymać u nas sociali-
i międzynarodowe
atego z ciężkim ser-
nowili podjąć ten
następnie zrealizowa-
na.

W dokumentach i
dzi, krok ten podzieli-
nie o rozwój socjali-
zochowalności, obawie
zjalistyczny znajdzie
pieczętnictwo, a tak-
że straciwszy zaufa-
należne, nie par-
innego wysiłki z
zrydu KC w nocy

sterczyzna
panie, które
ciemniła sa-
ciemniła sa-
reszcie. W
śmy sie ro-
nych dnia
Stawało się
niezapewni-
ka analiza
Zachodnio-
odpowiedź
nieczne by
torium teg
paniów soc

GŁOS NA

...mi, że "Kulczycki"
...wypogalanie po
...prawdą, między
...Innymi słowy, che
...masowe podchod
...ludziom nie wy
...przepięzilo ten k
...etapy komplikują
...edzmy nami i piec
...Przydum nie pok
...swoich członk
...m obywateli żadn
...sytuacji.

...naszemu narod
...żadnej orientacji.
...uchwały Prez
...mowaly uchwały
...nizacji, rząd, par
...dzania, o którym
...interpretowały
...chodzł o okupację
...pacyjne. A nastę
...masowego pr
...były rozgrywały
...nacionalistyczna k
...większości ludzi
...ma istotę sprawy,
...historie, rozwój i
...tej sytuacji znale
...ku temu i w nast
...ch".

warzysza Husaka d
ie prawdziwą i głę
źródeł wydarzeń
racji przed rokiem
na pytanie: czy
o wkroczenie na t
o kraju wojsk pie
jalistycznych.

K. W

Warszawa stała się na kilka dni stolicą wychowawców i pedagogów z całego świata. Tutaj bowiem 4 września bieżącego roku rozpoczął swoje obrady Międzynarodowy Kongres Pedagogiczny. Jest to już czwarte z kolei spotkanie pedagogów wszystkich kontynentów, zrzeszonych w Międzynarodowym Towarzystwie Nauk Pedagogicznych. Kongresy członków tego Towarzystwa odbywają się co cztery lata. Po kongresach we Florencji, Oslo i Cambridge, spotkali się oni w Warszawie.

Właśnie na przedostatnim Kongresie w Cambridge, który odbywał się w 1965 roku, powzięto decyzję, by skorzystał z zaproszenia przedstawionego przez naszą delegację i spotkać się w 1969 roku w Polsce.

Organizatorem kongresu, któremu patronuje przewodniczący Rady Państwa — marszałek Marian Spychalski, jest Polska Akademia Nauk oraz Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

W skład Komitetu Przygotowawczego Kongresu, któremu przewodniczy prof. dr Bogdan Suchodolski, weszli: prof. dr Wincenty Okoń, prof. dr Ryszard Wroczyński, doc. dr Irena Wojnar, doc. dr Mieczysław Pecherski oraz doc. dr Kazimierz Dobrzyński.

W kongresie bierze udział 400 delegatów z całego świata; uczestniczą w nim najwybitniejsi pedagodzy wszystkich kontynentów. Najliczniejsze delegacje przybyły ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych i Finlandii. O zasięgu kongresu świadczy najlepiej fakt, że uczestniczą w nim także delegacje takich krajów, jak Indie, Ameryka Południowa czy Jordania.

Jest to zatem pierwsze — o tak szerokim zasięgu — spotkanie pedagogów w krajach naszego obszaru. Kongres ten, stwarza więc doskonałą okazję do szerokiego dialogu na tematy wychowawcze pomiędzy Wschodem a Zachodem, do porównań i wniosków.

Główną problematykę obrad stanowi aktualna sytuacja w dziedzinie wychowania i badań pedagogicznych oraz podstawowe zadania nauk pedagogicznych wynikające z nowych potrzeb, jakie w zakresie oświaty i wychowania stawia cywilizacja współczesna, a zwłaszcza procesy uprzedmiotowienia, demokratyzacji i kultury masowej.

Kongres szuka zatem odpowiedzi na szczególnie ważne dla każdego wychowawcy pytanie: jak powinno wyglądać wychowanie dzieci i młodzieży w epoce gwałtownych przemian naukowych i technicznych i w związku z tym — na czym powinny koncentrować swą uwagę badania pedagogiczne, podejmowane w różnych krajach?



MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEDAGOGICZNY

JAK WYCHOWYWAĆ NOWOCZEŚNIE

Obrady plenarne i sekcyjne grupować się będą wokół sześciu głównych zagadnień: rozwoju wychowania w środowisku; problemów nowoczesnego wychowania naukowego (struktura, wiedza, programy szkolne, integracja nauk w procesie nauczania, specjalizacja a wykształcenie ogólne); nowoczesnego wychowania technicznego (np. związki między techniką, nauką i sztuką, korelacyjny charakter techniki itp.); nowoczesnego wychowania przez sztukę (nowa koncepcja integralnego wychowania przez sztukę, funkcja wychowawcza różnych dziedzin sztuki, sztuka a praca); zagadnień ustroju i organizacji szkolnictwa (między innymi problem jednolitości i różnorodności wykształcenia, kształcenia zawodowego i ogólnego, oraz kształcenia młodzieży szczególnie uzdolnionej) oraz metodologii badań pedagogicznych (między innymi tak bardzo dyskusyjny problem, jak „mierzenie” wyników wychowania).

Problematyka kongresu jest więc bardzo interesująca i bogata, dotyczy najistotniejszych problemów współczesnego wychowania.

Na program kongresu, którego debaty odbywają się w trzech językach: rosyjskim, francuskim i angielskim, składają się obrady plenarne i sekcyjne (w sześciu sekcjach zostanie wygłoszonych w sumie 95 referatów).

Naszych czytelników interesuje z pewnością konkretna tematyka niektórych, szczególnie ciekawie zapowiadających się — ze względu na osobę referującego i tematykę — wystąpień. Tak więc, prof. dr Arnauld Clausse z belgijskiego Uniwersytetu w Liège podejmie problem jedności i różnorodności w kształtowaniu człowieka; prof. dr A. I. Markusiewicz, wiceprzewodniczący Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR — wygłosi referat na temat: „Postęp naukowo-techniczny a nauka w szkole”; prof. dr Mario Manacorda z Uniwersytetu Cagliari w Rzymie zajmie się treścią, metodami i techniką wychowania; prof. Maurice Debesse z paryskiej Sorbony mówić będzie o wychowaniu moralnym, a prof. dr G. D. Piriyov z Uniwersytetu Sofijskiego — o zależno-

ściach pomiędzy wychowaniem a rozwojem.

Problem badań pedagogicznych w powiązaniu z polityką oświatową podejmie prof. Torsten Husen ze Sztokholmu, zaś temat: działalność oświatowa jako składnik polityki ekonomicznej — prof. Karol Abraham z Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem.

Szczególnie frapującym tematem: możliwością oceny wyników w dziedzinie wychowania — zajmie się Józef Szarka z Budapesztu, a bardzo dyskusyjnym ostatnio u nas zagadnieniem: koncepcja szkolnictwa średniego — Edmund King z Uniwersytetu Londyńskiego, który będzie mówił o zmianach w strukturze europejskich systemów szkół średnich.

Znaczną część programu kongresu wypełnią wystąpienia naszych czołowych pedagogów, reprezentujących wszystkie środowiska: Uniwersytet Warszawski, PAN, Instytut Pedagogiki, Wyższe Szkoły Pedagogiczne, inne środowiska. Spotkanie warszawskie, w którym uczestniczy 200 Polaków, stanowi bowiem doskonałą okazję do ukazania pedagogom z całego świata polskich osiągnięć z zakresu teorii i praktyki wychowania socjalistycznego.

I tak — prof. dr Bogdan Suchodolski wygłosi referat na te-

mat procesu kształtowania się ludzi w Polsce i jego znaczenia dla dalszego rozwoju pedagogiki; prof. dr Wincenty Okoń, dyrektor Instytutu Pedagogiki — podejmie temat: nauka a treść wykształcenia ogólnego; prof. dr Ignacy Szaniawski z Uniwersytetu Warszawskiego zajmie się intelektualizacją pracy produkcyjnej jako centralnym problemem współczesnego kształcenia zawodowego, a prof. dr Eugeniusz Olszewski z Politechniki Warszawskiej — mówić będzie o niektórych, ogólnokulturalnych i pedagogicznych, przesłankach i konsekwencjach rewolucji naukowo-technicznej.

Rolą sztuki we współczesnym wychowaniu zajmie się doc. dr Irena Wojnar z Uniwersytetu Warszawskiego; problemem wpływu telewizji na podniesienie wyników nauczania — prof. Ludwik Bandura z Gdańskiej WSP, a temat społeczno-kulturalnych uwarunkowań kształcenia dzieci rozwinię prof. dr Aleksander Kamiński z Uniwersytetu Łódzkiego.

Ciekawie zapowiadają się również: wystąpienie prof. dra Konstantego Lecha z Instytutu Pedagogiki na temat: badania nad upowszechnieniem systemu łączenia teorii z praktyką w postaci nauczania programowego; referat doc. dra Mieczysława Pecherskiego — poświęcony ustrojowi i organizacji szkolnictwa jako czynnika upowszechnienia wykształcenia średniego; referat prof. dra Mariana Falskiego i Jadwigi Woźnickiej na temat aktualnych zagadnień ustroju i organizacji szkolnictwa, oraz wystąpienie prof. dra Ryszarda Wroczyńskiego z Uniwersytetu Warszawskiego dotyczące niektórych właściwości badań pedagogicznych. (Wszystkie wystąpienia Polaków ukażą się w druku w przyszłym roku, wydane nakładem „Ossolineum”).

Uczestnicy kongresu zapoznają się nie tylko z bogatym dorobkiem naszej pedagogiki w dziedzinie teorii, ale także z działalnością naszych szkół i licznych placówek kulturalno-oświatowych. Program kongresu jest bowiem bardzo bogaty i towarzyszy mu wiele ciekawych imprez (m. in. artystycznych, turystycznych i towarzyskich).

Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że poza oficjalnym programem, na kongresie wygłoszą odczyty dwaj nasi najwybitniejsi filozofowie — prof. dr Tadeusz Kotarbiński oraz prof. dr Władysław Tatarkiewicz.

Do problematyki kongresu powrócimy jeszcze w następnych numerach „Głosu”.

HENRYKA WITALEWSKA



NIE WYSTARCZY PRENUMEROWAĆ CZASOPISMA

Jarosław Merena proponuje w jednym z artykułów („Głos” numer 32), aby w każdej szkole były takie czasopisma jak: „Trybuna Ludu”, lokalne czasopisma społeczno-kulturalne, „Głos Nauczycielski”, „Wychowanie”, „Nowa Szkoła” oraz czasopisma przedmiotowe. Ponadto wszystkie ośmiolatki, licea ogólnokształcące, szkoły zawodowe oraz technika powinny być zaopatrywane w „Życie Szkoły”, „Rodzinę i Szkołę”, „Nowe Drogi”, „Psychologie Wychowawczą”, „Ruch Pedagogiczny”, „Argumenty” lub „Fakty i Myśli”.

Proponycja ponętna, bo w większości szkół brak pełnego serwisu czasopism. Proponycja tym ciekawsza, że zgłoszona przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Być może wiele szkół zaprenumeruje potrzebne pozycje, wzbogacając swoje możliwości czytelnice. Jest tylko jedno ale: czy prenumerata wymienionych czasopism świadczy o czytelnictwie?

Jeden z moich kolegów na pytanie, jak przedstawia się stan czytelnictwa w jego szkole, stwierdził, że bardzo mały procent nauczycieli czyta czasopisma pedagogiczne i przedmiotowe, choć szkoła ma pełny ich zestaw. Szkoła ta nie jest, jak sądzę, wyjątkiem. Jak temu przeciwdziałać? Uważam, że — po pierwsze — w zakładach kształcenia nauczycieli należy uczyć studentów korzystania z czasopism. Każdy kandydat na nauczyciela powinien obowiązkowo prowadzić dzienniczek, w którym będzie miał streszczone artykuły i ewentualne uwagi o nich. Po drugie — na zebraniach rad pedagogicznych, konferencjach metodycznych i rejonowych warto by omawiać co ciekawsze artykuły. Rola inspirowania należy w tym przypadku do kierownika szkoły. On też ma kierować czytelnictwem młodych nauczycieli, zwłaszcza w okresie przygotowywania się przez nich do egzaminu kwalifikacyjnego.

Na zakończenie pragnę poruszyć jeszcze jedną sprawę: nauczycieli czytających systematycznie czasopisma pedagogiczne i przedmiotowe niepokoi fakt, że od pewnego czasu przychodzą one z dużym opóźnieniem. Np. dobrze redagowana „Nowa Szkoła” ukazuje się z dwumiesięcznym opóźnieniem, „Problemy Oplekuczo-Wychowawcze” z jednomiesięcznym. Wzrost opóźnienia w bieżącym roku.

ADAM RZASA
Przemyśl

KAZIMIERZ KIREJCZYK

Problemy dzieci umysłowo upośledzonych

Za rok, w dniach od 25 sierpnia do 2 września 1970 roku, odbędzie się w Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki, II Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Naukowych nad Niedorozwojem Umysłowym. Będą na nim omawiane problemy niedorozwoju umysłowego w świetle najnowszych badań biologicznych, medycznych, psychologicznych, pedagogicznych i socjologicznych oraz przedstawione zostaną metody i wyniki pracy rewalidacyjnej nad dziećmi upośledzonymi, stosowane w poszczególnych krajach.

Zagadnienie upośledzonych umysłowo jest problemem poważnym i to zarówno z punktu widzenia naukowego, jak też społeczno-ekonomicznego. Od 2 do 5 proc. dzieci umysłowo upośledzonych (spośród ogółu dzieci), to w każdym państwie dziesiątki i setki tysięcy małowartościowych, w większym lub mniejszym stopniu, bezproduktywnych i będących ciężarem społecznym, osobników. Wielu z nich wymaga nie tylko specjalnej pomocy, lecz i całkowitej opieki, umieszczenia w odpowiednich zakładach specjalnych i pielęgnowania aż do śmierci.

Tak więc nie tylko ze względów humanistycznych, lecz i czysto ekonomicznych, zagadnieniem umysłowego niedorozwoju zaczynają interesować się również coraz liczniejsze zespoły pracowników nauki, a także poszczególne władze państwowe.

Badania naukowe stwierdziły, że upośledzenie umysłowe jest wynikiem wrodzonych lub we wczesnym dzieciństwie nabytych wad w centralnym układzie nerwowym. Anatomiczne i funkcjonalne wady centralnego układu nerwowego prowadzą do odchylenia i anomalii w życiu psychicznym, a zwłaszcza — w rozwoju umysłowym tych ludzi. Dlatego współczesna nauka stara się wykręcić główne przyczyny oraz ustalić najskuteczniejsze sposoby zapobiegania tym wadom. Bo jakkolwiek rezultaty pracy w tej dziedzinie nie rozwiązują całkowicie tego skomplikowanego zagadnienia, to przynajmniej w niektórych przypadkach umożliwiają skuteczne przeciwdziałanie.

Trudniejszą natomiast sprawą jest zwalczanie występujących już u dzieci wad w budowie lub funkcjonowaniu centralnego układu nerwowego i konsekwencji stąd płynących. Wiąże się wprawdzie pewne nadzieje z zabiegami operacyjnymi i poczynaniami farmakologicznymi, lecz rezultaty tych wysiłków są, nie-

stety, ciągle niezadowalające w stosunku do potrzeb.

Najwięcej oczekuje się dzisiaj od terapii psychopedagogicznej, od zorganizowanego oddziaływania pedagogicznego. Ma ono — dzięki wzmocnieniu centralnego układu nerwowego — pobudzić osłabione lub uszkodzone zespoły komórek do prawidłowego funkcjonowania, „uczynić” je lub — w przypadku zniszczenia odpowiednich zespołów komórek w korze mózgowej — doprowadzić do przejęcia ich funkcji przez inne, prawidłowo działające szare komórki tej kory. I w tej dziedzinie jest jeszcze wiele, zbyt wiele, niewiadomych. Mimo to — rezultaty oddziaływania opartego na tych założeniach, są w wielu wypadkach zadowalające. Na nich też między innymi opiera się specyfika metod pracy z umysłowo upośledzonymi, specyfika nauczania i wychowania w szkolnictwie specjalnym dla tych dzieci.

Rozpoczynający się w siódmym roku życia obowiązek powszechności nauczania, sprowadza do szkół podstawowych wszystkie, a wśród nich także umysłowo upośledzone dzieci. Część tych dzieci, a zwłaszcza dzieci głęboko upośledzone umysłowo, od razu i dość łatwo — z uwagi na wygląd i rażąco niski poziom rozwoju psychicznego — eliminowana jest ze szkół normalnych i

kierowana do specjalnych zakładów opiekuńczych. Reszta natomiast pozostaje w tych szkołach przez rok, dwa i więcej lat, w zależności od stopnia upośledzenia i sprawności działania aparatu selekcyjnego. Dzieci te są z reguły niedostatecznymi uczniami, gdyż nie są w stanie sprostać wymaganiom stawianym przez normalną szkołę. Utrudniają więc pracę i nauczycielom, i dzieciom; obniżają ogólne wyniki nauczania, a poza tym — żyją w warunkach ciągłego stresu.

Nie należy, oczywiście, upraszczać sprawy i sądzić, że jedynie dzieci upośledzone umysłowo nie wykazują zadowalających postępów w nauce. Przyczyn niedostatecznych wyników jest — jak wiemy — wiele. Jednak upośledzenie umysłowe stanowi — w świetle dzisiejszych badań naukowych — najpoważniejszy problem, gdyż występuje częściej niż inne przyczyny i nauczyciel nie może temu sam zapobiec. Nie może — nawet przy najbardziej prawidłowej i ofiarnej pracy — wyrównać braków w postępie dziecka i uchronić je przed powtarzaniem klasy.

Zachodzi więc konieczność kierowania ich do odpowiednich szkół specjalnych. Rozwiązanie to, aczkolwiek jedynie słuszne, nie jest jednak łatwe do zrealizowania.

Przed wszystkim za mało jest

szkół specjalnych, a ponadto nie wypracowaliśmy jeszcze do tej pory prawidłowego, tzn. bezbłędnego i łatwego do zastosowania w praktyce systemu selekcji, systemu wybierania i kierowania do szkół specjalnych — dzieci umysłowo upośledzonych.

Trudność w wypracowaniu skutecznego systemu selekcji dzieci umysłowo upośledzonych i kierowania ich do odpowiednich szkół polega na tym, że dzieci łagodnie upośledzone umysłowo — ani wyglądem swym, ani też postępowaniem (w prostych sytuacjach życiowych) nie różnią się zasadniczo od dzieci normalnych; występuje u nich jedynie „niedołęstwo myślenia”. Stąd właśnie stosunkowo duża liczba błędnych orzeczeń, kierujących do szkół specjalnych dzieci normalne pod względem możliwości rozwoju umysłowego, lecz źle uczące się zupełnie z innych przyczyn, oraz nie mniej częste pozostawianie w szkołach normalnych dzieci łagodnie upośledzonych umysłowo.

Problemy te, tzn. sposoby selekcji oraz zagadnienia rozbudowy i organizacji szkolnictwa specjalnego w świetle dotychczasowych doświadczeń i badań naukowych, będą na kongresie szczególnie dokładnie analizowane, gdyż od nich uzależniony jest w bardzo poważnym stopniu całokształt rewalidacji upośledzonych umysłowo i przygotowania ich do użytecznego życia w społeczeństwie.

(Dokończenie na str. 15)

TADEUSZ BEDNARCZUK

ŻOŁNIERSKI MARSZ

Szedłeś po zielonym polu
twoim jesiennym ciepłym polu,
ku krzewom, skąd oni wysyłali śmierć
Szedłeś oczyścić z chwastów zagon ojczysty.

Widzę cię, jak idziesz po spalonej ziemi,
która zaczęła płonąć pożarami i kipieć czerwienią,
w poprzek zagonów, do tamtej miedzy,
gdzie krzyże znaczą cel.

Widzę dłonie Twoje napęczniałe
wtopione w żar karabinu,
widzę oczy Twoje, w których więcej nienawiści
niż strachu.

Idziesz, a złożone ręce matki frasobliwej
w skurczu drętwieją

Oczyściwszy pole, stanąłeś
przed własnym pomnikiem
tak strzelistym,
jak Twoje sny o wolności.

„Z CAŁEJ KOMPANII ZOSTAŁO NAS DWÓCH...”

Najpierw długo mierzyli krokami
odległość do swoich marzeń,
śpiewali nad rzeką piosenki
o dziewczynie, co wianki wila.

Potem każdego dnia
kompania trzy ocierała,
zostawiając swojej ziemi w ofierze,
na każdym rozdrożu,
pod brzożami białymi,
samotnych i cichych w swoim utrudzeniu,
żołnierzy.

Tylko dwóch pozostało z ciężarem
pamięci świętej o ludziach małych,
co byli ogromni.
I słyszą przez wszystkie lata
szepot zabijanych
Nie zapomnij,
nie zapomnij...

JAN DULINIEC

POLEGŁYM

GRANIT
pamięcią skaleni
w pomniku
mojej ojczyzny
bliższy o moje
doświadczenie
ZARZĄDZA ZMIANĘ WARTY
To ja przy nim stoję
ONI SĄ POD
najbardziej autentyczni
z ludzi

HALINA
SOBCZAK-JARMOŁOWSKA

★
★
★
w okrągłych oczach mego chłopca
mieszka wiewiórka
do rąk się lasi szelest trawy
gdyby się czasem nie uśmiechał
kącikiem skrzywionym
zapomniałabym że
widziałam chłopców
o oczach czerwonych
krzykiem przycajonym
w półskoku
ten krzyk dorastał
zapalał im ręce metalem.

OSTATNI BÓJ

JÓZEF BOHATKIEWICZ

Zza strzepów porannej mgły
wyjrzało blade słońce i przera-
żone widokiem zoranej pociska-
mi ziemi — skryło się znowu.

Zza fałdy terenowej, pokrytej
soczystą zielenią świeżej runi
żytniej, wychyliły się wieżyczki
kościółka w Wojcieszowie. Tam
czai się nieprzyjaciół.

Z niepokojem spoglądam na
naszą „linię umocnień” biegną-
cą wzdłuż olszyn na skraju wsi
Burzec”. Na prawym skrzydle
klóca się armaty. Robią to zresz-
tą od świtu, nikt na to nie zwraca
uwagi. Wojna. Widać wykwi-
tające pióropusze dymu i piasku.
Wybuchy coraz gęstsze. Pas
wrzącego piekła zbliża się do
nas. Będzie gorąco.

Zmęczeni żołnierze, zawinięci
w płaszcze, grzeją się w słońcu.
Ot tak zwyczajnie, jak na ma-
nowerach jesiennych. To nic, że
ogień artylerii niemieckiej
wzmaga się, a nad głowami wy-
ją lecące pociski.

— Nie nasze — można spać
dalej.

Na bezchmurnym niebie uka-
zała się sylwetka samolotu nie-
mieckiego, czarna jak latająca
trumna. Obserwator artyleryj-
ski szuka nowego celu.

— Zle, zbliża się i do nas prze-
znaczenia.

Wzywam dowódców drużyn,
wydaję rozkazy do natarcia, wy-
znaczanego na godzinę jedena-

stą. Jeszcze piętnaście minut. Po
ciele przebiega łaskotliwa mrów-
ka — jedna, druga...

Jeszcze kilka minut.

— Dlaczego nie strzela nasza
artyleria? Ach prawda, kończy
się amunicja...

Spoglądam na zegarek. Za
chwilę jedenasta.

— Uwaga! Powstań, kolumien-
kami marsz!

Bach, bach, bach — odezwały
się niemieckie działa, a za
chwilę zawodziły już pociski.
Tym razem nasze. Padamy.
Trzask, kurz. Podrywamy się i
dalej. Kolumienki jak automaty
wala naprzód. To nic, że arty-
leria nasza milczy zachowując
resztki pocisków na ewentualny
kontratak broni pancernej, to
nic, że w ręku karabin bez ba-
netu, a głowy nie chroni stalo-
wy hełm bojowy — wszystkie
braki wyrównuje chęć walki.
Huragan ognia wzmaga się. Jak
wściekle osy zasyczały pociski
kaemów...

Kolumienki rozwinęły się i
parły dalej. Niespodziewany o-
gień boczny zatrzymuje nas na
lekkim wzniesieniu. Natarcie
załamało się... Byliśmy narażeni
na najgorszy ogień wszelkiej
broni. Część żołnierzy nie wy-
trzymała nerwowo i skreśliła w
lewo szukając osłony za sterta-
mi słomy. Na próżno — sfera
granatów jak stado dzikich be-
stii goni ich skowycząc przeraż-

liwie. — Niemcom nie brakło
amunicji. Strzelali do pojedyn-
czych żołnierzy... Opadły z sił
rozplaszczylem się w brudzie
za kupą łęcin kartoflanych. Pod-
chorążych leżących opodal rozgarniał
rękami skiby polyskującej w
słońcu roli. Młody kapral za
każdą salwą pękających grana-
tów wykrzykiwał pewnym gło-
sem — „Obłeci!”

Bezradny uniostem głowę i
próbowałem zbadać przedpole.
Nieprzyjaciół dobrze zamasko-
wany raził nas ogniem nie zdra-
dzając swoich kryjówek. Kryjąc
się za przydrożne drzewa wy-
cofywali się ranni. Oczyściłem
z piasku karabin i znów zaczą-
łem szukać celu. Wśród dopala-
jących się zgliszcz pobliskiej
wioski można było z trudem
wykryć główki niemieckiej pie-
choty. Obłożono nas siarczystym
ogniem. Pierzaste pociski moż-
dziejzy przyprowadziły o szaleń-
stwo. Całym ciałem targały
dreszcze. Serce biło w... krtani.
Syk i gwizd lecących „porcji”
boleśnie świrował uszy. Na
drodę pojawiło się działko
przeciwpancerne porucznika W.
Marcinkianca. Wywiązał się
krótki, efektowny pojedynek z
niemieckimi wozami pancernymi
posuwającymi się w kierunku
Krzywdy. Dwa trafiono. Działko
zmieniło stanowisko. Chwile mi-
jały jak tysiąclecia. Była to sil-
na próba nerwów.

O zachodzie słońca uciszyła się
nieco nawała ognia. Podniosłem
głowę. Na prawym skrzydle
drżały białe flagi...

— Co się stało?

— Kapitulacja! Obok nas
przejeżdżał konny patrol wyma-
chując białymi płachtami...

A potem twarde słowa poże-
ginalnego rozkazu naczelnego do-
wódcy grupy operacyjnej, gen.
Kleeberga.

„Jesteśmy otoczeni, a amuni-
cja i żywność są na wyczerpa-
niu. Dalsza walka nie rokuje
nadziei, tylko rozleje krew żo-
nierską, która przydać się może.
Przywilejem dowódcy jest brać
odpowiedzialność na siebie. Dziś
biorę ją w tej najcięższej chwili.
Każe zaprzestać walki, by nie
przelewać krwi daremnie. Dzię-
kuję wam za Wasze męstwo i
Waszą karność — wiem, że sta-
niecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i
nie zginie”.

...Od zachodu snuły się lilio-
we smugi mgieł. Zrobiło się
przeraźliwie zimno. Ogarnęła
mnie pustka i bezwład.

Krajobraz począł wykrzywiać
się i kołysać, zbolęła głowa o-
padła na karabin.



Krystyn Dudkiewicz

Z cyklu: Filozofia i święci — „Ukrzyżowany współczesnie”.



Krystyn Dudkiewicz.

Kraków. Salwator I (rys. tuszem).

UMIEĆ W CISZY ZOBACZYĆ...

Debiutancki arkusz poetycki Stanisława Nyczaja pt. „Przerwany sen”), który ukazał się w serii tzw. witryn poetycko-plastycznych Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy działającego przy Związku Młodzieży Wiejskiej, trudno zakwalifikować do którejś z aktualnie funkcjonujących poetyckich szkół. Jest to cecha pozytywna, dobrze świadcząca o ambicji młodego poety. Stanisław Nyczaj chce ponosić autentyczne ryzyko debiutowania. Chce mówić własnym głosem, kierować własnymi przeżyciami, poruszać się po drogach wytyczonych własną biografą wewnętrzną, słowem — nie rezygnować z budowania i prezentowania w postaci lirycznej własnej osobowości, co jest tym ważniejsze, że młodzi wpadają w skłonność do nadużywania poetyki wypracowanych przez oryginalne talenty, mieszania ich i wyprowadzania „własnych” kompilacji. S. Nyczaj stawia na własną kartę, na taką, jaką ona jest w rzeczywistości i bez stylizacji, rozumiejąc, że w takim pojmowaniu pracy poetyckiej mieści się szansa prawdziwego debiutowania. Intencja jest szczerą i słuszną, lojalna wobec sztuki słowa. Przypatrzmy się, jakie dyspozycje prezentuje autor i w jakim kierunku je rozwija.

„Przerwany sen” próbuje odświeżyć historię wewnętrzną, ale opisuje zewnętrzną jej otoczkę. Czyni to identyfikując się, miejscami całkowicie, z banalnymi sytuacjami tzw. codzienności. W tym dosłownym relacjonowaniu

rozmaitych aspektów oczywistości znajdujemy poetycką niedoskonałość. Ale zarazem zdobywa się Nyczaj na spojrzenie pełniejsze, Próbuje tworzyć zarazem własny poetycki świat i światem tym wyrażać przeżywane prawdy.

„Umieć w ciszy zobaczyć...” — czytamy w jednym z wierszy „Przerwanego snu”. Istotną potrzebą tej liryki jest wizja. Gdyby autor potrafił skutecznie oczyścić wiersz ze zbędnych narracyjnych i obserwacyjnych elementów, otrzymalibyśmy zapewne bardziej interesujący wyraz twórczych aspiracji. Jednakże wyobraźnia prowokuje tu opis raczej naturalistyczny, a nierzadko nawet przypadkowy, gdzie i wizja, i rozumienie rozprzeczają się nie ziszczać zamysłu.

S. Nyczaj wyraża poetycką intuicję w materiale dosłownym, przedmiotowym, w sytuacjach empirycznie sprawdzalnych. Materiał i sposoby, jakimi operuje Opolanin, nie dorównują lirycznej ewokacji. Tkanka wierszy nie jest w stanie unieść zamierzonej treści i bardzo często załamuje się bezradnie. O możliwościach tego autora świadczą więc przede wszystkim fragmenty wierszy:

„... zwodzeni
mrokiem zapachu
pamięć i wzrok zwracamy
we wszystkie skłócone strony

w zimnym tlenie snu
barwy i kształty
pojęcie wyprowadza przedmiot
żmudnie potem skraplany w
zenicie domysłu”.

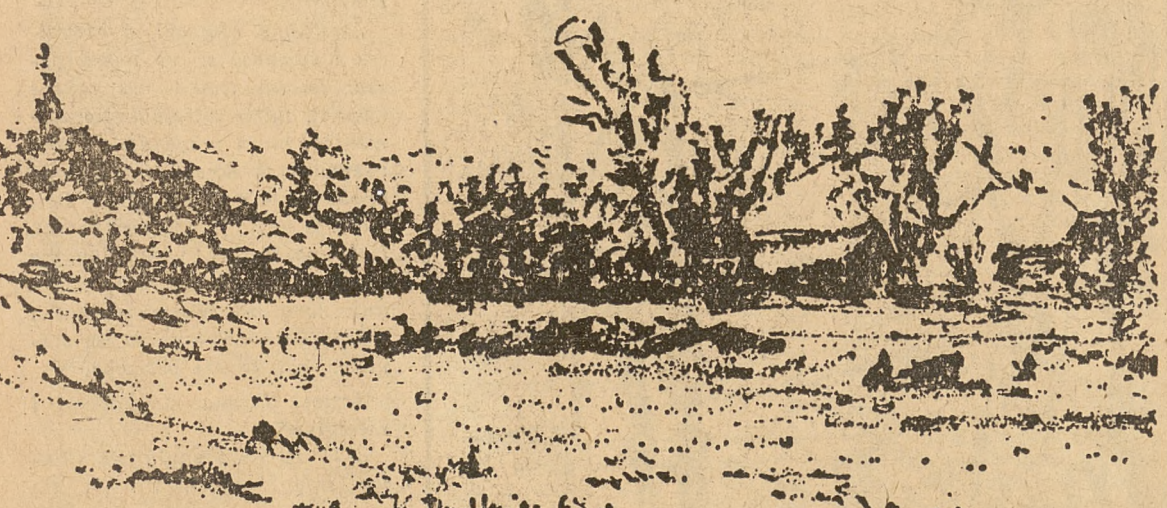
Artukulacyjne możliwości S. Nyczaja, nie nadążając za zamiarem i intuicyjną wiedzą, powodują liczne w tym zbiorze ryzykowne niespoiste, przedmiotowe, i przedmiotowo-pojęciowe spięcia. Poeta uprawia bardzo specyficzną poetycką logikę, którą dokumentują takie sformułowania, jak „mrok zapachu”, „zenit domysłu”, „pierwsze kroki słów”, „wschodząca rozmowa”, „skwar równania”, itp. Trzeba dodać, że wymienione tu metafory lepiej spełniają swoją funkcję w kontekście, same w sobie nie budzą zaufania.

Z pewnością należałoby życzyć autorowi, by drażył poetycką materię oraz by z głębszym namysłem opracowywał. By zmierzał do ujęć syntetycznych, jakie z dobrym na ogół skutkiem sygnalizuje w wierszach takich jak: „Gdyby gwiazdy”, „Szkic upalny”, „Jednak podniosę”, „Niech odstąpi”, „Sonet biesiadny”...

Wymienione tu wiersze stanowią liryczny surowiec interesujący i — co jest bardzo ważne — świeży. Wiersze dobrze harmonizują z grafiką utalentowanego artysty-plastyka opolskiego, Zdzisława Chudego, którego prace składają się na drugą stronę tej — w sumie ciekawej — książeczki.

BOGUSŁAW ŻURAWSKI

*) STANISŁAW NYCAJ: Przerwany sen (wiersze). Grafika. ZDZISŁAW CHUDY. Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy ZG ZMW, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1968, s. 35.



Krystyn Dudkiewicz.

Z cyklu: Ziemia kielcka.

TADEUSZ BISKUP

NOKTURN

Z Twoich oczu ogromnych
Z Twoich rąk łagodnych
rozwinąłem skrzydła
trwalsze od skrzydeł gołębia
Wśród tylu spojrzeń szukałem daremnie
słowa obrazu
Ze wszystkich źrenic zapatrzonych we mnie
jak gdyby z głazów
ustalem drogę
tę dymnowłosą i tę pokochałem
Dla niej i Księżyc i gwiazdy złociłem
i noc bezsenną pod brzozą
prześnilem
Na piersiach Bleszna
Na wargach Rakowa
kładałem pocałunki i słowa
aż wreszcie nocy tej milcząca skała
już się nie brzoza lecz lasem kominów
rozśpiewała.

ROBERT GUTOWSKI

JÓZEF JANUSZ

NOC 21 LIPCA RĘCE ŻONY 1969 ROKU

Sentymalny poeta
Zadziiera głowę
W Księżyc srebrzysty patrzy
Wzdycha
Nagle
Sygnał ostry go przeszywa
To z Księżycą
Człowiek w skafandrze
Gra mu na nosie

Kiedy świtem wiosennym
zmieniasz kwiaty jabłoni
w najpiękniejszym wazonie
z chińskiej porcelany
a słońce chodzi z tobą po
mieszkanu
widzę jak ich urodę
niepokalaną
ozdabiasz swoimi rękami

ZYGMUNT KĘTRZYŃSKI



Wyrosłem w polu jak wiatrak
rozgarniając skrzydłami świeżość ziemi

był czas kiedy wiatr hulał po żebrach

ziemia moja
strzegę twoich wiatrów

niech roznoszą mój oddech

w tobie jestem źródłem
rzeką
mostem
brzegiem
kwią i ciałem

CIEŃKIE PRZĘDZIWO

„Są ścieżki cienutkie”) — to skromny tytuł debiutanckiego tomiku poetyckiego Haliny Sobczak-Jarmońskiej — młodej nauczycielki drukującej już od kilku lat swoje wiersze na łamach „Nowej Wsi”, „Faktów i Myśli”, „Zarzewia”, „Odgłosów”. Należy do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Wiadukt”, który działa przy Zarządzie Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej w Łodzi.

Jak to się często zdarza w tomach debiutanckich, posiada on tzw. luźną kompozycję — jest nieuporządkowany; brak tu pewnych rygorów kompozycyjnych, które pozwoliłyby na posegregowanie utworów zgodnie z przyjętymi kryteriami.

Zasadniczo zainteresowania poetki oscylują tu między erotyką a liryką, którą nazwałbym introspekcyjno-refleksyjną. Przy czym przeważają ilościowo wiersze erotyczne, którym trudno odmówić pewnych walorów formalnych, a ich autorce wrażliwości i subtelności. Autorka często mówi o miłości, ale mówiąc o miłości nie wystarczy ograniczyć się do behawiorystycznego opisu reakcji zewnętrznych, przeciwnie, należy starać się o poetyckie nazwanie przeżyć wewnętrznych. Jest kilka wierszy spełniających ten postulat. Do nich zaliczyłbym liryk bez tytułu, którego tematem jest oczekiwanie — moment najwspanialszy w miłości:

a jeśli przyjdiesz
to struga światła
jeziorem w słońcu
zza drzew
plażę w samo południe

może nie zdążył przymknąć oczu
i zostaną migotliwą
radością karuzeli w letni dzień.

jak również wiersz pt. „Za-
drość” — poetyckie studium u-
czucia niszczącego szczęście w
miłości.

Najbardziej interesujące i obiecujące na przyszłość, wydają się być wiersze wyrażające refleksje autorki na temat istnienia, przemijania, starzenia się. Jest ich wprawdzie niewiele, ale świadczą o tym, że autorkę stać od czasu do czasu na odskok od tych pseudokobiecych, dziewczęcych jeszcze ujęć związanych z przeżyciami erotycznymi. Chyba najbardziej może ukontentować w tej kategorii wiersz „Przemijanie”.

najmocniej czuję płonące liście
gdy spieszę
by wszystko powiedzieć o sobie
przed przeniknięciem tajemnic
czarnej urodzajnej
wtedy razem cierpko obwiesz-
czamy światu

swe przeznaczenie
zapowiedź wybuchu zieleni
przyszłej pulsującej.

W sumie tomik Haliny Sobczak-Jarmońskiej, mimo pewnych mankamentów, zapowiada, że o jego autorce jeszcze usłyszymy. Do tego czasu musi się H. Sobczak-Jarmońska wyżyć jednak pewnej pensjonarskiej wrażliwości, zrezygnować ze stereotypowych ujęć — po prostu dojrzeć.

TADEUSZ SZNERCH

*) Halina Sobczak-Jarmońska — „Są ścieżki cienutkie”.

MIASTO NAD WIEPRZEM

„Były trzy karczmy,
Bram cztery ulomki
Klasztorów dziewięć
I gdzieniegdzie domki”
(Krasicki)

Każdy drogowy prowadził w zamęt bitwy. Do Janowa Lubelskiego pierwsi uchodzący dotarli 3 września. W dniu 8 września, w sam dzień odpustu, Niemcy zamienili miasteczko w ruiny i zgłiszczą. Ponad dwieście osób poniosło śmierć. 17 września było już 90 proc. zniszczonych domów. 29 grupa pika Zieleniewskiego odbiła Janów, ale już po dwóch dniach wkraczają Niemcy. W trakcie dalszej wędrowki dotarliśmy w okolicy Kocka. Encyklopedia Arcta taką zamieszcza wzmiankę:

„Najstarsze zapiski sprzed 500 lat. Kock miasto nad Wieprzem, województwo lubelskie, 24 km odległe od stacji kolejowej Krzywda i 40 km od Dębina, 4462 ludności, pałac z XVIII wieku, miejsce bohaterskiego zgonu pika Berka Joselewicza — „W tym wypadku huncwockim zginął Berek pod Kockiem”.

Warto dodać, że pałac należał do ks. Jabłonowskiej, później hr. Żółtowskiej, że w pobliskiej Woli Okrzejskiej przyszedł na świat autor „Krzyżaków”, Henryk Sienkiewicz. W Gulowie bywali Czartoryscy i Bourboni, okoliczne lasy kryją mogiły powstańców z 1831 i 1863 roku. Smutne są Mogiły czy Ofiary z tępem człowieka w agonii, na porządku dziennym kółtuństwo, purytanizm, pogoni za dreszczykiem sensacji, jawdowite septy w rodzaju: „Chcieliśmy wojny wólcze?”.

Przez ten ostatni skrawek wolny ziemi polskiej w połowie września przeciągali rozbitkowie armii „Modlin”, dwa tygodnie później przyszedł tu żołnierz SGO „Polesie”. Kontredans ze śmiercią miał trwać jeszcze przez pięć dni, nikt nie myślał poważnie, że z całej kampanii pozostać może 15 ludzi i jeden karabin maszynowy. Żołnierze grupy przywykli do sukcesów, piechurzy zdobywali laury na szosie Brzeskiej, ulani — nad rzeką Rus.

Znalazłem tu kilku znajomych. Jojne — sklepikarz, zapraszał na śledzika z cebulką i rodzynkową chałwą. Zagadywał właściciel stolarni Wesołowski: „Dzisiaj, proszę pana, sytuacja jest taka, jakby do spirytusu dolać wody. Wszystko zmętniało, ale ustoi się i będzie czyste jak łąka. Tak samo z wojną. Już nasi ojcowie wojowali, słyszał pan o Joselewicu, pułkowniku, grzmocił Prusaków pod Kockiem, że aż miło”. Zapomniał dodać, że pułkownik musiał zginąć. Nowa konfrontacja z historią. Ten zakątek Lubelszczyzny to stare pobojoowisko lat 1809, 1831, 1863 i kto wie, jakich jeszcze wydarzeń.

Tego dnia rynek zafalował ludzkimi głowami. Dawno nie widziałem tak radosnego tłumu, takiego uniesienia i tyłu polskich żołnierzy. Nagle padła komenda: „Na ramię broń! Prezentuj broń!”. Dwuszereg zastygł. Pułkownik przechodził przed frontem żołnierzy, na środku placu zatrzymał się, odebrał raport i przemówił:

— Żołnierze, Warszawa padła, jedna jest tylko przysięga i nikt nas od niej nie zwolnił. Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Polska!

Gromkie hura powtórzyło trzykrotnie echo po lasach, w kartofliskach, w opłotkach nędznych wiosek, które grabią co mogą ze smutnego łupu wojny. Po chwili trąby grzmotnęły Mazurka Dąbrowskiego, obnażyły oficerskie szable, poszły precz jarmulki

i maciejówki, huknęła salwa honorowa. Defilujących żołnierzy obrzucano jesiennymi kwiatami. Wieczorem wykłóczył rakiety i żołnierskie piosenki. Dziwował się wędrowny Żyd, który niedaleko stąd widział Niemców, dziwował się nieprzyjacielski lotnik, widząc masę zielonych mundurów i pojazdów, obserwując czołgi, a nawet polskie samoloty. Podziwiałem własny optymizm wyrosły bujnie na ostatnim, wolnym i niepodległym skrawku Polski.

*

Dawno już ucichły polskie działa nad Bzurą, bohaterowie Westerplatte, Borowej Góry, Wizny i Kaluszyńska odpoczywają po trudach walk w żołnierskich mogiłach. Skapitulowała Warszawa, Modlin i Hel, resztki rozbitych armii doszły do krwawej mety swoich działań na Lubelszczyźnie. A tu, gdzieś na końcu świata, wojowano ciągle. Polski lotnik rzucał bomby i rozwoził rozkazy, polski czołgista mijał wroga, piechur i kawalerzysta dokonywali walecznych czynów.

Pozycje niemieckie musiały być niedaleko, wiatr donosił strzępy rozmów i melodie wygrywane na harmonii. Nagle z pozycji niemieckich wzniósł się warkocz rakiet, oświetlając zoraną pociskami ziemię. Na prawym skrzydle rozległ się głuchy grzmot, ogień — rozpalona stal — niósł się nad głowami żołnierzy. Samoloty zatoczyły koło, po czym sześć grzmotów runęło w las. Niebo, ziemia, drzewa i ludzie ginęli w eksplozji. Na przedpolu wyrosły samochody pancerne i piechota. Na dźwięk trąbki zawrzało jak w ulu, szefowie kompanii pospiesznie dzielili chleb i konserwy.

— Powstań! — okrzyk przeleciał strzeleckie rowy, pobiegli do ataku, potykając się, padając gęsto, pociski gwizdały wściekle. Niemcy nie wytrzymali impetu uderzenia, uciekając porzucili wozy bojowe. Ponad stu zabitych legło na polu bitwy, wielu powędrowało do niewoli. Kock został odbity.

Reszta nocy przeminęła spokojnie, ale następnego dnia, skoro świt, zaczęła szczerka ciężka broń maszynowa z prawa, z lewa, z przodu, z tyłu rozrywały się nieprzyjacielskie pociski. Las powstał stokratnym echem huków wystrzałów.

Wśród ogłuszającego trzasku ręcznej broni, wśród szumu ciężkich kulami galezi i liści, wśród gardłowych rozkazów podawanych po linii, wśród gwizdów rykoszetów — szedł bój. Ponownie nadleciały samoloty, jęła walić artyleria, nasze działa milczały.

— Ani kroku w tył, ognia do nich, za Warszawę!

Dowódcy zachęcali do walki, biegali po liniach, prosili, zaklinali. Sanitariusze wyciągali za nogi rannych, unurzani we krwi lekarze wygrzebywali kule lancetami. Mała była nadzieja na ewakuację rannych.

Huk motorów wypełniał miasteczko, narastał szybko i groźnie, samoloty przyleciały gdzieś z boku, zataczając krąg nad miastem. Długo słychać było ich pomruk. Po chwili grzmotnęły detonacje. Bomba oderwała się od kadłuba powoli i niechętnie. Padła do ziemi ukosem, kołyszac się leniwie i bardzo długo, jakby z premedytacją wybierała cel swego zniszczenia. Obsługa działka poczuła przez moment na twarzach żar podmuchu. Odrzuciło ich jak piłki. W miejscu, gdzie przed chwilą stał dom z balkonem, powoli opadał kurz. Widać było zarys sklepowej żaluzji z karbowanej blachy, wychylony w stronę

jezdni zawałonej ceglami. Balustrada balkonu powyginana dziwnie i boleśnie, połamane belki dachu i stropu. Przewrócone działko pozbawione lufy przypominało niewinną zabawkę. Ludzie starali się odnaleźć miejsca, gdzie stały ich domy. Nieśli ze sobą resztki dobytku i pewność, że przywrócić zgłiszczom życie.

Gdy powietrze drgało wstrząsane kanonadą, słuch powoli oswajał się. Instynkt samozachowawczy pozwalał przystosować się do nowej sytuacji. Charakterystyczny zgiełk wojennej wędrowki z loskotem kół, dzwonieniem łańcuchów, skrzypieniem szlei, parskaniem koni, krzykiem człowieka, płaczem dziecka, każde pamiętało, że nadchodzi koniec pełen rozdzierającego smutku i zwątpienia. Zmęczenie sprawia, że zacierają się wyrazistość wrażeń. To, co pozostało z sił w ciele, z myśli w mózgu, to są już tylko martwe strzępki. Ci, co mówili, że w czasie wojny zabraknie nam jedzenia, picia, dachu nad głową, mieli rację.

*

Ostatnia szarża była jakby żywcem wzięta z obrazu Kossaka. Ciepły kolor zachodu, kwadrat zoranej ziemi. Daleko, daleko przed nami, we mgle porannej ścielącej się po kartofliskach, widać zbliżającą się nieprzyjacielską tyralierę. Las ożywił się, zagrała trąbka, zajaśniało od dobytých szabli, konie stuliły uszy, idą coraz szybciej długimi wilczymi skokami, ziemia kołysze się nachyloną wściekłą falą galopu, na spotkanie biegną kotlinki poroste lasem. Gdzieś zawarczała broń maszynowa, zagwizdało przeulekłe, pierwsze konie rzuciły się w bok w śmiertelnej trwodze, ale następna fala harcowników wali do przodu niepowstrzymanym pędem. Tyraleria coraz bliżej, na horyzoncie wyrasta, płomienisty las ogarnia. Małe kalibry świszczą, średnie szumią, ciężkie ryczą, wał zbliża się, żar bucha jak z kuchennego pieca, wieś stoi w ogniu. Klębi się ludzka ciżba szukająca schronienia przed ciosami. Panorama dzika i piękna. Ogień z boku, z tyłu, pęła zaciska się. Ułani krechowieccy trzymają się najdzielniej, taczanka z ckm robi popłoch w okrzajającej zgrai, załoga wozu pancernego wywija białą płachtą. Ranni padają gęsto, ci, co ocaleli, zbierają się po raz ostatni. W pierwszym zwarcu wytoczyli ulani krew, rąbali wściekle, przyparli Niemców do zabudowań.

Po bitwie nadeszła noc pogodna i ciepła, po gwałtownej kanonadzie zrobiło się nagle cicho. Tylko kopyta dudniły jednostajnie, czasem szczerknęła szabla o strzemień, zabrzęczała trzęsła, skrzypnęło siodło. Ludzie milczeli.

Wstał mglisty poranek październikowy. Rotmistrz namyślał się, czy nie lepiej rozpuszczać po trochu żołnierzy do domów, zamiast oddawać ich w ręce szwabów. Czy mają latami głodować za drutami i pracować za darmo? Niemcy mogą łapać na drogach. Nie ma wyraźnej instrukcji. Wiele składa broń. Rotmistrz zarządził pożegnanie sztandaru. Wybuch bojowa pieśń 2 Pułku Ułanów Grochowskich — pieśń historycznych poprzedników pułku z pół bitewnych Stoczka i Grochowa.

„Jak wspaniała nasza postać Kiedy w słońcu blyszczą stal...”. Chorąży całują skrawek materiału. Chwila jest makabryczna. Kruki i wrony, nieodłączni towarzysze klęski, są tutaj. Jeszcze jeden poufny rozkaz: „Zakopać broń i amunicję”. Lecą do parowu automaty, lance i szable, granaty i rewolwery idą do kieszeni bez rozkazu.

Żołnierzom nie wolno płakać. Rotmistrz ściska każdemu dłoń, wachmistrz rozdaje lachmany, tego w regulaminie nie ma. „Cywil-banda” rozchodzi się w milczeniu...

DZIEWCZYNA Z KIEN HOA

Dziewczyna z Kien Hoa

list pisała wczoraj

na karabinie

O świecie oddechem

rozniecała

palenisko słońca

Przyleciał „skyraider”

— nowy anioł śmierci

W bezimiennych oczach

zgasto żółte słońce —

krew teraz czarna

Z PIELGRZYMKI

może tam

na końcu

mojej tęsknoty

kot się myje

na mój powrót

a samolot w powietrzu

wolem

w statku myśli

ginę

ze świeczników ściekają

ikary

ryba ciesząca trzewia

tonie w katakumbach

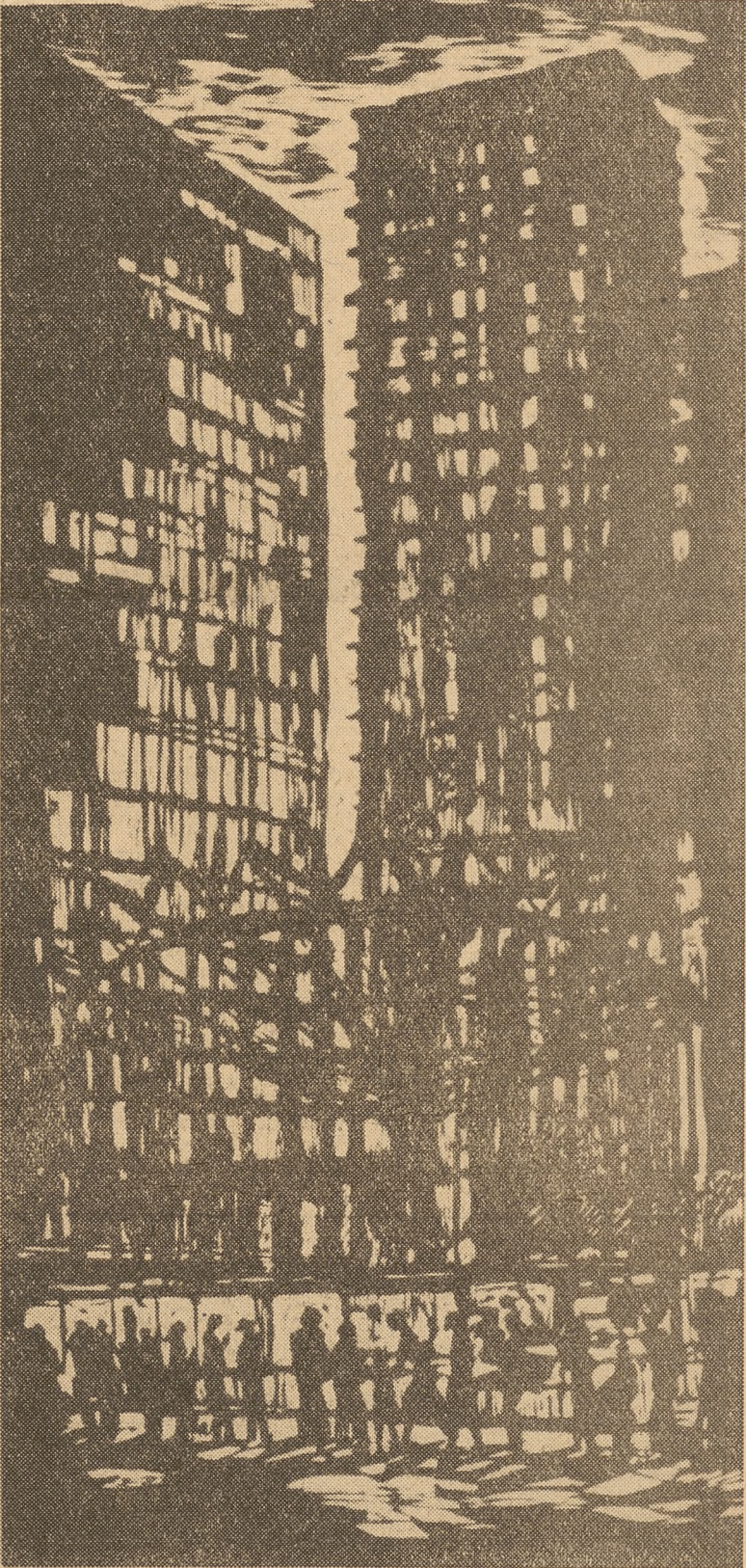
czas

wytrącił gałązkę oliwkową

z dzioba

czym jest ukrzyżowany

na tle krematoriów



Bronisław J. Tomecki,

Warszawskie wieżowce (linoryt)

Z WRZEŚNIOWYCH DNI

Tuż za wsią, na skrzyżowaniu dróg stoi niemiecka placówka.

W pewnej chwili od strony Chelma zbliża się motocykl z przyczepą. Podoficer, dowódca placówki obserwuje go przez lornetkę. Obok niego obsługa przy karabinie maszynowym. Taśmowy podtrzymuje taśmę z błyszczącymi nabojami. Celownicy z palcami na dźwigni spustu spo-

kojnie patrzy w wizjer celownika.

— Pole! — zauważa podoficer. Celownicy lekko wciągnęli powietrze. Barki zastygły w skurczu oczekiwania.

— Achtung!

Lufa drgnęła; uchwyciła cel.

— Feuer! — szczerknęła komenda.

Krótki, porwany terkoł szarpnął powietrzem. Motocykl drgnął, zabalansował na szosie i runął do przydrożnego rowu. Koło uniesione ku górze wtrąciło w szalony pędzie. Od placówki podjeżdża ku niemu dwóch żołnierzy na motocyklu.

Spód przyczepy wywróconego motoru gramoli się ciężko ranny polski oficer, kapitan. Niemcy doskakują do niego, ładując na swój pojazd. Dwaj pozostali Polacy nie dają znaku życia. Kapitan usiłuje się wyrwać, szarpie się niezdarnie. Niemiec siada na nim okrakiem i przy-

eiska go kolanami. Motor nie zatrzymując się, pędzi do wsi, gdzie w szkole kwateruje dowództwo.

Na huk wjeżdżającego na podwórzu motoru wychodzi kilku oficerów. Żołnierz gniotący Polaka wykrzykuje meldunek. Oficerowie zbliżają się do jeńca. Jeden z nich pochyla się nad nim; coś mówi do niego. Ten szarpie się gwałtownie, unosi głowę i pluje w twarz Niemca.

— Polnische Schwein ... Ausgeschossen — wrzeszczy opluty i wyciera twarz chustką.

Motocykl zatacza na podwórzu szeroki łuk i wyjeżdża za wieś na rozjeżdżoną piaszczystą drogę. Tu motor zatrzymuje się. Żołnierze wyrzucają rannego w pył drogi. Ranny gramoli się niezdarnie, jęczy, dźwiga się na kolana, usiłuje powstać. Niemiec przykłada mu pistolet do głowy. Strzał. Polak opada na ziemię. Drga. Pada drugi strzał. Ciało zastyga w bezruchu. Żołnierze pośpiesznie kopią obok niego dół. Za chwilę po dokonanej zbrodni pozostała na drodze tylko plama świeżej ziemi.

SPOTKANIA LITERACKIE NAUCZYCIELI

Już po raz trzeci Gdynia stała się ośrodkiem spotkań literackich nauczycieli. Kurs zorganizowany przez Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP przyciągnął w tym roku rekordową liczbę słuchaczy.

W ciągu dwu tygodni uczestnicy kursu gościli w swym gronie 20 wykładowców, wśród nich znanych prozaików, poetów, krytyków literackich, scenarzystów filmowych, dziennikarzy, pracowników naukowych, wydawców oraz działaczy związkowych. Równolegle do zajęć opartych na wykładzie, wprowadzeniu do dyskusji, odbywały się spotkania autorskie uczestników kursu. Wzięło w nich udział 31 osób. Poza wieczorami zwanymi „przed szeroką publicznością” odbyło się również szereg spotkań kameralnych.

Już z tych wstępnych uwag widać, że kurs dla działaczy okręgowych klubów literackich ZNP miał charakter seminarium. Zrozumiałe, że szczególną uwagę poświęcono sprawom warsztatu pisarskiego. Z największym zainteresowaniem przyjęte zostało spotkanie autorskie z Tadeuszem Śliwiakiem. Redaktor „Życia Literackiego” był szczerze zainteresowany programem kursu. Pozostał na wieczorze autorskim słuchacz, dzieląc się cennymi uwagami na temat utworów S. Antonia, W. Kazaneckiego, Z. Kętrzyńskiego, T. Kubasa i S. Nycza.

Henryk Worcell, jak rzadko który z pisarzy, żył się z dziełami ziem zachodnich zarówno przez pracę na roli, jak i przez twórczość literacką. Autor „Najtrudniejszego języka świata” przywołał zgromadzonym czas, kiedy z pożogi wojennej zaczął wyłaniać się nowy kształt rzeczywistości polskiej. W toku spotkania znalazło się również miejsce na sprawy warsztatowe: omówienie procesu tworzenia się koncepcji dzieła prozatorskiego.

Inny kształt nadał zagadnieniom twórczym Jan Piepka, autor „Dzięb w głogach” i wielu innych powieści, który mówił o kulturze regionu, jako o źródle inspiracji twórczości literackiej. Jego opowieści o Kaszubach nacechowane były poetycką wynalazczością, urokliwym humorem, zadumą i ostrym tonem interwencyjnym.

Ze zrozumiałym zainteresowaniem oczekiwała sala na spotkanie z Zbigniewem Safianem, współtwórcą scenariusza telewizyjnego „Stawki większej niż życie”. Powszechny rozgłos, zasięg i problematyka dzieła pobudzała do dyskusji, szczególnie w gronie pedagogów. Mówiąc o „Telewizji, filmie i literaturze” — Zbigniew Safian raz jeszcze potwierdził tezę, że sukces nie rodzi się sam. Prowadzi do niego głęboka wiedza i opanowanie warsztatu.

Do tematyki filmowej wrócił uczestnicy kursu podczas spotkania z red. Danielem Patkowską i Józefiną Slezakowską. Po pokazie filmów biograficznych poświęconych K. I. Gałczyńskiemu, L. Newerlemu, J. Sza-

nawskiemu i W. Żukrowskiemu — dyskusja, zainspirowana przez przedstawicielkę redakcji „Kamery”, porożyła się wokół rozpowszechniania filmów oświatowych, tematyki tych filmów i potrzeb szkoły w tej dziedzinie, roli nauczycieli w kształtowaniu programu tematycznego wytwórni filmów oświatowych.

Z zagadnieniami teatru lalkowego zapoznał słuchaczy Jerzy Lech Ordan, kierownik literacki Teatru Lalkowego w Toruniu.

Wiele cennego materiału informacyjnego wniosła Krystyna Kuliczowska w prelekcji „Młodzież a literatura dla młodzieży”.

Dyrektor „Naszej Księgarni” — Stanisław Mach mówił o roli, jaką odgrywa polska książka dziecięca w świecie. Na tle ekspozycji książek wydanych przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” przedstawił cały zespół czynników warunkujących podnoszenie się poziomu tej dziedziny twórczości. Ilustracja, inicjatyw wydawnictwa jest rozstrzygnięty wiosną „Ogólnopolski konkurs otwarty książki dziecięcej” oraz zamierzony w najbliższym czasie konkurs na powieść dla dzieci młodszych.

Roboczy charakter miało spotkanie z red. Hanną Lebecką z Wydawnictwa „Iskry”, która charakteryzując plany wydawnicze zwróciła szczególną uwagę na współpracę „Iskry” z debiutantami.

Nawiązaniem do sierpniowej wykładki części uczestników kursu do Związku Radzieckiego była prelekcja L. Jazukiewicz-Osełkowskiej „Nowa proza radziecka” oraz „Fiodor Dostojewski a Albert Camus”.

Tematy związane z 25-leciem Polski Ludowej omawiane były przez cały dzień trwania kursu. W dniu 4 lipca słuchacze wzięli udział w manifestacji przed pomnikiem żołnierzy Westerplatte. Do zgromadzonych nauczycieli, odbywających rejs „Gryfem” z Gdyni do Szczecina, przemówiła Wiesława Król — sekretarz ZG ZNP.

W czasie wędrowki po Kaszubach uczestnicy kursu odwiedzili miejsce urodzenia Józefa Wybickiego w Bendominie. Złożyli też hołd uczestnikom walk o niepodległość w Brodnicy.

Józef Bohatkiwicz w bogato udokumentowanej prelekcji „Życie kulturalne w Oflagach” wskazał na poważny wkład nauczycieli w inspirowaniu wszelkich prac szkoleniowych i kulturalnych w środowiskach jeńческих.

W czasie spotkania z przedstawicielem Ministerstwa Kultury i Sztuki — Edwardem Kopytem, uczestnicy uzyskali szeroką informację o stanie bibliotekarstwa i działalności domów kultury w powiązaniu z planami resortu w dziedzinie upowszechnienia na najbliższy okres.

Prelekcja o dużym znaczeniu dla uczestników kursu był obszerny szkic Tadeusza Drewnowskiego „Czasopiśmiennictwo literackie 25-lecia”.

Wstępnym elementem szerszego omówienia geografii literackiej kraju było studium Leszka Bakuly: „Koszalin literacki”.

Wykład Ireny Wojnar — „Miejsce sztuki w życiu współczesnego człowieka” stworzył jednolitą ramę systematyzującą wielokierunkowe poszukiwania w dziedzinie kultury, które były udziałem uczestników kursu.

Wyjątkowe znaczenie miało spotkanie z sekretarzem CRZZ — Wiesławem Adamskim. Wystąpienie tow. Adamskiego pozwo-

liło słuchaczom spojrzeć na wiele zjawisk ruchu związkowego znacznie szerzej. Szczególnie interesująco zostały potraktowane przemiany, jakie dokonują się w strukturze naszego społeczeństwa.

Spotkania autorskie uczestników kursu odbywały się w zasadzie wieczorem. Ale kol. Stanisław Poręba, który kierował zespołem przygotowującym zestawy poszczególnych spotkań, nie pominął żadnej okazji, żeby nie zorganizować spotkania i o innej porze. W sumie odbyło się 9 spotkań, konkurs jednego wiersza oraz kilka występów poszczególnych grup kolegów już poza naszą siedzibą. W konkursie jednego wiersza pierwszą nagrodę uzyskał Zygmunt Kętrzyński za wiersz pt. „Do dwuletniej”, drugą nagrodę uzyskała Maria Czarnocka za „Balladę o powstaniu warszawskim”, trzecią — Adolf Momot za wiersz „Twoje włosy” oraz honorowe wyróżnienie — Wanda Górską za wiersz „Przystań”.

W czasie spotkań autorskich wystąpili: Wiesław Malicki — Opole, Apolinary Nasalski — Lublin, Karol E. Skaruch — Lublin, Stanisław Antoniak — Lublin, Wiesław Kazanecki — Białystok, Zygmunt Kętrzyński — Opole, Tadeusz Kubas — Rzeszów, Stanisław Nyczaj — Opole, Jan Babicz — Warszawa, Stanisław Urbański — Wrocław, Leszek Bakula — Koszalin, Stanisław Poręba — Bydgoszcz, Adriana Szymańska — Olsztyn, Wanda Górską — Zaolzie, Bronisław Procter — Zaolzie, Gustaw Przeczek — Zaolzie, Gustaw Sajdok — Zaolzie, Roman Cielecki — Łódź, Jerzy Jucewicz — Bydgoszcz, Janina Olszewska — Warszawa, Roman Czubaczynski — Łódź, Janina Jobell-Kalinowska — Wrocław, Janina Szeręga — Gdańsk, Antoni Cybulski — Bydgoszcz, Mieczysław Josek — Wrocław, Dorota Ziemińska — Wrocław, Stanisław Feruga — Katowice, Michał Dolecki — Łódź, Emma Kosiuk — Gdańsk.

Jednym z najpiękniejszych przeżyć, jakie towarzyszą seminarium klubów literackich, to jest ta gorąca, żywa dyskusja nad zjawiskiem literackim, a szczególnie środkami wyrazu warsztatu twórczego. Z odczytanych ponad stu utworów, mógłby powstać interesujący tom poetycki. A przecież nie wszyscy uczestnicy, ze względu na określoną ilość czasu poświęconego tym zagadnieniom, mogli wystąpić ze swoimi utworami. Stworzenie sytuacji, w której można było zaprezentować tak wielką dawkę poezji, to już jest widoczne, niezaprzeczalne osiągnięcie kursu.

W czasie dyskusji, jak również w ankiecie przeprowadzonej na jego zakończenie, spora liczba uczestników pragnęła widzieć w swoim gronie w czasie trwania seminarium, krytyków-profesjonalistów, którzy mogliby na gorąco zająć się oceną prezentowanego w czasie wieczorów materiału. Myśl jest ciekawa, warta realizacji, jednak z tym zastrzeżeniem, że nawet najznakomitszy krytyk nie obroni słabego utworu, nie może on również wyręczać w wysiłku odbiorcy wiersza, zastępować jego samodzielności w sądach.

Oceniając najbardziej udane wystąpienia autorskie, uczestnicy kursu wymieniali najczęściej nazwiska Michała Doleckiego, Wiesława Kazaneckiego, Romana Czubaczynskiego, Leszka Bakuly, Stanisława Nyczaja, Zygmunta Kętrzyńskiego. Wzruszające wspomnienie zostawił również występ kolegów z Zaolzia.

„Żywe obrazy” zaprezentowane przez R. Czubaczynskiego, to program satyryczno-estradowy, którego premiera odbędzie się w jesieni w Łodzi. Oprócz, Po(D) GLADÓW — organu, który redagowali Józef Bohatkiwicz, Apolinary Nosalski, Stanisław Feruga i inni, a w którym kwitła satyra — uczestnicy kursu w swych wieczorach raczej nie ujawniali się z tym gatunkiem twórczości. Za słabo dochodziła do głosu proza. Nie został również zaprezentowany felieton esej. Jakkolwiek wstęp krytyczny Adriany Szymańskiej do jednego z wieczorów autorskich wskazywały na duże możliwości w tej dziedzinie.

Podczas spotkania ze Stanisławem Aleksandrakiem i Janem Mołdą uczestnicy kursu przedyskutowali dalsze plany pracy klubów literackich, zgłosili szereg istotnych propozycji dotyczących dalszych form szkolenia. Szczególnie cenne były uwagi Leszka Bakuly dotyczące spraw „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”.

BOLESŁAW NADACZEN

NAUCZYCIELE

Nie oczekuj głośnych trąb
dzwonkiem szkolnym zadzwoniła
a powstaną i pójdą do klas
urzeczeni uczniowskim rozgwarem
rozmnożeni w milionach umysłów i serc

I rozpoczną dydaktyczne seanse —
płomiennym alfabetem wypiszą
na białych tablicach niezapisanych rozmów
dobre nowiny na szczęście, na szczęście...

PAWEŁ KAMIŃSKI

LONGIN JAN OKOŃ

przez dzień

przez rok

przez długie lata

czyta księgę mądrości

idzie z uczniami

przez blaski i cienie

historii

rozświetla mroki

tworzy triady

tezy

antytezy

syntezy

wdziera się mikroskopem

w mikrostruktury świata

załadnia kosmos

wpromienia się w serce

— rzeźbi kształt człowieka

Słońce

jak bukiecik iskr

sakwita w radosnej toni

dziecięcych oczu

przykleja na usta

trzepocący skrzydłami blasków

uśmiech

W ręce mej

skrzypi po czarnej tafl

i gubi długie ściegi słów

— odnajdą je szybko

rozumne oczy

dziecięce

i poniosą w życie

Trud mój nie umrze ze mną

będzie żył

w słonecznych oczach dziecięcych

rozkwitłych w dojrzałość

BOLESŁAW JÓZWICKI

SZKOŁA

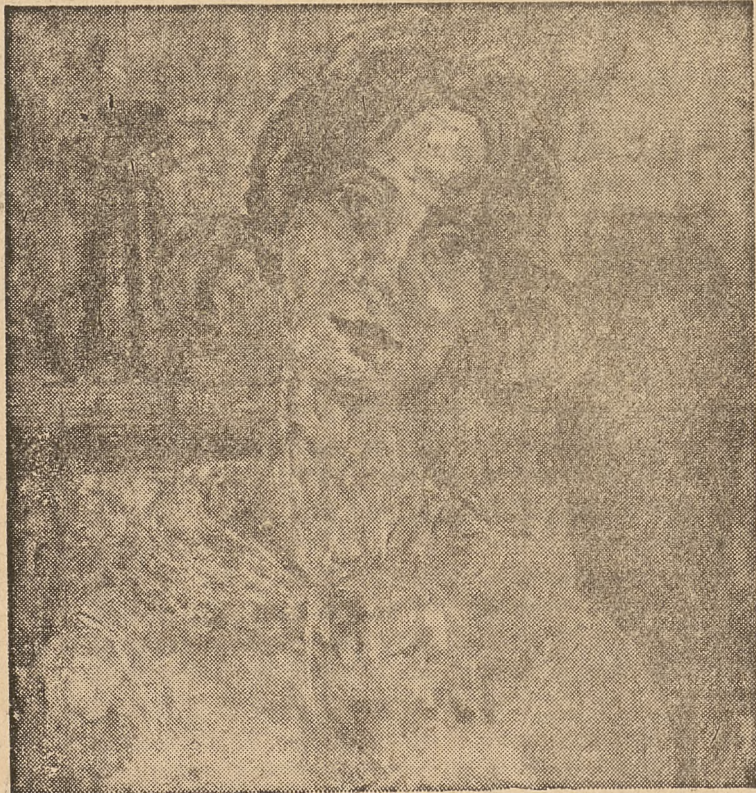
Dom pękający od światła i przestrzeni. Podczas lekcji dostoyny ciszą i skupieniem, na przerwach lekwi głośnymi buketami głów w otwartych oknach. Nie podchodzi wtedy, przechodniu, blisko, bo prócz uśmiechów może spaść na ciebie ogryzek owocu... Oto, przyswajając w szkole prawdę, dobro i piękno, uczniowie odrzucają żywiołowo bez zastanowienia się wszystko, co niepotrzebne. Uczą się i psocą, tworzą i niszczą. Ale jest faktem: idą do szkoły maluchami, a wychodzą z niej z patentami dojrzałości. Niektórzy, nawet spośród trudnych wychowawczo, zastyną później jako budowniczo, artyści, społecznicy... Szanujmy więc w każdym młodym człowieku, niedostrzegalną na razie, potencjalną wielkość.

WALDEMAR MICHAŁSKI

UCHANIE

białe sadow muszle
dławiące w maciejki oddech
źródłany wieczoru chłód
otwieram pierś
łaki dymią wołaniem późnym
i czarjki w bagna wwodzą.
kochanków łosych
czy to ikony kadzidłem

jałowców
ogień czasu palą krwawy
w stokrotnych zwierciadłach
monstrancji
— a może traktor ugór rozwała
i czarne dionie myją benzyną —



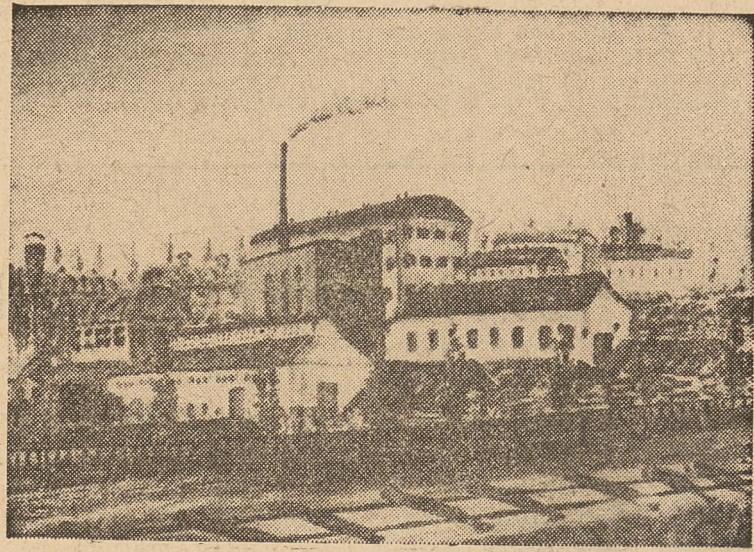
Leokadia Sędrzejewska

Autoportret (olej)

BOLESŁAW ZAGALA

Józef Kulęga

Tuszyca



Rekrutacja młodzieży do szkół średnich jest już w zasadzie zakończona. Tu i ówdzie trwają jeszcze dodatkowe zaciągi dla tych, którym się nie powiodło na egzaminie do wybranego typu szkoły, do kuratorów wciąż jeszcze napływają meldunki informujące o wolnych miejscach, głównie w zasadniczych szkołach zawodowych, jeszcze podejmują decyzję ostatni maruderzy. Z chwilą jednak, gdy artykuł ten ukaże się w druku, akcja rekrutacji zostanie w zasadzie zamknięta i władze szkolne przystąpią do analizy jej wyników. W chwili obecnej, a jest właśnie koniec sierpnia, kuratoria nie dysponują jeszcze pełnymi danymi liczebnymi, ani nie są w stanie dokonać ostatecznej oceny wyników tegorocznej rekrutacji. Z posiadanych, niepełnych jeszcze materiałów oraz obserwacji przebiegu samych egzaminów wylania się jednak pewien obraz sytuacji, pozwalający na przedstawienie jej pozytywów i negatywów.

Bezsprzecznym pozytywnym jest fakt, że tym razem — podobnie jak w latach ubiegłych — **żaden absolwent szkoły podstawowej, zdecydowany podjąć dalszą naukę, nie zostanie załatwiony odmownie.** Każdy znajdzie miejsce w takim czy innym typie szkoły ponadpodstawowej, bowiem liczba zarezerwowanych miejsc jest w stanie w pełni sprostać potrzebom. Nie w tym więc tkwi problem, lecz w samej akcji rekrutacyjnej, w której od kilku lat powtarzają się pewne ujemne zjawiska, wyrażające się zbyt silnym naporem młodzieży na średnie szkoły techniczne, przy równocześnie spadku atrakcyjności liceów ogólnokształcących, zwłaszcza w odniesieniu do chłopców oraz w niechęci dziewcząt do wyboru zawodów tzw. męskich.

Jak kształtuje się pod tym względem sytuacja w roku bieżącym i co zrobiono, aby tym ujemnym zjawiskom przeciwdziałać — prześledźmy na przykładzie województwa poznańskiego.

Dla 49 880 absolwentów szkół podstawowych zdecydowanych podjąć dalszą naukę zarezerwowano tu łącznie w różnych typach szkół ponadpodstawowych 51 240 miejsc. Z czego w mieście Poznaniu 13 530 miejsc i w województwie — 37 800.

PLANY A RZECZYWISTOŚĆ

Według informacji uzyskanych w kuratorium wykorzystano tu wiele środków i metod reorientacji zawodowej. Angażowały się w tę pracę inspektoraty oświaty, instancje związkowe, zakłady pracy, poradnie zawodowe etc. Dla spopularyzowania niechętnie przez młodzież wybieranych zawodów budowlanych, urządzano systematycznie spotkania z dyrektorami przedsiębiorstw budowlanych, wycieczki, pogadanki, wyświetlano filmy itd. itp. MRN zwiększyła o 900 tysięcy złotych fundusz stypendialny dla uczniów liceów ogólnokształcących, aby do tych szkół przyciągnąć w większym procencie młodzież pochodzenia robotniczego i chłopięcego, bo według szacunkowych danych około 30 procent. Jest to postęp w stosun-

A skutki tych wszystkich zabiegów? Trudno byłoby stwierdzić, że w praktyce okazały się zadowalające. Co prawda w liceach ogólnokształcących znalazło się w tym roku nieco więcej młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopięcego, bo według szacunkowych danych około 30 procent. Jest to postęp w stosun-

ku do roku ubiegłego, w którym wskaźnik ten wynosił niecałe 20 procent. W dalszym ciągu jednak nie udało się przełamać zjawiska feminizacji liceów, dziewczęta wciąż jeszcze stanowią zdecydowaną większość (67 proc.).

O małej popularności liceum ogólnokształcącego świadczy nadto fakt, że szkoły te w tzw. pierwszym rzucie nie wykonywały pełnego limitu rekrutacji. Po egzaminach wstępnych odbytych w czerwcu — licea dysponowały 1200 wolnymi miejscami. Wprawdzie miejsca te w rezultacie wypełniono młodzieżą, która nie dostała się do techników, ale uczniowie nie przyszli tu z wyboru, lecz z życiowej konieczności, bo gdzieś się przecież trzeba uczyć.

Liceum ogólnokształcące jest — jak wiadomo — główną bazą rekrutacyjną dla wyższych uczelni, nie bez znaczenia jest więc, jaka młodzież tu trafia. Liceum ogólnokształcące znalazło się zatem w impasie, z którego trzeba będzie poszukać dróg wyjścia.

ZDOBYĆ SZYBKO ZAWÓD

Dodajmy: zawód atrakcyjny, nowoczesny — oto dewiza współczesnej młodzieży. Liceum ogólnokształcące tego warunku nie spełnia. Otwiera wprawdzie dro-

Na kaprysy mody bardziej podatni są w tym przypadku chłopcy, dziewczęta niezmiennie holdują tradycji, wybierając odlat te same kierunki ekonomiczne, gastronomiczno-hotelarskie, chemiczne i odzieżowe oraz budowlane, z czego wyłącznie specjalność: dokumentacja budowlana — ze względu na perspektywy zatrudnienia w biurach projektów i instytucjach budowlanych. W dalszym ciągu stronią od zawodów uważanych wciąż jeszcze za wyłączną domenę mężczyzn. Nie na wiele zdążyła się tutaj akcja rezerwowania pewnej liczby miejsc wyłącznie dla dziewcząt we wszystkich typach szkół zawodowych, z wyjątkiem kierunku mechanicznego (specjalność: odlewnictwo) przeciwskazanego ze względów zdrowotnych. Do technikum samochodowego zgłosiły się tylko trzy kandydatki, w energetycznym na 60 zarezerwowanych miejsc przyjęto zaledwie 20 dziewcząt.

W konsekwencji, mimo rozmów z rodzicami i absolwentami szkół podstawowych, w samych tylko technikach miasta Poznania pozostało nie wykorzystanych około 100, zablokowanych uprzednio miejsc. Nie pozostało

wiązaniem gwarantującym właściwą selekcję młodzieży jest tworzenie techników na podbudowie szkół zasadniczych i w tym kierunku zamierza pójść w przyszłości. Takie rozwiązanie wymaga jednak rozbudowy warsztatów szkolnych, stworzenia w nich większej liczby stanowisk pracy, dlatego planuje się stopniowe zmniejszenie zaciągu do technikum na podbudowie szkoły podstawowej — na rzecz równie stopniowego tworzenia techników po ZSZ. W ten sposób zapewni się możliwość kształcenia w technikach młodzieży najzdolniejszej.

SĄ WOLNE MIEJSCA

Jak co roku znaleźć je można w zasadniczych szkołach zawodowych. Tu jeszcze rekrutacja nie została zakończona, zwłaszcza, w szkołach budowlanych, gdzie zaciąg trwać będzie do 15 września. Szkoły o kierunkach bardziej atrakcyjnych mają, oczywiście, komplet uczniów, bo tu — podobnie jak w technikach — nie wszystkie kierunki cieszyły się jednakowym zainteresowaniem kandydatów.

Dziewczęta obstawiały szkoły handlowe, gastronomiczne i odzieżowe (pięć zgłoszeń na jedno miejsce), chłopcy wybierali najchętniej mechaniczne, zwłaszcza o specjalności mechanika precyzyjna, samochodowe i łączności. W tych szkołach — ze względu na dużą liczbę zgłoszeń — rekrutacja wymagała przeprowadzenia egzaminów wstępnych. Dla tych, którym się nie powiodło, pozostało w samym tylko Poznaniu (według stanu na 10 lipca) około 2300 miejsc w ZSZ o specjalnościach, głównie metalowych i budowlanych. Obecnie szkoły te są w stanie przyjąć jeszcze około tysiąca młodzieży, z tym, że stan ten z dnia na dzień ulega zmianie. Dla dziewcząt uruchomiono dodatkowo „zaciąg” na kierunek chemiczny (dwa oddziały — 80 miejsc) oraz dwa oddziały szkolące sprzedawców, na których jest w Poznaniu duże zapotrzebowanie. Jak co roku, w ZSZ dzieci pochodzenia robotniczego i chłopięcego stanowią większość (przeszło 55 proc.).

W SPR realizacja planu zaciągu osiągnęła zaledwie 30 proc. Kuratorium tłumaczy to zjawisko małą atrakcyjnością tych szkół oraz odpływem młodzieży ze wsi do miast. Ostatnio sieć SPR poddano gruntownej analizie, część szkół zlikwidowano, zmniejszając liczbę punktów z 480 do 240. Dąży się do tworzenia ośrodków większych, mocniejszych organizacyjnie, posiadających lepszą bazę lokalową i kwalifikowaną kadrę wstawców. Dla podniesienia autorytetu tych szkół przekształcono w bieżącym roku 48 SPR w ZSZ rolnicze. Na terenie województwa istnieje także 19 trzyletnich techników na podbudowie SPR o kierunkach rolniczych, mechanicznych, ekonomicznych i budowlanych, w których uczy się 2300 młodzieży. Do klas pierwszych przyjęto w tym roku 760 kandydatów. Mimo ciągłej troski o poziom pracy SPR, stałej poprawy bazy, kadry i pomocy naukowych, mimo zapewnionej drożności — szkoły te nie cieszą się popularnością. Jest to zresztą problem ogólnokrajowy.

Tegoroczne egzaminy do szkół średnich ujawniły wyraźne dysproporcje w poziomie pracy szkół podstawowych, chociaż ogólnie na szkoły podstawowe nie narzekano. Egzamin z języka polskiego wypadł w tym województwie lepiej niż w roku ubiegłym, zaznaczyła się duża poprawa w znajomości lektury, młodzież wykazała się lepszym stylem, mniej też ujawniono błędów ortograficznych. Natomiast wyraźnie gorsze wyniki dał egzamin z matematyki. Okazało się, że część młodzieży nie opanowała w ogóle pewnych partii materiału programowego. Słaba znajomość przedmiotu wskazuje na braki w obsadzie szkół podstawowych, wiele szkół nie posiada specjalistów-matematyków i o to trudno już mieć do nich pretensje.

Kuratorium — jak zaznaczyłam na wstępie — znajduje się dopiero w trakcie zbierania materiałów, które posłużą do głębszej analizy wyników tegorocznych egzaminów i wyciągnięcia wniosków. Ale już też, niepełne jeszcze, informacje pozwalają na stwierdzenie, że w dalszym ciągu czekają na rozwiązanie podstawowe problemy, związane z rekrutacją młodzieży do szkół zasadniczych i średnich. Sprawa jest bardzo ważna. Dotyczy bowiem zarówno uwzględnienia potrzeb gospodarki krajowej, szkół wyższych, jak również zainteresowań, uzdolnień i możliwości młodzieży.

DANUTA BUKALOWA



„PODRĘCZNIK JAKIM GO WIDZIMY”

Pod takim właśnie tytułem ukazał się w 34 numerze „Głosu” artykuł red. Henryki Witalewskiej, poruszający szczególnie palące problemy, związane z przygotowaniem podręczników szkolnych. Solidaryzując się całkowicie ze stanowiskiem autorki, do problemów przez nią podjętych chciałbym dorzucić kilka uwag.

Jestem autorem dwóch podręczników dla zasadniczych szkół odzieżowych, a więc najpierw — coś z własnych doświadczeń. Opracowanie podręcznika do przedmiotu zawodowego zajęło mi blisko dwa lata. Przeprowadzanie recenzji, aprobat, korekt, przygotowanie do druku itp. prace, trwały jeden rok, co sprawiło, że cykl produkcyjny tego podręcznika trwał w sumie ponad trzy lata.

Nasuwa się więc pytanie, czy podręcznik, który tak długo powstaje, może być dobry i aktualny? Postęp techniczny wkracza przecież w szalonym tempie do wszystkich dziedzin naszego życia. Każdy dzień, miesiąc, rok niesie widoczne zmiany w różnych dziedzinach techniki i technologii. A zatem — zbyt długi okres opracowywania podręcznika czyni go w pewnym stopniu przestarzałym. Wobec powyższego formułuję konkretny postulat: należy dążyć do skrócenia cyklu wydawania podręcznika maksimum do 18 miesięcy.

Słusznie też autorka omawianego artykułu postuluje powołanie specjalnej placówki, która zajmowałaby się badaniami jakości podręczników. Koncepcja dyrektora PZWS — doc. dra Tadeusza Parnowskiego w sprawie powołania ośrodka doskonałości podręczników, o której wspomina red. H. Witalewska, wymaga — moim zdaniem — natychmiastowego zatwierdzenia przez władze oświatowe. Przecież jakże często autor podręcznika potrzebuje pomocy i porady metodycznej, a jak do tej pory, nie ma właściwie gdzie jej szukać. Konieczność powołania placówki badawczej dyktuje również fakt, że nowe podręczniki powinny — przynajmniej częściowo — uwzględniać nowe metody nauczania. Ale w takim razie: jak powinny być pisane? Na razie jest to pytanie czysto retoryczne. I ani wydawnictwo, ani też autor nie rozwiążą tego problemu we własnym zakresie; działać tu musi właśnie zespół ludzi zgromadzonych w ośrodku doskonałości podręczników.

I inna sprawa — kto właściwie powinien pisać podręczniki? Chodzi mi tu konkretnie o podręczniki do przedmiotów zawodowych i technicznych. Jest chyba sprawą oczywistą, że nie opracuje ich dobrze sam autor-nauczyciel, bez pomocy pracowników przemysłu; i odwrotnie — nie napiszą go dobrze inżynierowie; jeśli nie będą posiadali praktyki pedagogicznej. Dlatego też wylania się następny postulat: podręczniki do przedmiotów zawodowych powinny być opracowywane przez zespoły specjalistów posiadających wysokie kwalifikacje, zarówno z dziedziny przemysłu, jak i pedagogiki.

I wreszcie pytanie: czy można dobrze opracować podręcznik, nie mając na to dostatecznej ilości czasu? Przecież autor, aby osiągnąć zamierzony cel, często rezygnuje z odpoczynku, ponieważ do dyspozycji pozostają mu jedynie dni świąteczne, urlopy, a najczęściej — noce. Dlatego też nie należy się dziwić, że trudno dziś namówić nauczyciela, aby w tych warunkach podjął się mozolnej i odpowiedzialnej pracy, która przynosi nierzadko tylko złośliwe uwagi opinii publicznej.

A więc, nauczycielom-autorom podręczników należałoby chyba przyznać zniżkę godzin (na przykład do sześciu tygodniowo) lub też zapewnić przynajmniej dwa dni wolne od pracy.

No i sprawa wyższych honorariów autorskich za podręczniki, która leży chyba w gestii instytucji wydawniczych. Trudno bowiem pojąć, dlaczego tak małe stawki otrzymuje autor za tak ogromny wkład pracy, której znaczenie społeczne jest nieporównywalne z żadną inną.

Na zakończenie chciałbym przełożyć raz jeszcze podkreślić, iż solidaryzuję się całkowicie z autorką artykułu pt. „Podręcznik — jakim go widzimy” i uważam, że poruszane przez nią problemy zasługują na szerszą dyskusję — dotyczy one przecież jednego z najistotniejszych — w naszym nauczaniu i wychowaniu — zagadnień.

M.B.

U B R A M SZKOŁY ŚREDNIEJ

NA
PRZYKŁADZIE
POZNANIA

gę do dalszego kształcenia na poziomie wyższym, ale — jak wiemy — do szkół wyższych może być przyjęta tylko część absolwentów liceów ogólnokształcących. Młodzież i rodzice zdają sobie z tego sprawę i dlatego młodzież chce przede wszystkim zdobyć zawód. Wymagania te spełniają obecnie w sposób niezawodny technika zawodowe, nie przekreślając równocześnie szans na podjęcie dalszych studiów. Stąd występujące od kilku lat zjawisko silnego naporu na ten typ szkoły średniej.

Zarówno w Poznaniu, jak i na terenie województwa, zarejestrowano w tym roku w technikach od 2 do 4 zgłoszeń na jedno miejsce. Największym powodzeniem wśród chłopców cieszy się technikum łączności (zwłaszcza kierunek radiotelewizyjny), technikum samochodowe i ekonomiczne. Stosunkowo mniej zgłoszeń notowano w technikach energetycznych, a nawet tak do niedawna popularnych technikach mechanicznych (1,5 zgłoszenia na jedno miejsce), jeszcze mniej — w technikum geodezyjno-drogowym, gdzie liczba zgłoszeń równała się liczbie miejsc. Z nie wyjaśnionych przyczyn pewne kierunki, dotychczas mocno obstawiane, tracą nagle na atrakcyjności, przestają po prostu być modne. Dwa lata temu np. największe powodzenie miały zawody chemiczne, w ubiegłym roku najbardziej zacięta walkę o miejsca toczono w technikach ekonomicznych i mechanicznych.

wieć nie innego, jak przyjąć kandydatów pięci męskiej.

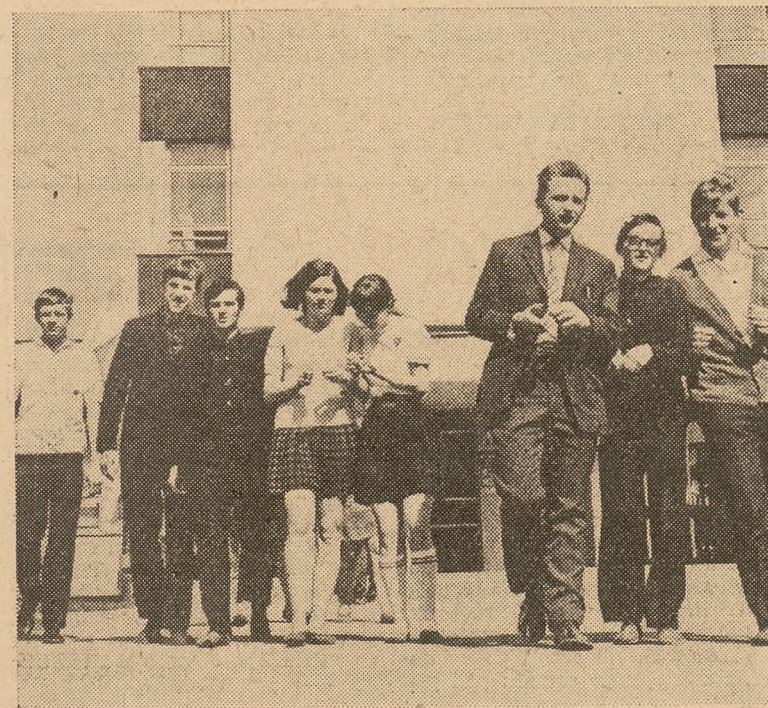
Konserwatyzm dziewcząt wypływa m. in. z faktu, że zakłady pracy niechętnie zatrudniają kobiety na stanowiskach, które przywykły angażować mężczyzn. Walka z tradycją odbywać się więc musi równocześnie na dwóch frontach, trzeba nie tylko przełamywać opory dziewcząt, ale również niechęć zakładów pracy. W Poznaniu taka akcja uświadamiająca przynosi już pewne wyniki, co prawda na razie wyłącznie w zakresie kształcenia na poziomie zasadniczej szkoły przyzakładowej. Na skutek prowadzonej agtacji Fabryka Łożysk Toczonych w Poznaniu szkół dla własnych potrzeb dziewcząt w zawodzie szlifierza, a inne zakłady także coraz chętniej przyjmują na naukę zawodu kandydatów pięci żeńskiej.

Jak nietrudno było przewidzieć, na skutek silnej konkurencji duża część kandydatów do techników „spadła” na egzaminach bądź przeszedłszy przez nie względnie szczęśliwie — z braku miejsc — nie dostała się do wybranej szkoły. W samym tylko Poznaniu takich, którzy zdali, ale odeszli, z kwitkiem naliczono 600 osób (nie licząc tych, którym się nie powiodło), zaś na terenie województwa poznańskiego — 700 osób. Dla części młodzieży, zwłaszcza żeńskiej, ostatnią deską ratunku stało się więc — jak już wspominałam — liceum ogólnokształcące, pozostałym — zaproponowano zasadnicze szkoły zawodowe.

Zdawałoby się więc, że w zasadzie wszystko jest w porządku, skoro nikt nie pozostał poza szkołą. Ale tylko pozornie. Bo gdyby kandydat z braku miejsca nie przyjęto do technikum, dajmy na to samochodowego, mógł znaleźć miejsce w szkole zasadniczej o tej samej specjalności, nie byłoby powodu do łamania rąk. Ale z reguły prawie go nie znajduje, bo egzaminy do techników i rekrutacja do ZSZ odbywają się w jednym terminie, wobec czego tym wszystkim, którzy nie dostali się do techników pozostają wprawdzie szkoły zasadnicze, ale najczęściej o kierunkach nie odpowiadających ich zamiłowaniom i uzdolnieniom.

Aby uniknąć podobnych sytuacji, kuratorium poznańskie zamierza w przyszłym roku przeprowadzić rekrutację do zasadniczych szkół zawodowych w terminie późniejszym. Kto nie dostanie się do technikum, będzie miał dodatkową możliwość ubiegania się o przyjęcie do szkoły zasadniczej o tym samym kierunku. Decyzja bardzo słuszną, w ten sposób bowiem zapewni się lepszą rekrutację do zasadniczych szkół zawodowych.

Kuratorium poznańskie stoi na stanowisku, że najlepszym roz-



UCZEŃ NIE WINIEN SZKOŁA WINNA

Pod takim tytułem opublikowaliśmy w numerze 27 „Głosu” z dnia 6 lipca br. felieton, w którym podjęliśmy polemikę ze stanowiskiem redakcji „Słowa Polskiego” w sprawie korepetycji. Punktem wyjścia dla felietonisty stał się artykuł Barbary Nasilowskiej z cyklu „Korepetytorka rutynowana...” pt. „Winę ponosi szkoła?” W felietonie tym zakwestionowaliśmy — co wypadło raz jeszcze podkreślić — nie sam fakt podejmowania przez „Słowo Polskie” tzw. drażliwych tematów, ile sposób, w jaki ten złożony problem został na łamach „Słowa Polskiego” postawiony. Nie podważając potrzeby kierowania pod adresem szkoły i nauczyciela krytyki, staliśmy na stanowisku, iż ze względu na wyjątkowy charakter instytucji, jaką jest szkoła oraz zawodu pedagoga — krytyka ta powinna być zawsze wysoce obiektywna, konkretna; bo każde niezreczne sformułowanie może nadszarpać woletołni często trud wychowawczy szkoły. Co gorsza — wszelkie zbyt pochopne oceny działalności szkoły szkodzą nade wszystko samej młodzieży.

Jeszcze na długo przed ukazaniem się w

„Słowie Polskim” cyklu artykułów „Korepetytorka rutynowana” przychodzili do naszej redakcji listy od wrocławskich nauczycieli, w których zwracano uwagę na niewłaściwy ton publikacji o szkole, jakie pojawiały się na łamach tego dziennika. Po ukazaniu się artykułów red. B. Nasilowskiej na temat korepetycji — otrzymaliśmy wiele listów od nauczycieli, w których kwestionowali oni słuszność stanowiska autorki.

Po opublikowaniu felietonu w „Głosie”, nadeszły dalsze korespondencje. W zasadzie wszyscy autorzy, poza wyjątkami, zgadzali się z naszym stanowiskiem, zajętym w felietonie. Redakcja „Słowa Polskiego” zareagowała na nasz felieton bardzo późno, bo dopiero w miesiąc po jego ukazaniu się, ale za to niezwykle ostro. Polemika, ze względu na podziw godną formę, w jakiej zwróciła się do nas redakcja „Słowa Polskiego”, a przede wszystkim — z uwagi na sam przedmiot dyskusji — wydaje się wielce pouczająca i ciekawa. W związku z tym publikujemy w całości treść otrzymanych w tej sprawie korespondencji.

Redakcja

„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Warszawa

W związku z felietonem red. Marii Rybarczyk pt. „Uczeń nie winien, szkoła winna” („Głos” nr 27 z 6 lipca br.), przesyłam odpowiedź red. Barbary Nasilowskiej ze „Słowa Polskiego”, autorki zaatakowanego artykułu. Jednocześnie do listu dołączam wytniętą publikację, jakie ukazały się w „Słowie Polskim” i dotyczący tego samego tematu. Prosimy o zwrócenie uwagi na wypowiedź wicekuratora Wrocławskiego Okręgu Szkolnego, potwierdzającą w zasadzie stanowisko red. Barbary Nasilowskiej.

JADWIGA WISNIOWIECKA
Sekretarz Redakcji
„Słowa Polskiego”

Szanowny Panie Redaktorze!

Dopiero w sierpniu — wiadomo okres urlopowy — trafił do mnie felieton p. Marii Rybarczyk pt. „Uczeń nie winien, szkoła winna” („Głos Nauczycielski” z dnia 6 lipca br.), w którym autorka poddała prawdziwej wiwisekcji moją publikację zamieszczoną w „Słowie Polskim” (z 29 maja br.). Już na wstępie, w zdaniu: „Każdy, niezależnie od wykształcenia, wieku, płci i stopnia kompetencji — czuje niezaspokojoną potrzebę pouczania innych.” — p. Rybarczyk wyklada swoje publicystyczne credo. Felieton roi się bowiem od autorytatywnych pouczeń, popartych bądź to „wyświechtanymi frazesami, bądź obiegowymi truizmami. Gorzej, że wszystkie te zabiegi służą do wykazania, iż jakkolwiek krytyka na łamach prasy pod adresem szkoły prowadzi jedynie do podrywania jej autorytetu. Widocznie p. Rybarczyk nie rozmawiała nigdy na tematy szkolne z młodzieżą. Z łatwością by się wówczas przekonała, że nie na pod-

stawie enuncjacji prasowych kształtują swój stosunek do szkoły zarówno uczniowie, jak i rodzice. Z drugiej strony wiadomo, że dialog szkoła — dom nie rozwija się tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

Właśnie z myślą o wyjaśnieniu niektórych spraw dotyczących dialogu szkoła-dom „Słowo Polskie” zamieścił jeden z dyskusyjnych artykułów w cyklu „Zaw sze w sobotę” pt. „Korepetytorka rutynowana” („Słowo” z dnia 24 maja br.). Poruszyliśmy w nim występowanie nagminnie zjawisko korepetycji w szkołach podstawowych i średnich. Następnie redakcja umożliwiła Czytelnikom rozmowę na poruszony temat. Publikacja, która posłużyła p. Rybarczyk za temat felietonu, była podsumowaniem dyskusji Czytelników nad wspomnianym artykułem. To, że przytoczone w niej opinie były jednostronne, wynikało z tego, iż nauczyciele w dyskusji tej nie zabrali głosu. Dopiero po ukazaniu się podsumowania do redakcji wpłynęły listy od pedagogów. Jednakże to tylko w dwóch wypowiedziach (drukowanych w „Słowie” w dniu 12 czerwca br.) autorzy podjęli dyskusję rzeczową. Pozostałe listy były najlepszym potwierdzeniem potrzeby poruszania pro-

blemu i to od strony drażliwej. Nauczyciele nie kwestionując zarzutów wysuniętych przez rodziców, „zasłaniali się” niskimi zarobkami. Ciekawe także, iż w żadnym z listów od nauczycieli nie było słowa na temat etyki zawodowej, gesto natomiast padały słowa o szkodliwości krytyki kierowanej na łamach prasy pod adresem szkoły.

Obraz szkoły, jaki wyonili się z tych listów, był tak zatrważający, że redakcja przeprowadziła rozmowę z wicekuratorem Wrocławskiego Okręgu Szkolnego („Słowo” z 13 lipca br.), która w zasadzie potwierdziła krytyczne uwagi rodziców. Zresztą sprawa wymuszania korepetycji we Wrocławiu w jednym wypadku trafiła nawet do sądu.

W tym świetle zdanie p. Rybarczyk o burzeniu przez „Słowo Polskie” pomostu szkoła-dom, z trudem zbudowanego — jest wprawdzie stylistycznie efektowne, ale najzupełnie fałszywe. A przesłanki, z jakich wynika, społecznie szkodliwe. Przydałoby się więc i autorce „Refleksji (nie)pedagogicznych” trochę wiedzy o życiu, a zwłaszcza o przedmiocie, który bierze się na warsztat.

BARBARA NASIŁOWSKA
„Słowo Polskie”
Wrocław

Na marginesie felietonu pt. „Uczeń nie winien, szkoła winna” („Głos” nr 27) pragnę dorzucić kilka uwag. Jako stały czytelnik „Słowa Polskiego” stwierdzam z prawdziwym żalem, że na łamach tego dziennika pojawiają się często artykuły skrajające nauczycieli. Pod pretekstem otwartej dyskusji kieruje się pod adresem nauczyciela różne niesprawiedliwe zarzuty, które podrywają autorytet szkoły w oczach społeczeństwa. Szczególnie niesmaczny dla szerokiej rzeszy nauczycieli był ar-

TAKA KRYTYKA TYLKO SZKODZI

tykuł p. B. Nasilowskiej pt. „Winę ponosi szkoła” („Słowo” z 29.V. br.). Zawierał on wiele tendencyjnych oskarżeń pod adresem pedagogów. Artykuł zagnił tylko stosunki między domem a szkołą.

Trzeba przyznać autorce, że wybrała niezwykle pikantny temat, a także korzystny moment — gorący okres przed zakończeniem roku szkolnego, kiedy to wielu rodziców usiłowało obarczać szkołę winą za przewinienia swoich dzieci. Byłem zatem zadowolony, gdy uczniowie wrę-

czyli mi ze śmiechem wymieniono artykuł ze „Słowa” i zaczęli niezbyt pochlebnie wyrażać się o tej instytucji.

Mój artykuł, wyrażający dezaprobatę tego rodzaju publikacji w prasie, który wysłałem do „Słowa”, nie został do dnia dzisiejszego podany do wiadomości publicznej. Również list protestacyjny z podpisami kilkunastu nauczycieli naszego Ogniska ZNP nie ujrzał światła dziennego.

Dnia 20.V. br. ukazała się w tymże „Słowie” notatka pod

Ton i forma listu, jaki skłerowała red. B. Nasilowska do redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, zmuszają do zrezygnowania z podjęcia dyskusji na ten temat czysto osobiste. Emocje nie są — jak widać — najlepszym doradcą przy formułowaniu myśli, o czym list ten świadczy najlepiej. Dajmy jednak spokój urazom, aby w ich gąszczu nie zaginął problem, o jaki spór się toczy.

A spór dotyczy w zasadzie dwóch kwestii: szkodliwości zjawiska zwanego korepetycjami oraz oceny krytyki kierowanej pod adresem szkoły. Zdania są tu podzielone, spór ostry, a jego przedmiot bardzo ciekawy.

Co do szkodliwości korepetycji — odpowiedź nie jest jednoznaczna, bowiem z tą starą instytucją bywa różnie. Co by się jednak na ten temat nie powiedziało — wszyscy jesteśmy przeciwko nadużyciom, jakie w związku z korepetycjami mają czasem miejsce. Z tym stanowiskiem zgadzają się w zasadzie wszyscy — i nauczyciele, i rodzice, którzy instytucję korepetycji stworzyli, i red. Nasilowska.

Nikt, a już na pewno ja sama, nie zbrańm red. Nasilowskiej pisała na tzw. drażliwe tematy. Przeciwnie, potrzeba pisania o tym akceptuję. Dałam temu wyraz również w felietonie, kiedy wspominałam, że szkoła wcale nie jest wyłączona spod społecznej oceny i jak żadnej innej instytucji — potrzebne jest jej wsparcie w postaci mądrej, rzeczowej rady. Dziwnie w tym kontekście brzmi list red. Nasilowskiej, w którym imputuje mi poglądy zapelniające mi wyrostyzyz dokładnie przeczytać felieton, aby to, co pisałam, zrozumieć jednoznacznie.

Inna sprawa to forma, w jakiej o tym drażliwym problemie, i w ogóle o szkole i nauczycielu — pisze się w prasie dostępnej dla wszystkich, również uczniom. List red. Nasilowskiej utwierdził mnie w przekonaniu, że w tej sprawie nie rozumiemy się zupełnie. W felietonie zaatakowałam — bowiem nie sam fakt podjęcia przez „Słowo Polskie” drażliwego tematu, lecz wyłączenie formy. W dalszym ciągu utrzymuję, że w takim stylu nie należy pisać o szkole w przeddzień zakończenia roku szkolnego, nie w takiej formie należało publikować artykuły krytyczne.

Przedmiotem ataku — rodziców czy kogokolwiek innego — jest przecież instytucja, która wychowuje, która ma oddziaływać na sferę uczuciową dziecka. A to sprawa, że krytyka, nawet ta najbardziej słusza — musi być niezwykle subtelna.

Rejestrowanie na łamach prasy tak poważnych oskarżeń rodziców — jak to miało miejsce w jednym z artykułów red. Nasilowskiej we wrocławskim „Słowie Polskim” — jest krytyką hybryda. Więcej szkodzi niż pomaga. Uwagi rodziców, na pewno w wielu przypadkach słuszne, zabrzmiąły w tym artykule wrogo.

Nie skomentowałam — jak skłamała nasilowskiej — w opinii tych kilku rodziców — wrocławskiej szkoła stała się podejrzana. Zaś wicekurator okręgu szkolnego wrocławskiego — wbrew temu co pisze w liście red. Nasilowskiej — wcale nie potwierdził krytycznych uwag rodziców. Stwierdził natomiast, że te krytyczne uwagi nie zawsze są uzasadnione. Podkreślił też w wywiadzie, iż luki w wiadomościach uczniów nie zawsze wynikają z winy szkoły.

Raz jeszcze podkreślam: w felietonie nie atakowałam red. Nasilowskiej za intencje. Interesowało mnie wyłącznie ich rezultaty. A te nie były pozytywne.

MARIA RYBARCZYK

SPRZECIW BUDZI METODA

Od wielu lat uczę w szkole, wychowałam kilka pokoleń i nie obce mi są wszelkie tzw. drażliwe sprawy mojego zawodu, o których z taką swobodą pisała w „Słowie Polskim” red. B. Nasilowska. Nie piszę, by potępić ten gatunek publikacji, w którym daje się upust emocjom, a przez to — w sposób często niezamierzony — wyraża krzywdę innym. Nie raz już czytałam w prasie artykuły kwestionujące etykę zawodu nauczycielskiego, mniej lub bardziej napastliwe, jednostronne. Ale — jak zaznaczyłam — nie potępiałm w zam-buł tego typu publikacji, bowiem nie jestem wcale przekonana, że szkoła i nauczyciel powinni pozostać poza zasięgiem krytyki. Również w prasie. Jak mówi stawa i mądre przysłowie: „Prawdą cięla cnota krytyk się nie boi”. Szkoła nasza — jak wiadomo — nie jest wolna od grzechów, tych drobnych i większych, i na plus należy przypisać tym wszystkim, którzy mają szczerzy zamiar z grzechów tych ja oczyścić.

Sądzę, że demaskowanie w prasie wszelkich niedrochów ambicji nauczycieli, jak i wychowawców wapiłowego stylu pracy szkoły jest tendencją ze wszech miar pożyteczną. Niedo-brze się bowiem dzieje, jeśli o tzw. drażliwych sprawach, dotyczących współpracy szkoła-dom, mówi się szeptem, jeśli przymykamy oczy na zło, jakie się wokoł nas dzieje i czynimy to tylko dlatego, że krytyka szkołę zaszkodzi. Odnoszę wrażenie, że ci wszyscy, którzy tak bardzo tego się boją, zapewne naprawdę uwierzyli w słabość szkoły. Ich zdaniem, szkoła jest instytucją tak kruchą, że każde słowo nie głoszące jej chwały może ją zrujnować.

A ja sądzę, że nie ma nic gorszego, jak właśnie zatajanie błędów szkoły i nauczyciela, jak ukrywanie niedociągnięć, jak przymykanie oczu na wątpliwe zachowanie jakiegos nauczyciela tylko dlatego, że mogą się o tym dowiedzieć dzieci. Dzieci bardzo dokładnie obserwują nauczyciela i oceniają go krytycznie, choć nie zawsze o tym mówią. Prasa jest dla nich ostatnim w kolejności źródłem informacji o szkole czy o takim lub innym zachowaniu nauczyciela.

Opowiadam się za krytyką wadliwej działalności szkoły i nauczyciela, ponieważ działalność taka nie jest dla szkoły i zawodu nauczycielskiego ani typowa, ani powszechna. Ujawnianie pojedynczych przypadków zła przyczynić się może tylko do uwolnienia od podejrzeń i zarzutów reszta. A reszta stanowi znakomitą większość, o której mamy obowiązek wyrażać się z uznaniem. Wydaje mi się, że krytyka wszelkich wypażeń i nieprawidłowości w pracy szkoły i nauczyciela jest jak najbardziej wskazany zabiegami chirurgicznym, który wprawdzie nie od-bywa się bez bólu, ale jest potrzebny. Uzdrowia bowiem cały organizm.

Krytyka ta, zwłaszcza w prasie, spełniać musi jednakże jeden podstawowy warunek: ma być w pełni obiektywna. W przypadku krytyki instytucji, której za-

adrem nie sprostowano. Jest to i niebezpieczne, i niezbyt dobrze świadczy o zespole redakcyjnym.

Już od dłuższego czasu wysyłałam do redakcji sporo listów z wierzających sprostowania licznych błędów ukazujących się w „Słowie” i nigdy nie otrzymałam stamtąd jakiegokolwiek odpowiedzi.

Na marginesie moich wywo-dów; artykuł red. M. Rybarczyk pt. „Refleksje (nie) pedagogiczne” zamieszczony w Waszym piśmie zawiera jak najbardziej słuszne stanowisko i w pełni zasługuje na pochwałę.

ROMAN KARWIMARCZUK
Wrocław

POLEMIKI

daniem jest wychowywać młode pokolenie, oznacza to, iż krytyka powinna być przede wszystkim rzeczowa i konkretna. Każde uogólnienie, każde niedopowiedzenie jest wyjątkowo groźne w skutkach.

Artykuły red. Nasilowskiej w „Słowie Polskim” czytałam z niepokojem, a nawet chwilami z niesmakiem. Być może, autorka miała dobre intencje; nie tylko ją, ale również wielu nauczycieli denerwuje rozbudowywana do rozmiarów potężnych — instytucja korepetycji. W dobrej wierze zapewne red. Nasilowska zbierała podawane przez rodziców przykłady o tym, jacy to nauczyciele są źli i którzy z nich dorabiają korepetycjami do skromnych pensji, a którzy wymuszają na rodzicach korepetycje.

Zamiary — podejrzewam szlachetne — spełzył jednak na niczym, skoro autorka rzecz uogólniła. Fakt, że dała wiarę rodzicom, zrozumieć mogę, choć należało sprawdzić; rodzice nie są wolni od winy za błędy swych pociech. Że podała inicjały oskarżycieli i oskarżonych — przekreśliło już trochę ten szlachetny zamiar. Powstała w konsekwencji rzecz smutna: z opublikowanych w „Słowie” artykułów czytelnik zapamięta jedno: nie to, że jakaś konkretna nauczycielka jednej ze szkół na Krzykach czy Śródmieściu wymusiła korepetycje, nie to, że jeden kierownik szkoły zachował się niepedagogicznie i nie to również, że konkretna szkoła przy takiej to i takiej ulicy prowadzi anty-wychowawczą działalność. Zapamięta natomiast, że wrocławskie szkoły (ile — nikt nie wie) prowadzą szkodliwą wychowawczą działalność i że wrocławscy nauczyciele to ludzie o wątpliwej etyce, pozbawieni troski o dobro dziecka.

Metoda, jaką zastosowała w swej dziennikarskiej pracy red. Nasilowska budzi sprzeciw. Taką krytyką w zasadzie niczego się nie rozwiąże. Adresat red. Nasilowskiej jest abstrakcyjny, uogólniony, nieobecny. Wiadomo tylko, że zło czyni szkoła, a cierpią rodzice.

I w tym właśnie dostrzegam szkodliwość krytyki zawartej w „Słowie” pod adresem szkoły. Tego rodzaju krytyka zniekształca obraz, zraza do szkoły w ogóle, a nie do konkretnej szkoły, bo nie konkretnego z artykułu red. Nasilowskiej nie wynika. Roznieć płomieni wokół drażliwego tematu, jakim są korepetycje, nie jest wcale tak trudno. Ale dzieciom nie można pozwalać bawić się ogniem.

HALINA GRUSZECKA

Korepetycje z WF

Przedmiotem szczególnego zainteresowania była praca wychowawcza szkół, zwłaszcza zaś — wychowanie obywatelskie oraz młodzieżowych. Konieczność pogłębiania funkcji wychowawczej i opiekuńczej szkoły; stworzenie jej większych możliwości w dziedzinie organizowania zajęć pozadomowych, troska o nowe, lepsze formy współdziałania szkoły z jej sojusznikami, zwłaszcza zaś z prasą, radiem i telewizją, które nie zawsze lansują takie wzorce wychowawcze, na jakich nam szczególnie zależy — oto sprawy, które podnoszone niemal na wszystkich zjazdach powiatowych.

Przewijała się też przez nie prawie zawsze problematyka dydaktyczna. Ulepszanie metod pracy, baza materialna szkół, należyte ich zaopatrzenie w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe, konieczność upowszechniania doświadczeń pedagogicznych — wszystkie te problemy omawiane były

W domu przećwiczyć 25 przysiadów, 10 skoków przez skrzynię i 15 rzutów kulek.

W domu przećwiczyć 25 przysiadów, 10 skoków przez skrzynię i 15 rzutów kulek.

W domu przećwiczyć 25 przysiadów, 10 skoków przez skrzynię i 15 rzutów kulek.

W domu przećwiczyć 25 przysiadów, 10 skoków przez skrzynię i 15 rzutów kulek.

Z obrad Prezydium ZG ZNP

PO WYBORACH W OGNISKACH I ODDZIAŁACH

Mamy już za sobą kampanię sprawozdawczo-wyborczą w ogniskach, radach oddziałowych i zakładach oraz oddziałach ZNP. Ocenie tej kampanii poświęcono ostatnie posiedzenie Prezydium ZG ZNP, które odbyło się 28 sierpnia. Obradom, w których uczestniczyli: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — HENRYK GARBOWSKI, przedstawiciel NK ZSL — KAZIMIERZ LIGOCKI i przedstawicielka CK SD, przewodniczący przez MARIAN WALCZAK.

Wprowadzenie do dyskusji, w której zabrali głos HENRYK GARBOWSKI, KAZIMIERZ KAZNOWSKI, ZENON SUCHAŃSKI, STANISŁAW JEZIOŃSKI i FRANCISZEK RZESZOTKO, stanowił referat sekretarza ZG ZNP — FRANCISZKA FILIPOWICZA.

Ostatnia kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przebiegała w atmosferze szczególnego ożywienia politycznego. Towarzyszyły jej: dyskusja tocząca się wokół W Zjazdu partii, przygotowania do wyborów do Sejmu i rad narodowych i wreszcie — obchody 25-lecia naszej ojczyzny.

Na zjazdach powiatowych dokonywano więc nierzadko oceny pełnego dorobku oświaty i szkolnictwa na danym terenie w okresie całego ćwierćwiecza oraz dyskutowano nad podstawowymi zadaniami w dziedzinie oświaty na lata następne. Szerzeg nauczycielskich postulatów, stawianych na tych zebraniach, znajdowało później odbicie w programach wyborczych gromadzkich i powiatowych komitetów Frontu Jedności Narodu.

Kampanii wyborczej Związku towarzyszyło duże zainteresowanie lokalnych władz partyjnych i administracyjnych. W każdym zjeździe powiatowym władze partyjne reprezentowali sekretarze lub kierownicy wydziałów komitetów partii. W niektórych zjazdach uczestniczyli również przedstawiciele wojewódzkich instancji partyjnych. Brali w nich także udział przedstawiciele ZSL, SD oraz organizacji młodzieżowych: harcerska, ZMS i ZMW. Związkowa kampania wyborcza znalazła też żywe odbicie w prasie lokalnej.

Zjazdy oddziałów przybierały często formę powiatowych sejmików oświatowych; cechowała je wspólna troska o to, by coraz lepiej i skuteczniej uczyć i wychowywać, by praca szkoły i nauczyciela przynosiła coraz bardziej zadowalające wyniki.

Na zebraniach wyborczych, podczas których poddano społecznej ocenie wszystkie dziedziny pracy Związku, dominowały przede wszystkim zagadnienia związane z doskonaleniem pracy dydaktycznej i wychowawczej szkół oraz sprawy społeczne.

Podstawowy warsztat pracy członków ZNP stanowi — jak wiadomo — szkoła. Stąd też przedmiotem szczególnego zainteresowania były problemy związane z zadaniami i celami reformy szkolnej. Szczególnie dużo uwagi poświęcono zadaniam, jakie postawił przed szkołą i całym naszym systemem wychowawczym W Zjazd partii.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania była praca wychowawcza szkół, zwłaszcza zaś — wychowanie obywatelskie oraz młodzieżowych. Konieczność pogłębiania funkcji wychowawczej i opiekuńczej szkoły; stworzenie jej większych możliwości w dziedzinie organizowania zajęć pozadomowych, troska o nowe, lepsze formy współdziałania szkoły z jej sojusznikami, zwłaszcza zaś z prasą, radiem i telewizją, które nie zawsze lansują takie wzorce wychowawcze, na jakich nam szczególnie zależy — oto sprawy, które podnoszone niemal na wszystkich zjazdach powiatowych.

Przewijała się też przez nie prawie zawsze problematyka dydaktyczna. Ulepszanie metod pracy, baza materialna szkół, należyte ich zaopatrzenie w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe, konieczność upowszechniania doświadczeń pedagogicznych — wszystkie te problemy omawiane były

Sporo postulatów wysuwano też pod adresem czasów nau-

czyielskich. Zwracano uwagę na fakt, że w wielu obiektach sezonowych, usytuowanych w szkołach, nie ma odpowiednich warunków do odpoczynku i relaksu.

Jeśli chodzi o inne postulaty natury ekonomiczno-socjalnej, najczęściej powtarzały się następujące: zwiększenie liczby skierowań na leczenie rodzinie i indywidualne oraz na leczenie sanatoryjne i profilaktyczne; ujednolicenie przepisów prawnych w sprawie ulg dla nauczycieli studiujących zaocznie i eksternistycznie; zrównanie wymiaru godzin dla nauczycieli w liceach ogólnokształcących z wymiarem godzin w szkołach zawodowych.

Barażo często podjęmowano też problem związany z przyjmowaniem dzieci nauczycielskich na wyższe uczelnie. Dyskutanie podkreślali, że w ich przekonaniu ostatnie wytyczne Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego dotyczące przyjęcia na wyższe uczelnie, ograniczyły uprawnienia dzieci nauczycielskich wynikające z pragmatyki nauczycielskiej.

Na zjazdach poddano też wnikliwej analizie działalność ogniw i instancji związkowych. Zwracano uwagę na fakt, że w pracy tej jest zbyt wiele biurokratyzmu, oraz na to, że władze związkowe — zbyt rzadko kontaktują się z członkami Związku.

Domagano się też powszechnie większej liczby etatów w oddziałach, gdyż obecnie — przy poważnie zwiększonej liczbie nauczycieli w każdym powiecie — jeden etat niemożliwie należyte rozwinięcie pracy kulturalnej, turystycznej, doskonalenia nauczycieli.

Postulowano też, by powołać konkretną komórkę badawczą, która zajęłaby się sylwetką współczesnego nauczyciela. Mówiły bowiem często, czym powinien się charakteryzować dzisiejszy wychowawca, jakie należy stawiać mu wymagania i w jaki sposób przygotowywać do pracy w konkretnym typie szkół. Nie jest to jednak oparte na żadnych badaniach naukowych, lecz tylko na dość pobieżnych obserwacjach.

I wreszcie bogata problematyka ekonomiczno-socjalna, której wszystkie zjazdy poświęciły dużo uwagi. Zwracano zwłaszcza uwagę na ogromną sprzeczność pomiędzy wysoką oceną społecznej funkcji nauczycieli i stawianymi im zadaniami a wartością tej pracy mierzoną warunkami materialnymi. Postulowano stworzenie nauczycielom takich warunków, które pozwoliłyby im — bez szukania dodatkowych zarobków — poświęcić się całkowicie pracy z młodzieżą i ko-niecznemu w zawodzie nauczycielskim stałemu dokształcaniu się. Tymczasem zaś zbyt skromne warunki materialne zmuszają nauczycieli do pogoni za dodatkowymi źródłami zarobków, co odbija się bardzo niekorzystnie na ich pracy i hamuje w poważnym stopniu dopływ zdolnej młodzieży do tego zawodu.

Wskazywano też na szczególną trudną sytuację materialną młodych nauczycieli, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie nauczycielskim.

Szeroko dyskutowano też nad problemami mieszkaniowymi. Krytykowano między innymi bardzo niski standard mieszkaniowy przysiadanych przez gromadkie rady narodowe — nauczycieli mieszkających na wsi, zwracano też uwagę na fakt, że zbyt długo trwa okres oczekiwania na mieszkaniową spółdzielnię w mieście. Sugerowano, by ZG ZNP czynił starania o utworzenie specjalnego funduszu na wkłady mieszkaniowe do spółdzielni, gdyż ułatwiłoby to w poważnym stopniu wielu nauczycielom rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Kolejny budynek indywidualne domy jednorodzinne uskarżał się ponadto na brak odpowiednich materiałów budowlanych.

Sporo postulatów wysuwano też pod adresem czasów nau-

Wszystkie wnioski, jakie wynikały z kampanii wyborczej w ogniskach i oddziałach, będą wypracowane w pracy przygotowawczej do zjazdów w okręgach ZNP, które czekają nas w październiku i listopadzie bieżącego roku.

H.W.



CZYTELNICTWO SPRAWĄ OTWARTĄ

W „Głosie Nauczycielskim” z dnia 10 sierpnia bieżącego roku, w ramach cyklu „Dyskusje, polemiki, propozycje”, ukazała się wypowiedź pt. „Testy, ale dobre”. W artykule tym, którego zasadnicze wywody są słuszne, pewne zastrzeżenia budzi skarga na nie-dostateczną informację i instruktaż odnośnie do opracowywania i stosowania testów w szkole. Autorka pisze: „Władze oświatowe zasugerowały rodzaj pracy, ale zabrakło instruktażu. Przeda wszystkim nie podano bibliografii przedmiotu, nie zobowiązano nauczycieli do zapoznania się z literaturą”.

Tego rodzaju sformułowanie budzi zasadniczy sprzeciw. Przecież obowiązek pracy samokształceniowej i ciągłego śledzenia za nowościami w zakresie wykładanego przedmiotu, jak i jego metodyki, wynika z samej istoty zawodu nauczycielskiego. Nauczyciel nie jest pozostawiony jednak samemu sobie; w pracy samokształceniowej z pomocą przychodzi mu Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz ośrodki metodyczne. Cenne również materiały do-darczane prasa pedagogiczna oraz ukazujące się w coraz szerszym zakresie wydawnictwa książkowe.

Dziwić się więc należy, że tego rodzaju informacje nie docierają do wszystkich nauczycieli, że cały kompleks spraw z zakresu literatury pedagogicznej jest dla wielu tak jeszcze obcy. Dziwić się należy również i autorce wypowiedzi, że sama nie potrafiła znaleźć odpowiedniej literatury, lecz czekała na ogórne wytyczne.

Powstaje pytanie, jakie są tego przyczyny? Czy nieumiejętność praca samokształceniowa w ramach rad pedagogicznych i komisji przedmiotowych? Czy brak czasu, spowodowany nawalem bieżących zajęć i obowiązków? A może winą za ten stan rzeczy ponoszą uczelnie kształcące nauczycieli, które nie wpoły swoim słuchaczom nawyków pracy samokształceniowej i umiejętności korzystania z informacji bibliograficznej?

Tego rodzaju pytania, nie wyczerpujące, oczywiście, całokształtu zagadnienia, doprowadzają do następujących wniosków: pierwszy — to konieczność udoskonalenia w bieżącym roku szkolnym pracy samokształceniowej nauczycieli. O wynikach bowiem pracy szkoły będą decydować nie odoosobnione wysiłki poszczególnych nauczycieli-nowatorów, lecz wyższy poziom pracy wszystkich pedagogów. Ośrodki metodyczne mają tutaj wdzięczną rolę do spełnienia. Wniosek drugi kieruje pod adresem redakcji „Głosu”. Ponieważ „Głos” jest najpoczytniejszym piśmie wśród nauczycieli, wskazane byłoby rozszerzyć dział „Nowości wydawniczych” o recenzje wydawnictw książkowych z zakresu pedagogiki. Obecnie bowiem stosowany układ jest zbyt marginesowy i może ująć uwagi niejednego czytelnika.

ANDRZEJ WRÓŃSKI
Lublin

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 13

NOWY ELEMENTARZ

LITERY

W 35 szkołach podstawowych Warszawy, województwa warszawskiego i kieleckiego, dzieci klas pierwszych uczyć się będą w tym roku z nowego, eksperymentalnego elementarza — „Litery”. Elementarz, którego autorem jest polonista Feliks Przyłubski, zostaje wprowadzony do wybranych szkół tytułem próby. Chodzi o sprawdzenie w praktyce koncepcji dydaktycznej nowego elementarza oraz ustalenie, czy wpływa on dodatnio na skrócenie okresu nauki czytania i pisania. Eksperyment ten pozostaje pod opieką Instytutu Pedagogiki oraz PZWS i trwać będzie dwa lata.

Nowy elementarz został wyłoniony z konkursu, zorganizowanego w 1966 roku przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wspólnie z PZWS. Z 36 nadesłanych prac wybrano cztery do dalszego udoskonalenia. Elementarz F. Przyłubskiego jest właśnie jednym z tych czterech w pierwszej kolejności wziętym na warsztat. Został wydany w nakładzie 7 tysięcy egzemplarzy i, niestety, bardzo skromnej szacie graficznej, a nawet zakradło się tam kilka błędów i drobnych niedopatrzeń. Nie jest to na szczęście jego kształt ostateczny.

Twórca podręcznika przyjął metodę analityczno-syntetyczną, głoskowo-literową, z tym, że pośrednim etapem jest sylaba. Analiza przebiega zatem w kolejności: wyraz-sylaba-głoska, synteza zaś: głoska-sylaba-wyraz. Na pierwszy plan wysuwa autor analizę słuchową. Do nauki czytania i pisanie wprowadza pewne elementy ortografii i gramatyki. Inna jest też w nowym elementarzu kolejność liter, mianowicie oparta na stopniowaniu trudności w kreśleniu ich. Każdą nową literę kojarzy się z przedmiotem, którego nazwa zaczyna się tą literą. Podręcznik uczy jednocześnie liter drukowanych i pisanych, dużych i małych, dając w nauce czytania zgodność z życiową praktyką pierwszeństwo drukowi.

Do swobodnego uznania nauczyciela pozostawia autor pewne środki pomocnicze, jak np. korzystanie z ruchomego alfabetu, opartego na skojarzeniach liter z wyrazem. Zaleca się też śpiewanie, co ma nie tylko uatrakcyjnić lekcję, ale przede wszystkim wyrobić sprawność narządów mowy, uczyć prawidłowego oddychania, upłynnić czytanie. W poprawnym i wyrazistym czytaniu

pomóc mają proponowane przez autora ćwiczenia ortofoniczne, polegające na wymawianiu trudniejszych głosek i połączeń głosek.

Nowy elementarz ma charakter powieści radiowej, złożonej z samodzielnymi epizodami, koncentrującymi się wokół życia rodziny, złożonej z rodziców i trojga dzieci. Przedstawicielem świata zwierzęcego jest w „Literach” kot Panfucy.

Texty elementarza podejmują tematykę z kręgu zainteresowań bliskich dziecku współczesnemu. Jest tam i podróż samolotem, i Nowa Huta, i fabryka silników okrętowych, i filatelistyka, a więc sporo elementów współczesności. „Litera” nie wyczerpuje tematyki programowej i przeznaczona są tylko na pierwsze półroczcie nauki w klasie pierwszej. W drugim półroczu nauczyciele korzystają z „Pierwszej Czytanki” i „Słowniczka” oraz czasopism dziecięcych. Elementarz ma charakter próby i dlatego, przynajmniej na razie, nie opracowano ćwiczeń elementarzystycznych oraz innych pomocy, dostosowanych do nowej koncepcji dydaktyczno-wychowawczej. Pomoce takie będą musieli przygotować nauczyciele we własnym zakresie.

W ogóle eksperyment ten przysporzy im wiele dodatkowej pracy, ze względu na konieczność przygotowywania konspektów lekcji oraz notowania spostrzeżeń, uwag i ewentualnych propozycji, mogących służyć pomocą w pracy nad doskonaleniem nowego elementarza.

W tej pracy nie pozostaną oni osamotnieni. Instytut Pedagogiki (Pracownia Nauczania Początkowego), PZWS, pracownicy ośrodków metodycznych, autor elementarza — wszyscy wymienieni — udzielać będą nauczycielom pomocy konsultacyjnej. Przed rozpoczęciem nowego roku Instytut Pedagogiki wspólnie z PZWS zorganizował dwa spotkania z nauczycielami zdecydowanymi pracować z nowym elementarzem: w Kielcach i Warszawie, na których poinformowano o zasadach eksperymentu oraz udzielono niezbędnych wyjaśnień w sprawach budzących wątpliwości. Nauczyciele na ogół życzliwie przyjęli nowy elementarz, wstrzymując się jednak od opinii o proponowanej w nim metodzie pracy do listopada bieżącego roku, w tym bowiem miesiącu organizatorzy przewidują zorganizowanie następnego spotkania dla dokonania wymiany pierwszych spostrzeżeń. Trzecią konferencję zaplanowano na luty 1970 roku.

Do zrealizowania eksperymentu wytypowano nauczycieli z dużą praktyką pedagogiczną, osiągających dobre wyniki pracy, niespokojnych, ciągle szukających skuteczniejszych metod. Daje to gwarancję rzetelnego i jednocześnie twórczego wypróbowania nowego elementarza. D.B.

PROWADZENI ZA RĘKĘ

Problem, na który pragnę na chwilę zwrócić uwagę czytelnika, nie jest wprawdzie nowy, lecz wciąż niezmiennie pasjonujący. Zamyka się w hasło: szkoła średnia — szkoła wyższa. O potrzebie współpracy obu typów szkół mówiono wiele, nie będę więc powiększać listy życzeń pod adresem jednej i drugiej strony.

Celem moim jest tym razem poinformowanie o rodzaju tych życzeń. Rzecz dotyczy sprawy niezmiennie istotnej, jaką jest dydaktyka pierwszych lat studiów. W publikacji zamieszczonej w poprzednim numerze „Głosu” omówiłam wyniki badań nad przyczynami powodzeń i niepowodzeń studentów pierwszych lat. Ponieważ niepowodzenia są częste (ponad połowa słuchaczy odpada zwykle już po I roku studiów), istotne wydaje się pytanie o przyczyny niepowodzeń młodzieży. Tym razem o przyczynach tych mówić będą nauczyciele obu typów szkół — wyższej i średniej.

Zanim głos oddam obu zainteresowanym partnerom, kilka uwag natury formalnej.

W roku akademickim 1966/67 Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich przeprowadziła wielce interesujące badania ankietowe, wśród dyrektorów liceów (101 odpowiedź), byłych studentów — słuchaczy I roku (579 odpowiedzi) oraz pracowników naukowych wyższych uczelni (1150 odpowiedzi). Celem badań było zorientowanie się w rodzajach kontaktów, jakie istnieją między szkołą średnią i wyższą, a także ich wpływ na powodzenia lub niepowodzenia młodzieży w nauce po przekroczeniu progu uczelni wyższej. Zebrany materiał okazał się niezwykle interesujący. Z bogatego zbioru problemów proponuję przegląd tylko tych, które dotyczą oceny szkoły średniej.

Pytanie ankiety brzmiało: Jak ocenia pan(pani) poziom przygotowania absolwentów szkół średnich do studiów wyższych? Pytanie to zadawano nauczycielom obu rodzajów szkół — wyższej i średniej. A oto wyniki:

Zdaniem nauczycieli szkół średnich — tylko część absolwentów kwalifikuje się do dalszych studiów. Zaledwie 9 procent maturzystów zasługuje — ich zdaniem

— na oceny dobre lub bardzo dobre, pozostali nie są zdolni do dalszej nauki. Przyczyny tego stanu rzeczy są różnorodne, większość z nich tkwi jednak w systemie rekrutacji do „ogólniaka”.

Pozytywnie oceniają nauczyciele szkół średnich poziom przygotowania swoich wychowanków; gorzej jest natomiast z samodzielnością, pod którym to pojęciem rozumie się zarówno sam proces uczenia się, jak również ambicje i plany życiowe młodzieży. Podkreśla się również słabe przygotowanie z przedmiotów ścisłych.

Mówią nauczyciele szkół średnich:

„Od strony wiadomości przygotowanie dobre, natomiast metody pracy, korzystanie z lektury niewłaściwe. System klasowo-lekcyjny nie uczy aktywnego uczestnictwa w nauce”.

„Uważam, że poziom przygotowania absolwentów szkół średnich jest niski. W odpowiedziach uczniów przeważa sloganowość, ubogość słownictwa, niejasne formułowanie myśli”.

„Poziom przygotowania absolwentów szkół średnich do studiów jest dostateczny, przynajmniej jeśli chodzi o stronę merytoryczną. Gorzej z przygotowaniem metodycznym, z samodzielnością myślenia, uczenia się itp.”.

*

Pracownicy naukowo-dydaktyczni wyższych uczelni krytycznie oceniają poziom absolwentów szkół średnich. Ich zdaniem, tylko nieliczni, bo 3 proc. zgłaszających się na uczelnię maturzystów, zasługuje na ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Pozostali nie dają gwarancji, że powiedzie im się na studiach, przy czym połowa z nich jest przygotowana niedostatecznie.

Zdaniem wykładowców wyższych uczelni — szkoła średnia „wypuszcza” w zasadzie absolwentów, a nie kandydatów na studia. Niepełne przygotowanie do studiów obejmuje: przypadkowy wybór kierunku, brak zainteresowania wybranym kierunkiem, brak samodzielności myślenia, operowanie sloganami,

brak poczucia odpowiedzialności dyscyplinarnej i obowiązku. Na te ostatnie cechy słuchaczy pierwszych lat studiów zwraca się szczególną uwagę, uznając je za jedne z głównych przyczyn niepowodzeń w nauce. Brak ambicji u młodych — z tym wnioskiem zgadzają się nauczyciele obu typów szkół.

Wykładowcy wyższych uczelni mają odmienne zdanie — niż ich koleldzy ze szkoły średniej — na temat merytorycznego przygotowania maturzystów. Młodzież ma rażące luki w wiadomościach z matematyki, fizyki, chemii i języków obcych.

A oto ciekawsze wypowiedzi pracowników naukowych:

„Przygotowanie uczniów do studiów wyższych powinno być z natury rzeczy tak wielokierunkowe, jak wielokierunkowe są same studia” (profesor politechniki).

„Uważam za niezbędne profilowanie ucznia w kierunku technicznym lub humanistycznym. Decyzja o podjęciu studiów nie powinna zapaść przed maturą, ale dużo wcześniej”.

„Wady w przygotowaniu: schematyzm myślenia, brak jakiegokolwiek wątpliwości w drobnych zagadnieniach, niezdolność samodzielnego formułowania pytań i odpowiedzi, operowanie sloganami, nieumiejętność logicznego wnioskowania (prac. Akademii Medycznej).

„Brak poczucia odpowiedzialności za własne losy i postępy w nauce. W efekcie młodzież żyje na pełną odpowiedzialność pedagogów, korzystając z praw młodzieży do absurdalnych granic” (Akademia Medyczna).

„Za mały nacisk kładzie się w szkole średniej na przedmioty uczące myśleć, za duży — na obciążenie pamięci ucznia” (prof. uniwersytetu).

„Szkoła średnia na ogół daje dosyć wiadomości rzeczowych, daje je jednak w postaci potencjalnej, nie uczy czynnego stosowania tych wiadomości” (prof. politechniki).

„Mimo że wielu wykazuje duże uzdolnienia — powszechny jest brak samodzielności myślenia” (prof. uniwersytetu).

MARIA RYBARCZYK

Zródło

Na styku szkoły i uczelni (wyniki badań ankietowych). Opracowanie Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich — Komisja Nauki, Warszawa 1968.

NA KAMACH PRASY

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

W 17 numerze wydawnictwa Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” (13—26 sierpnia) ukazał się artykuł dra Edwarda Zachajkiewicza, podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Tytuł artykułu: „Szkolnictwo zawodowe w centrum uwagi społecznej”.

Autor, koncentrując uwagę czytelników na sprawie dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego, podkreśla fakt bezsporny, a mianowicie, że stale podnoszenie stopnia wykształcenia i poziomu wiedzy stanowi jedną z głównych podstaw rozwoju gospodarczego kraju, jego przeobrażeń społecznych i kulturalnych, a zarazem główną drogę awansu i polepszania warunków życia poszczególnych obywateli.

Problemy rozpoczynają się dopiero przy konkretnych rozważaniach na temat tego, jak gościć ten interes ogólnospołeczny — zapewnienie gospodarce narodowej i innym dziedzinom życia niezbędnej liczby kadr z odpowiednim przygotowaniem ogólnym i zawodowym — z interesem poszczególnych jednostek.

Zasadnicze szkoły zawodowe. Ciągłe obserwuje się nieuzasad-

niony napór na szkoły średnie, a niedocenywanie szkół zawodowych stopnia zasadniczego. Zreformowana ośmioletnia szkoła podstawowa, nie przygotowuje — stwierdza E. Zachajkiewicz — i nie może przygotować bezpośrednio do pracy — zapewnić to może szkoła zawodowa, która stać się też powinna zasadniczym instrumentem dalszego kształcenia absolwentów szkół podstawowych i przygotowaniu młodego pokolenia do dorosłego życia.

Do rozwoju szkolnictwa zawodowego państwo ludowe zawsze przywiązywało duże znaczenie, świadczy o tym rozszerzanie się z roku na rok sieci szkół. Proces ten przyspieszyły uchwały VII Plenum KC: liczba uczniów szkół zawodowych, która wyniosła w 1961 roku — 784,2 tys., wzrosła w roku 1968 do 1645,8 tys. Poprawiła się znacznie na skutek tego struktura zatrudnienia w całej gospodarce narodowej. Udział absolwentów średnich szkół zawodowych wśród ogółu zatrudnionych, który w 1958 roku wynosił 6,3 proc., wzrósł obecnie do 11,3 proc., zaś udział absolwentów zasadniczych szkół zawodowych — z 8,2 proc. do 15,3.

Te i inne osiągnięcia nie mogą przesłaniać faktu dalszej rozbudowy zasadniczych szkół zawodowych, bowiem ciągle istnieje niedobór robotników wykwalifikowanych. A do najbardziej deficytowych kierunków kształcenia należą: grupa rolnicza (52,6 proc. zapotrzebowania), chemiczna (43,7 proc.) oraz górnicza (31,1 proc.).

Szkoły przykładowe. Konieczny jest również dalszy rozwój sieci szkół przykładowych. Aby te szkoły mogły spełniać należycie swoją rolę, niezbędne jest podniesienie ich rangi społecznej i ich atrakcyjności a więc m. in. unowocześnienie, wyposażenie pracowni, laboratoriów, zapewnienie należytej bazy lokalowej. Rozważana jest obecnie np. propozycja, by przy budowie nowych zakładów przemysłowych o planowym zatrudnieniu powyżej tysiąca robotników obowiązkowo stało się równocześnie wzniesienie szkoły przykładowej jako obiektu inwestycyjnego, stanowiącego organiczną część zakładu pracy.

Następnie E. Zachajkiewicz podkreśla konieczność rozwiązania takich problemów, jak precyzyjne uregulowanie statusu ucznia szkoły przykładowej, zmiana systemu wynagradzania. Duże znaczenie dla podniesienia atrakcyjności szkół przykładowych posiada aktywne włączenie ich uczniów w życie kolektywu zakładu pracy, rozwijanie ich aktywności politycznej, społecznej i kulturalnej, kształtowanie ich poczucia współodpowiedzialności za całokształt wyników produkcyjnych zakładu.

Szkoły przysposobienia rolniczego i zasadnicze szkoły rolne. Jednym z najważniejszych za-

dań w dziedzinie oświaty jest obecnie kształcenie wykwalifikowanych kadr dla rolnictwa oraz w zakresie usług na wsi. Obecny stan szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół rolniczych — pisze E. Zachajkiewicz — zabezpiecza jedynie 30—35 proc. zapotrzebowania na absolwentów. A równocześnie ponad jedną trzecią młodzieży wiejskiej w wieku 15—17 lat nie pobiera żadnej nauki, podczas gdy w skali całego kraju tylko niespełna 19 proc. młodzieży w tym wieku pozostaje poza szkołą. Potrzeba szybkiej rozbudowy zasadniczego szkolnictwa rolniczego jest więc oczywista. Przyspieszenia tempa rozbudowy wymagają zwłaszcza internatowe zasadnicze szkoły rolnicze. One bowiem przede wszystkim przygotowują kadry dla gospodarstw wsolecznych. Podstawową formą kształcenia wykwalifikowanych rolników pozostaje jednak nadal system szkół przysposobienia rolniczego, które będą stopniowo przekształcane w zasadnicze szkoły rolnicze.

A więc główny kierunek obecnego działania władz oświatowych to: zasadnicze szkoły zawodowe, a zwłaszcza szkoły przykładowe oraz szkoły przysposobienia rolniczego i zasadnicze szkoły rolnicze.

„Realizacja doniosłych i trudnych zadań — pisze w zakończeniu artykułu E. Zachajkiewicz — przed którymi stoi szkolnictwo zawodowe, wymaga aktywnej i różnorodnej pomocy całego aktywnego społecznego. Organizacje partyjne są najbardziej powołane do tego, aby ten aktyw uruchomić i wskazać mu kierunek skutecznego działania. Chodzi o stworzenie właściwej atmosfery

społecznej wokół szkolnictwa zawodowego zarówno wśród dorosłych, jak i wśród młodzieży, chodzi o powiązanie szkoły z życiem zakładu pracy, miejscowości i kraju, o kształtowanie postaw politycznych i moralnych młodej kadry robotniczej”.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„KULTURA”

Jan Szczepański — „O rzetelność i intelektualną odwagę” (z cyklu wypowiedzi na temat: nauka i odpowiedzialność).

„WSPÓŁCZESNOŚĆ”

Rozmowy „Współczesności”: nauka polska wczoraj, dziś i jutro. Wypowiedzi: prof. dr. Leonarda Sosnowskiego, dziekana Wydziału Matematyki i Fizyki UW, doc. dr. Antoniego Maczaka, sekretarza generalnego komitetu organizacyjnego X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich.

„ARGUMENTY”

Henryk Jankowski — „Wartości i profesja uczonego”.

„TYGODNIK KULTURALNY”

Alfred Czerwiński — „Walka o indeks”.

Grzegorz Hołub — „Student na praktyce”.

„WYCHOWANIE”

Wojciech Pomykało — „Rewolucja i oświata” (pierwszy artykuł z cyklu: oświata, młodzież, ideologia na Kubie).

„ITD” — Ilustrowany Magazyn

Studencki
Piotr Wierzbicki — „Szkoła pomaturalna — po raz drugi”.
emzet

Adres redakcji: Warszawa wa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukatowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach województwa łódzkiego. Ceny ogłoszeń: ramkowe – 15 zł za 1 cm kw., nekrologi – 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne – 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń „Ruch”, Warszawa, ul. Wrońska 23. Ceny prenumeraty: kwartalnie – 10,40 zł; półrocznie – 20,80 zł; rocznie – 41,60 zł. Prenumeratę zagranicą przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrońska 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane z Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041. VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa” 3/5. Druk: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamierzonych do druku. Zam. 3699 P-28

Znana to prawda, że my, Polacy, do wszelkiego rodzaju gości z zagranicy odnosimy się szczególnie grzecznie. Również prawdą jest, że ulegamy często nieuzasadnionemu urokowi wszystkiego, co pochodzi z zagranicy. Nasze komisje i handele pokątne „bazują” głównie na towarach, względnie przyszywanym jedynie znakach zagranicznego pochodzenia. Nasze wzruszenie nad wszystkim, co pochodzi z zagranicy, nie kończy się na ciuchach i luksusach. Bardzo często niepotrzebnie używamy w języku potocznym wiele wyrazów obcego pochodzenia. Snobujemy się.

A więc moda. Tutaj każdy ciuch nazwany w obcym języku zupełnie inaczej się nosisi. Zaczniemy od przeciwieństwa — „strip teas” — mężczyźni wkładają slipy, koszule non-iron. Gola się silverem. Już obie płci noszą pulowery, szorty, polo lub dzinsy. Kobiety, aby nie być top-less, noszą biusthalter. Wkładają rajstopy, kombinacje, garsonkę lub szmizjerkę albo mini princessę. Zimą zakładamy brejtszwance, nutriety, biberole z merynosów. Jemy w domu bekon, kartofle cedzone przez durszlak, pijemy neskę, orange juice. W restauracji mamy à la carte polskie potrawy, ale nazwane w zagranicznych językach. Hors d'oeuvre, filety, hamburgery, sznycle, beff-stek, bryzol. W

Wspomnienia ubiegłych 25 lat zaczynają się dla mnie jak i wielu innych nauczycieli od dni, w których jako dzieci wkraczaliśmy w okres nowego życia, jeszcze nie rozumianego, ale jakże ciekawego. Ledwo ucichły armaty na froncie, a po lasach wałęsały się jeszcze bandy — gdy do mojej wsi dotarły wieści o Manifestie Lipcowym. Pamiętam, jak ojciec trzymał — tak mi się wówczas zdawało — olbrzymi afisz, a wokół niego zgromadziła się grupa sąsiadów. Niewiele z tego rozumiałem, zapamiętałem jednak dobrze to, że „teraz będą uczyć w szkole za darmo”. Słowa te wryły mi się w pamięć, bo ciągle w domu wspomniano, że za naukę trzeba drogo płacić i że mogą być tylko kowalem lub szewcem. A ja marzyłem, aby zostać „panem nauczycielem”.

I choć więcej mówiono we wsi o rozdawaniu ziemi dworskiej, ja marzyłem tylko o „darmowej szkole”. Pytałem ojca, gdzie są te szkoły, ale nie umiał mi wytłumaczyć. Gdy pewnej niedzieli zapowiedziano zebranie wiejskie, wcisnąłem się w kąt chaty i wyczekiwałem, czy nie będą czasem mówili o tych „darmowych szkołach”. Mówili! Zapamiętałem to dobrze: „W Jarosławiu będą zapisywać do szkół”. Byłem gotów jechać choćby zaraz, ale rodzice... Nie chcieli nawet o tym słyszeć. Czasy niespokojne, ludzie mówią o nowej wojnie, lepiej siedzieć w chałupie... Ale ja byłem uparty. Namówiłem trzech kolegów i w tajemnicy przed rodzicami i całą wsią wędrowaliśmy pieszo 12 kilometrów do Jarosławia. Tam stanęliśmy przed komisją. Porozmawiali z nami, dali chleba z marmoladą, kazali wrócić do domu i czekać na wiadomość.

Po powrocie do domu oberwało mi się za wałęsanie... i na tym koniec. Strach oblatywał nas na myśl o tym, co powiedzą rodzice, gdy nadejdzie wiadomość ze szkoły. Prawdę mówiąc, zwątpiliśmy już w naszą szansę, gdy pewnego dnia bomba pękła. Zobaczyłem ojca trzymającego jakiś papier w rękę i zdążającego w moją stronę z groźną miną. No, gi ugięły się pode mną, a serce podskoczyło do gardła. Nie mogłem wydobyć głosu, ale ojciec nie krzychał.

Po raz pierwszy nie mogłem pojąć mego ojca. Pobiegłem i ja do swoich „spiskowców”. Tam także wszystko już się wydało.

„Słuchać HADKO”

Ameryce modną potrawą jest pewien rodzaju parówki, nazywa się to „hot dog” — gorący pies. Nie dziwiłbym się, gdyby jakiś entuzjasta snobizmu nazwał przypiekane na ulicy kiełbaski właśnie „hot dog”. Ostatnio przypiekane mięso nazwano rumsztykiem.

Po jedzeniu lepiej smakuje full light niż pełne jasne, chyba, że ktoś woli jednego drinka. Snobi przy longplayach przepijają koktajlami bruderszafy, po których przychodzi kacen-jamer. Gdy na fife o'clock o godzinie 18 (tak było przed wojną w Krynicy) tańczy się dużo przy jazzie rock and roll'a i lets-kissa można dostać heksenszus.

Przed wyjazdem na weekend ma się rajzefiber. Kolej odpręgli na chwałę języka polskiego lokomotywę i przyczepiła parowóz, gdyby tak jeszcze przesa-

dzić pasażerów ze sleepingu jako podróżnych do wagonu sypialnego! W handlu na szczęście zamieniono buchalterów na księgowych, ale mimo to paragony i remanenty w garmażerni niejednego „szokują”. „Notabene” na tym nie koniec.

Czy wiecie co produkują fabryki? Realizują plan według harmonogramów i limitów i wypuszczają asortyment różnego rodzaju. Asortymentem powinno się nazywać coś nienormalnego, nieprzydatnego, np. buble. Ja wyławiam asortyment... wyrazów „nieadekwatnych”.

W sporcie chodzimy w dresach, ćwiczymy forhandy, backhandy, odgwiszujemy przy futbolu cornery, auty i gole. Ostatnio w telewizji padło bezkonkurencyjne zdanie: maszyny rolnicze z Poznania... cieszą się u rolników powodzeniem. Cieszące się ma-

szyny — widzieliście coś takiego? To powiedzenie kwalifikuje się do znaku jakości. Jakiej? Q?

W różnych napuszonych wypowiedziach „preferujemy” niejasne, nowe, obce powiedzonka, np. układ o nieprolifracji, ekstremizm, determinizm, eskalacja, tak jakby nie było zupełnie jednoznacznych polskich odpowiedników.

A przy pojęciach liczbowych operujemy, jak astronomowie cyframi... rzędu. Jak tak dalej będzie, to i w szkole 2 plus 2 będzie wynosiło liczbę rzędu 4. Nie chcę już wypominać „tyrady” zawodowych krytyków, którzy siłą się na to, aby po prostu ich nie rozumiano. W sztuce teatralnej stworzono potworny wyraz „spektakl”. Ten wyraz wymawia się poprawnie, gdy do zębów przylepi się twardy cukierek. Coraz częściej słyszy się nowe określenie widowiska show. Słuchacy opowiadają sobie bajeczki o Bernardzie Show... Bernard szoł na szichta. Jak ten show wejście w potoczne użycie, to wyjdzie bajeczka... Bernard szoł na show o Bernardzie Show. Słuchać hadko, rzekiły Longin Poddapięta. Ukazują się wspaniałe słowniki. Przydałby się jeszcze jeden, ażeby można było tłumaczyć z „polskiego” na nasze.

WŁODZIMIERZ KARWAT



Fot.: Cz. Górski

Moje ćwierćwiecze

Wszystkdemu byłem winien ja. Zakotłowało się we wsi, zawrzało. Czekali, co też zrobi teraz mój ojciec; puści w świat do szkoły, czy też nie? Puścił! Wraz ze mną pojechali moi koledzy. Byliśmy pierwszymi dziećmi z tej wsi, które przekroczyły próg miejskiej szkoły.

I tak znalazłem się w Elblągu, w Szkole Przysposobienia Przemysłowego. Jakże byłem ciekawy tego nowego życia. A wyglądało ono od pierwszych chwil trochę dziwnie: pierwszą noc i następne trzydzieści spałismy pod kocem na sienniku położonym na podłodze. Po niezbyt bogatym posiłku — odgruzowywanie budynku i terenu szkoły. Potem odgruzowywanie fabryki, dzisiejszego „Zamechu”. Prawdziwa nauka szkolna zaczęła się dopiero po sześciu miesiącach.

W szkole poznałem kolegę, który nosił czerwony krawat i należał do ZWM, a jego ojciec — do PPR. Były to dla mnie sprawy obce, ale opowieści kolegów o pracy w organizacji coraz bardziej robiły swoje; działały na wyobraźnię. Kolega zaprosił mnie na zebranie, które odbyło się w prywatnym domu nauczyciela. Wkrótce zostałem członkiem ZWM. Nosilem czerwony krawat i myślałem, co też powiedzieliby rodzice, gdyby zobaczyli mnie w takim stroju. Bo w tym czasie oznaczało to, że się jest komunistą. A to w starej wsi nie miało dobrej tradycji.

W 1950 roku ukończyłem Państwowe Gimnazjum Mechaniczne. Zawód ślusarza-mechanika zapewniał wysokie zarobki. Ale ja w dalszym ciągu nie wyzbyłem się marzeń o pracy nauczyciel-

skiej. Zgłosiłem się do szkoły bez kwalifikacji. O pracę wtedy nie było trudno. Otrzymałem ją — moją pierwszą placówką była Szkoła Podstawowa we wsi Dobrzenice w powiecie Strzelin. Zarobki moje spadły do 400 złotych. Ale czulem się szczęśliwy. Pracowałem przecież w wymarzonej zawodzie.

Od tego czasu minęło już 20 lat. Pracuję w zawodzie nauczycielskim. Jestem zadowolony, że wykorzystałem szansę, jaką dała mi przed laty Ludowa Ojczyzna, a zawód swój, mimo że skromnie jest wynagradzany w porównaniu do innych, cenię sobie najwyżej. Bo czyż może być praca bardziej twórcza, piękniejsza od nauczycielskiej?

MICHAŁ ORZYSKO

KSIAŻKI IW „NASZA KSIĘGARNIA”

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Claude Aveline: **HISTORYJKI O LWIE, O SŁONI, O KOTKU I KILKU INNYCH JESZCZE W ŚRODKU**. Tłum. L. J. Kern. Ilustr. O. Siemaszkowa. Warszawa 1968; s. 44, cena 12 zł.

Lesław M. Bartelski: **POD TROJĄ NA PODSTAWIE ILIADY HOMERA**. Warszawa 1968; s. 330, cena 40 zł.

Karol BUNSCCH: **OLIMPIAS**. Ilustr. Fr. Bunsch. Warszawa 1968; s. 390, cena 30 zł.

Olga Chrobra: **DWIE ULICE**. Ilustr. J. Karwowska. Warszawa 1968; s. 198, cena 15 zł.

Janusz Domagała: **PIĘC PRZYGOD DOTEKTYWA KONOPKI**. Oprac. graficzne B. Butenko. Warszawa 1968; s. 250, cena 24 zł.

Wacław Gasiorowski: **ROK 1809**. Ilustr. M. Bylina. Warszawa 1968; s. 322, cena 28 zł. Powieść z epoki napoleońskiej w opracowaniu dla młodzieży dokonany przez autora. Seria „Złotego Liścia”.

E. Appel: **PO ZŁOTO ALASKI**. Przekł. M. L. Pisarek. Warszawa 1969; s. 120, cena 14 zł.

Adam Bahdaj: **MALY PINGWIN PIK-POK**. Ilustr. J. Flisak. Warszawa 1969; s. 96, cena 9 zł.

Adam Bahdaj: **KAPELUSZ ZA 100 TYSIĘCY**. Ilustr. I. Witz. Warszawa 1969; s. 238, cena 19 zł.

Adam Bahdaj: **DO PRZERWY 0:1**. Ilustr. St. Rozwadowski. Warszawa 1969; s. 268, cena 16 zł.

Stanisław Biskupski: **ORP „ORZEL” ZAGINAŁ**. Warszawa 1969; s. 190, cena 12 zł.

Jan Brzoza: **EMIR RZEWUSKI**. Ilustr. L. Maciąg. Warszawa 1969; s. 168, cena 15 zł.

Jadwiga Chamiec: **TROJKOLOROWA KOKARDA**. Warszawa 1969; s. 270, cena 15 zł.

Zofia Czernigiewicz: **ICH MAŁE KROLESTWA**. Ilustr. H. Włoczeńska. Warszawa 1969; s. 150, cena 10 zł. Autorka była przez wiele lat wychowawczynią w domach dziecka w okresie trudnym: zaraz po wojnie.

Wanda Grodzienka: **ŚLADAMI POETY**. Opowiadania o Mickiewiczu. Warszawa 1969; s. 210, cena 10 zł.

Włodzimierz Gzycki: **BOCIANY PIOTRUSIA**. Przekł. Z. Łapiaka, Ilustr. M. Gawryś. Warszawa 1969; cena 16 zł.

Bernard i Michael Grzimek: **SE-RENGETI NIE MOŻE UMRZEC**. 367 000 ZWIERZĄT SZUKA SWEGO PANSTWA. Przekł. J. Baworowski. Warszawa 1969; s. 166, cena 48 zł.

Wilhelm Haut: **KALIF BOCIAN I INNE BAŚNIE**. Ilustr. O. Siemaszko, Przekł. A. Gallis. Warszawa 1969; s. 110, cena 16 zł.

Wiktor Hugo: **GAVROCHE**, Fragment powieści „Nedznicy”. Warszawa 1969; s. 150, cena 5 zł.

Broisław Heyduk: **TROJKROLEWIE**. Powieść historyczna. Warszawa 1969; s. 278, cena 26 zł.

Elżbieta Jackiewiczowa: **POKOLENIE TERESY**. Warszawa 1969; s. 270, cena 15 zł. Autorka poświęca książkę pamięci swych uczniów z czasów wojny i tajnego nauczania.

Hanna Januszewska: **PRZEZ PAWIE OCZKO**. Ilustr. B. Truchanowska. Warszawa 1969; s. 100, cena 16 zł.

Maria Kownacka, Jan E. Kucharski: **SKARB POD WIATRAKIEM**. Ilustr. E. Sopoćko. Warszawa 1969; s. 254, cena 20 zł.

Erich Kästner: **EMIL I DETEKTYWI**. Powieść dla dzieci. Tłum. J. Stroynowski. Ilustr. B. Butenko. Warszawa 1969; s. 214, cena 19 zł.

Maria Konopnicka: **NA JAGODY**. Ilustr. Z. Fijałkowska. Warszawa 1969; cena 7 zł.

Adam Kurowski: **BIJCIE SIĘ Z NAM, MESSERSCHMIDTY**. Warszawa 1969; s. 180, cena 18 zł.

Maria Kann: **GÓRA CZTERECH WIATRÓW**. Warszawa 1969; s. 286, cena 15 zł.

Roman Kurkiewicz: **POZYTECZNE PRZEMIANY**. Ilustr. J. Sikora. Warszawa 1969; s. 134, cena 32 zł.

Edmund Niziurski: **SPOSÓB NA ALCYBIADESA**. Warszawa 1969; s. 262, cena 15 zł.

Edward J. Pokorny: **URANIA — DZIEWIĄTA MUZA**. Ilustr. W. Andrzejewski. Warszawa 1969; s. 208, cena 15 zł.

Joanna Papuzińska: **ŚNIEGOWA PRZYGODA**. Ilustr. M. Mackiewicz. Warszawa 1969; cena 10 zł.

Janina Porazińska: **POTKI I ŚMIESZKI**. Wybór wierszy. Ilustr. Z. Rychnicki. Warszawa 1969; s. 58, cena 14 zł.

Jerzy Szczygiel: **TARNINA**. Powieść dla młodzieży. Warszawa 1969; s. 290, cena 16 zł.

Alfred de Vigny: **CINQ-MARS, CZYLI SPISEK ZA LUDWIKĄ XIII**. Przekł. J. Karczmarewicz-Fedorowska. Warszawa 1969; s. 362, cena 25 zł.

Karol May: **WINNETOU**. Warszawa 1969; cena I, II, III t. 87 zł.

Wanda Żółkiewska: **PRZYJACIELE MOJEGO DZIECINSTWA**. Ilustr. J. Wilkoń. Warszawa 1969; s. 308, cena 20 zł.

DLA DOROSŁYCH

Helena Boczek, Eugeniusz Boczek, Jacek Wilczur: **WOJNA I DZIECKO**. Opr. graf. J. Kaczmarczyk. Warszawa 1968; cena 40 zł.

Irena Gieysztorowa, Andrzej Zahorski, Juliusz Łukasiewicz: **CZTERY WIEKI MAZOWSKA**. Szkice z dziejów 1526-1914. Warszawa 1968; s. 334, cena 120 zł.

Michał Szulkin: **POLSKI ZWIĄZEK NAUCZYCIELSKI** 1905-1917. Studium z dziejów postępowego ruchu nauczycielskiego w Polsce. Warszawa 1968; s. 146, cena 12 zł.